KOŚCIUSZKO
POD RACŁAWICAMI.

OBRAZ HISTORYCZNO-LUDOWY W PIĘCIU ODDZIAŁACH

NAPISAŁ

A. W. Lasota.

Ogrom leży, a bez czucia.
Jeszcze trzeba iskry z nieba
A nie z ziemi — do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma.
KRASIŃSKI.

WYDANIE DRUGIE Z MUZYKĄ.

KRAKÓW.
NAKŁADEM I DRUKIEM WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1881.

Prawa i lewa strona rozumie się od widzów.

TEOFILOWI LENARTOWICZOWI

KTÓREGO ŚLICZNY POEMAT

BITWA RACŁAWICKA

DAŁ MI PIERWSZĄ MYŚL NAPISANIA TEGO OBRAZU

POŚWIĘCAM.

SŁOWO WSTĘPNE.

Nie drukowalibyśmy Kościuszki, a przynajmniej nastąpiłoby to później, pomimo, że domagano się z wielu stron wydania, gdyby nie przedstawienie utworu tego we Lwowie w zupełnie odmiennym układzie.

Gdy bowiem sztuka ta była w Krakowie przedstawioną 10 razy z rzędu, przy przepełnionym teatrze, a następnie jeszcze 15 razy w małych przerwach — we Lwowie nie zdołała porwać i rozentuzyazmować widzów.

Korespondenci lwowscy do dzienników zamiejscowych robili z tego powodu lwowskiej publiczności zarzuty obojętności i braku patryotyzmu; znając rzeczywisty powód nierównie mniejszego powodzenia, stanęliśmy w obronie Lwowian, zamieszczając w Nrze 125 z r. 1881, „Gazety Narodowej“, artykuł wyjaśniający, że nowy dyrektor tamtejszego teatru, grał zupełnie odmienną sztukę, a raczej przedstawił pierwotny zarys Ko-

ściuszki, przed 10 laty napisanym, do którego wystawy pod swą dyrekcyą nabył on wówczas prawo.

W odpowiedzi na ten artykuł, a pragnąc zażegnać nieporozumienie, Szanowna Redakcya „Dziennika Polskiego“ (Nr. 127) usiłowała nas przekonać, że zostaliśmy wprowadzeni w błąd przez korespondentów, że Kościuszko świetnie wystawiony we Lwowie, wzruszył widzów głęboko; że autor nieobecny na przedstawieniach we Lwowie, sądu swego na osobistych wrażeniach nie oparł wcale a winien dać panu Miłaszewskiemu słusznie należącą mu satysfakcyę.

Ażeby więc przekonać się po czyjej stronie słuszność, a znając wady i niedostatki pierwotnego utworu, pragnęliśmy zobaczyć o ile gra i wystawa je łagodzi — pojechaliśmy w tym celu umyślnie na przedstawienie do Lwowa i zobaczyliśmy na scenie — jasełka!

O ile bowiem pierwotna sztuka jest rozwlekłą i nudną, tło historyczne niedokładnie nakreślone, oddziały niepołączone z sobą jednolitą nicią — o tyle jeszcze wystawa, niepojęcie ducha i fatalny układ sceniczny, a nakoniec muzyka przez dyrekcyę lwowską nieodpowiednio dobrana, potęgują te usterki dawnego utworu.

Pomimo więc szczerej wdzięczności dla Redakcyi Dziennika, za Jej pojednawcze chęci, nie możemy dać innego zadośćuczynienia panu Miłaszewskiemu, jak ogłoszenie drukiem Kościuszki, co przekona czytelników bywających na przedstawieniach, że zachowując pierwotną myśl i układ sceniczny, usiłowaliśmy streszczeniem, wyrzuceniem niepotrzebnych, zbyt wyegzaltowanych, a więc nieprawdopodobnych porywów, mianowicie u ludu, bu-

dzącego się zaledwie do życia, prawdziwiej nakreślić epokę powstania Kościuszkowskiego.

Pominąwszy wady pierwotnie napisanej sztuki, której tak w interesie dyrekcyi jak i autora przedstawiać nie należało — charaktery osób działających są najfałszywiej pojęte, scenerja najgorzej ułożona, muzyka niewłaściwa, że nie wspomnimy już o samowolnie porobionych dodatkach i zmianach.

Dość powiedzieć, że w charakterze Kościuszki zatracono wzniosłość, godność i szlachetność: w liriku rzewność i zapał, w *Głowackim* dziarskość i typ krakowskiego chłopa. Role Starosty, obu Konfederatów, Filomeny, zeszły na bardzo podrzędne stanowisko: co nie z winy grających, lecz błędnej informacyi pochodzi. Cały układ sceniczny stosowny raczej dla cyrku, lecz nigdy dla teatru. Muzyka zupełnie nie zastosowana do przedmiotu i nieodpowiednia życzeniom autora: słowem, cały poziom utworu bardzo obniżony.

A można było tego wszystkiego uniknąć użyciem przerobionej sztuki i zaproszeniem autora na próby, który najlepiej wiedząc co napisał, zatem wie, jakich udzielić objaśnień grającym. Tak się dzieje na wszystkich większych scenach europejskich; ale kierownik teatru lwowskiego znać jeszcze się trzyma dawnych tradycyj prowincyonalnych, kiedy to autorów dramatycznych dyrektorowie stawiali na równi z oficyalistami teatralnemi i sądzili, że rozum, wykształcenie i znajomość dziejów dyrektora wystarcza zupełnie na domowe potrzeby—nie tylko więc nas niezawezwał na próby, ale nawet o dniu pierwszego przedstawienia nie zawiadomił.

Nie sprawia nam to przyjemności rozprawiać się z dyrekcyą — zmuszeni jednak byliśmy do tego tak dla objaśnienia Publiczności jak i w interesie sztuki, a nakonicc dla ostrzeżenia naszych Kolegów, którzyby znależli się w smutnem położeniu, oddawania prac swoich w ręce pomienionej dyrekcyi.

A teraz kilka jeszcze słów o samej sztuce.

Pisząc Kościuszkę, nie zamierzaliśmy stworzyć arcydzieła, bo to siły nasze przechodzi — pragnęliśmy tylko dać sympatyczny obraz dziejowy. Wziąwszy się jednak do przerobienia, spostrzegliśmy dopiero dzisiejszą doniosłość tego utworu.

Od czasu jej napisania jakież smutne zaszły zmiany w naszem społeczeństwie! — Czysty, szlachetny patryotyzm nie rozbudza się w ludzie mimo nadanych swobód: studzony zaś w sercach młodzieży, przez znane stronnictwo, upatrujące w każdem drgnięciu życia narodowego widmo powstania, krzepnie w sercach młodzieży. Potępianie krwawych stuletnich wysileń narodu, bezowocnych wprawdzie, lecz szlachetnych, spotęgowane jeszcze kierunkiem nowoczesnego dziejopisarstwa, odzierającego przeszłość z wszelkiego uroku, budzi w młodocianych umysłach pogardę ku niej, zobojętnia miłość ku tak lichej ojczyznie, ale zarazem otwiera szeroko wrota materyalizmowi, kosmopolityzmowi i teoryom przewrotu, niedostępnym dotąd uczuciom Polaka. Cóż może być potężniejszą bronią przeciw tym zgubnym dążnościom, jak rozbudzenie miłości ojczyzny, jak przedstawienie w żywej akcyi wzniosłej, nieskalanej i jednej z najczystszych postaci — Kościuszki? Obok tego, wskazanie ideału włościanom w Głowackim,

żydom w Abrahamie, kobietom — w Starościnie; rozbudzenie uczucia patryotycznego wiele dobrego przynieść, ducha uszlachetnić może, a z pewnością nikogo nie pobudzi do porywów szkodliwych narodowej sprawie.

Aby cel ten osiągnąć, należało o ile możności sztukę uczynić zajmującą, zatém wyrzucić z niej wszystko, co się bez szkody dla całości usunąć dało, a obok tego naszkicować prawdziwe tło epoki. Znaną niechęć wielu właścicieli większych dla powstania Kościuszkowskiego, którzy oburzeni odrywaniem chłopa od roli, albo rekruta niedostarczali lub tłumnie za Kordon austryacki zbiegali—przedstawia Starosta; wyznawców materjalizmu i miłośników za jaką bądź cenę pokoju—Lichocki; zachcianki francuzkie Kołłontajczyków—Dzianotty i Sztummer; zastarzałe przesądy—Filomena; chęć oddania życia za oswobodzenie kraju, pomimo podeszłego wieku—Nicefor i Onufry, rodzące się u ludu uczucie miłości Ojczyzny — Głowacki, Świstacki i Grzegórz z pod Racławic.

Należało wreszcie dla zrobienia sztuki bardziej zajmującą, przesnuć jednolitszą intrygę miłosną, co staraliśmy się osiągnąć przeprowadzeniem ról Lichockiej, Anny i Krzyckiego przez całą sztukę, nakonice starać się, aby nieomal każda scena oddziaływała na widza, a zakończenie każdego aktu potężne nań wywierało wrażenie.

Zarzucano nam jeszcze, żeśmy w scenach, w których wchodzą Moskale, użyli ich języka i wystawili ich w niekorzystnem świetle; co do pierwszego, wiemy, że się to sprzeciwia pojęciom dobrego smaku, ale pisząc głównie dla ludu, musieliśmy jaskrawszemi barwami nadać silniejszy koloryt obrazowi i bardziej uwydatnić róż-

nicę dwóch na scenę wprowadzonych narodów: dobieraliśmy nadto ile możności jak najzrozumialszych wyrażeń, a przekonani jesteśmy, że usunięcie mowy rossyjskiej o wiele osłabiłoby wrażenie: co do drugiego, pamiętajmy o tem, że rzecz dzieje się przed 90 blisko laty, w wigilię wyrznięcia Pragi, kiedy nie tylko żołnierz, ale i starszyzna odznaczała się dzikością i barbarzyństwem.

To nas skłoniło do przerobienia utworu tak, jak go dziś oddajemy w ręce łaskawych Czytelników.

Kraków, w Czerwcu 1881 r.

A. W. Lasota.

OSOBY:

TADEUSZ KOŚCIUSZKO	P. Żelazowski.
Generał WODZICKI	P. Zapałowicz.
Starosta ANTONI SZUJSKI	P. Szymański.
STANISŁAW KRZYCKI, namiestnik w Brygadzie Mangetta	P. Sobiesław.
FILIP NEREUSZ LICHOCKI, prezydent m. Krakowa	P. Wojdałowicz.
LASZKIEWICZ (Radni m. Krakowa)	P. Żurowski.
DZIANOTTY (Radni m. Krakowa)	P. Arvin.
SZTUMMER (Radni m. Krakowa)	P. Recki.
KASPARY, pocztmistrz	P. Łącki.
DUTKIEWICZ, rzeźnik	P. Wysocki.
KRAUZE, kupiec	P. Winiarski.
SIKORSKI, szewc	P. Kiczman.
LENARTOWICZ, Komisarz ordyn. Pinczowskiej	P. Glikson.
NICEFOR (Rezydenci Starosty)	P. Feliksiewicz.
ONUFRY (Rezydenci Starosty)	P. Wieniarski.
BARTOSZ GŁOWACKI, zagrodnik	P. Werner.
ABRAHAM DZIAŁOSZYCKI, handl. zboża	P. Zenoni.
WASILEWSKI, kapitan z pułku Wodzickiego	P. Piotrowski.
ŚWISTACKI, włościanin	P. Dorowski.
RUCIŃSKI, feldwebel miejski	P. Janikowski.
Generał DENISOW	P. Rzewski.
ŁYKOSZYN, pułkownik (Nowogrodzkich muszkieterów)	P. Szutkiewicz.
GRABIENNIKOW, major (Nowogrodzkich muszkieterów)	P. Zapałowicz.
KATKOW, praporszczyk (Nowogrodzkich muszkieterów)	P. Jaśkiewicz.
NIKIFOROW, rotmistrz dragonów Smoleńskich	P. Śliwiński.

Grzegórz z pod Racławic, kowal .	P. Wysocki.
Szymek, jego pomocnik	P. Mielnicki.
Radzik, ekonom	P. Ładnowski.
Kuba, karbowy } z Kozubowa . . .	P. Korczak.
Maciek, fornal } z Kozubowa . . .	P. Bodak.
Perlik, czeladnik rzeźnicki. . . .	P. Walczak.
Jan, lirnik	P. Stępowski.
Starościna Szujska	Pni Sławska.
Pani Lichocka	Pni Wolska.
Anna, jej siostrzenica.	Pna Konarska.
Filomena, panna respektowa Staro-ściny	Pna Wojnowska.
Brandyska, przekupka	Pna Kwiatkowska
Barbara, żona Bartosza.	Pna Czechowska.

Sztab Kościuszki. — Mieszczanie i lud krakowski.— Ochotnicy.—Wojsko polskie i rosyjskie.—Kosyniery. Włościanie. — Włościanki.

Akt pierwszy w Krakowie dnia 24 Marca 1794 r. — Drugi w Kozubowie, wsi ordynacyi Pinczowskiej. — Trzeci i piąty we wsi Starosty, Rzędowicach. — Czwarty pod Racławicami dnia 4 Kwietnia.

ODDZIAŁ I.

PRZYSIĘGA.

Mieszkanie prezydenta Lichockiego umeblowane w stylu schyłku zeszłego wieku. Po lewej stronie (widzów) stół nakryty z zastawą do kawy, w głębi na ścianie portret Stanisława Augusta.

SCENA I.

Lichocki *w szlafroku i rannej czapeczce,* **Lichocka** *w negliżu siedzą po lewej stronie i piją kawę, po prawej przy stoliczku siedzi* **Anna** *z robótką.*

LICHOCKI.

(Zrywa się z krzesła i rzuca o ziemię serwetę, którą miał podwiązaną pod brodą) A to skaranie boskie z temi kobietami—kawy spokojnie wypić nie dadzą. *(chodzi rozgniewany w poprzek sceny)* No proszę, zachciało się pannie żołnierzyka, szabelki, ostróg! a jejmość zamiast jej wybić z głowy te niedorzeczności, jeszcze potakujesz. Nic z tego, mości panku: dopókim ja żyw, żołnierska noga w moim domu nie postoi. Nie pozwolę, mości panku! nie! nie i jeszcze raz nie!

ANNA.

Przecież wujaszek dobrodziej wie o tem, że mi ś. p. ojciec przeznaczył pana Krzyckiego za męża i że tylko chcę wypełnić jego wolę.

LICHOCKI.

Ba, ojciec! ojciec także był zapaloną głową: włóczył się z konfederatami po Węgrzech, po Tureczczyźnie, a zdrowie i całą fortunę na wojenki stracił; ale tu nie ojcowska wola, ale moja wola decyduje. Ja jestem wasińdzki opiekunem i nie pójdziesz za Krzyckiego, ale za pana Laszkiewicza, któremu dałem słowo. Punktum i basta!

LICHOCKA.

Zastanówże się kochaneczku, że nie jesteś jedynym opiekunem Andzi, przecież jej wuj, a mój brat jest drugim i tylko zgoda obydwóch może o jej losie stanowić.

LICHOCKI.

Ej co tam jakiś szlachetka, co musi służyć u ordynata pinczowskiego. Ja co innego, ja jestem prezydent, rozumiesz jejmość!

LICHOCKA.

Ale cóż masz przeciwko panu Stanisławowi, dzielny żołnierz, dobry chłopiec i w tak młodym wieku już został namiestnikiem w brygadzie Mangetta; ma przed sobą karyerę.

LICHOCKI.

Karyera, śliczna karyera, za lada okazyą kula w łeb i już po karyerze — a potem żołnierz, a ja nie cierpię żołnierzy, brzydzę się żołnierzami!

ANNA.

Czyż to nie najpiękniejszy stan, bronić całości ojczyzny od nieprzyjaciół?

LICHOCKI.

Ojczyzna nie potrzebuje obrony, bo ma gwarancyę Najjaśniejszej Imperatorowej.

LICHOCKA.

A mój Filipie, gdybym cię nie znała, sądziłabym, żeś się zaprzedał moskalom.

LICHOCKI.

Wcale nie mam do nich pociągu ani przychylności, ale gdy mają siłę, a my żadnej, to trzeba uszy stulić i słuchać woli Opatrzności. A zresztą ja tam z wami dysputować nie będę—pójdziesz za Laszkiewicza i basta!

ANNA.

Stary gderacz, który już dwie żony zadręczył.

LICHOCKI.

Wcale nie stary, bo młodszy o dwa lata odemnie, a przytem kupiec bogaty, obywatel porządny, radny miasta, a chociaż wdowiec i ma kilkoro dzieci — tem lepiej, przyjdziesz od razu do gotowego. *(głaszcze Andzię)* No, no, nie dąsaj się asińdźka, gwarantuję, że mi jeszcze podziękujesz za takie szczęście *(siada i zaczyna pić kawę).*

ANNA.

Ja już dzisiaj dziękuję wujaszkowi za to szczęście, i jeżeli mam iść za Laszkiewicza, to wolę wstąpić do klasztoru.

LICHOCKI *(biegnie do Andzi).*

(Przedrzeźniając) Do klasztoru! do klasztoru! do klasztoru! proszę? wstąpisz aśćka do klasztoru, ale do Adamowego. *(uderza ręką w stół)* Ja tak chcę! Punktum i basta! *(siada).*

LICHOCKA.

Ależ nie irytuj się Jegomość — przecie pan Stanisław...

LICHOCKI.

(Rzuca łyżeczkę o ziemię) Jest, znowu pan Stanisław!! Powiadam wam przestańcie, bo cały dom do góry nogami przewrócę *(pauza).* Ciekawy jestem, co wy macie przeciwko panu Laszkiewiczowi — handel najpierwszy w mieście... Jakieżbo u niego przepyszne śledzie, jakie delikatne minogi, jaki węgorz! jakie sery! a jakie winko! *(smakuje)* na samo wspomnienie aż ślinka idzie do ust. *(całuje Andzię w czoło)* Pójdziesz Anulku za niego, pójdziesz, będę waszym codziennym gościem, będziecie mnie częstowali, raczyli... *(podnosi łyżeczkę i zabiera się do kawy)* Nie mówmy o tem — wszystko będzie dobrze — zostaniesz panią Laszkiewiczową... Punktum i basta!

LICHOCKA.

Nie sprzeciwiaj się Anulko wujaszkowi. Wiesz, że zawsze gniewa się, krzyczy, ale w końcu ustąpi i zrobi tak, jak my chcemy. Idź do kuchni i zajmij się obiadem, a jak wujaszkowi będzie smakował, to się ułagodzi i na wszystko zezwoli.

LICHOCKI.

(Zrywając się) Otóż się nie ułagodzę i przysięgam wam! słyszycie, przysięgam uroczyście! że wtedy dopiero pozwolę na marjaż Andzi z tym szabelnikiem, jak sam zostanę żołnierzem, jak mnie zobaczycie w mundurze, pod karabinem. Punktum i basta! *(siada i zaczyna pić kawę, Anna zabiera robótkę i odchodzi na lewo drzwiami).*

LICHOCKA.

Gniewasz się, irytujesz, a należałoby, zamiast prowadzić wojnę z kobietami, o czemś ważniejszem pomyśleć.

LICHOCKI.

Nie znam ważniejszych interesów nad moje własne.

LICHOCKA.

O twoje też interesa idzie — lada chwilę może przyjść nieszczęście, trzeba więc zawczasu pomyśleć o sobie.

LICHOCKI.

(Zajadając) Jakież znowu nieszczęście — czy się jejmości co przyśniło?

LICHOCKA.

Czy jegomość udajesz? czy też naprawdę nie wiesz, że się w mieście gotuje jakaś awantura?

LICHOCKI.

Zapewnie się mościpanku przekupki pobiją?

LICHOCKA.

Cokolwiek gorzej, bo wojsko i naród zamyślają wypędzić z kraju Moskali.

LICHOCKI.

(Spokojnie) Pleciesz jejmość jak Piekarski na mękach... któżby śmiał porwać się na wojsko Imperatorowej.

LICHOCKA.

Już się porwał generał Madaliński i ciągnie na Kraków.

LICHOCKI.

Stara historya, wytrzepią mu skórę i skończy się wojenka. Łykoszyn wczoraj wymaszerował przeciw niemu z Krakowa.

LICHOCKA.

A co się zrobi w Krakowie?

LICHOCKI.

Cóżby się zrobić miało? Moja jejmość! kto jejmości takich bajek naplótł?

LICHOCKA.

Kurczaba, feldwebel od regimentu Wodzickiego — no, wiesz przecie — ten, co się do naszej kucharki zaleca, żegnał się z nią wczoraj i mówił, że lada dzień pójdą bić Moskali.

LICHOCKI.

Ot tobie raz! upił się mościpanku i głupstwa baje.

LICHOCKA.

A dlaczegóż to wczoraj szewc Sikorski kupił potajemnie od feldwebla z Caighauzu dziesięć funtów prochu i worek kul? czy on to z prochu będzie kręcił dra-

twy? co? A na cóż to Dutkiewicz, cechmistrz rzeźnicki kupił od Lewka trzy stare allebardy i pięć strzelb? czy on to będzie woły strzelał w szlachtuzie? hę? A dla kogóż to kowal Białczyński kuje po całych nocach piki na Kleparzu? czy on to będzie dzidami konie podkuwał? hę?

LICHOCKI.

(Zaniepokojony zrywa się i chodzi po pokoju, Lichocka stoi na środku) Dajże mi jejmość pokój z temi rejestrami kłamstwa: furdy, nonsensa, extrawagancye, babskie plotki. Gdyby się coś w mieście kłuło, tobym najpierwszy wiedział, bo przecież jestem prezydentem.

LICHOCKA.

Malowanym jesteś jegomość prezydentem, a rzeczywistym pan Krauze, kupiec, który wszystkich mieszczan ma po sobie. Babskie plotki? zobaczymy, czy to babskie plotki, jak się plebs zbuntuje i zdespetuje pana prezydenta!

LICHOCKI.

(Z trwogą) Mnie zdespetować? a cóżem ja tym mieszczuchom zawinił?

LICHOCKA.

Kupczyk od winiarza Krochmalskiego, odstawiając wczoraj reńskie wino, ostrzegał mnie, że na jegomości okrutne rzeczy patryoci wygadują w winiarni, żeś miał konszachty z Łykoszynem, żeś u niego wysiadywał.

LICHOCKI.

Bywałem, bo mi prezydencki urząd nakazywał komunikować się z komendantem załogi.

LICHOCKA.

Żeś przystał do Targowicy.

LICHOCKI.

Jeżeli sam król Jegomość przystał, to dlaczegóż prezydent nie miał przystawać... konstytucya grodzieńska...

LICHOCKA.

Ja się tam na konstytucyach nie rozumiem, ale czuję, że będzie źle.

LICHOCKI.

(Wystraszony) Aa, to już byłoby skończenie świata, gdyby szewcy i rzeźniki brali się do oręża. Ha, kto to wie: może to i prawda, farmazony, francuskie duchy, taki Krauze, taki Dzianotty, szczepią i u nas paryzką zarazę... Co tu robić? Co tu robić?!

LICHOCKA.

Kazałam najpotrzebniejsze rzeczy spakować, precyoza i gotówkę złożyłam u ks. przeora od Śgo Tomasza. Wyjedziemy do Kozubowa, do mego brata, a jak się uspokoi wszystko czy na tę, czy na ową stronę, wrócimy do Krakowa.

LICHOCKI.

Złota Anteczko. *(ściska ją)* Masz prezydencki rozum, wyjedziemy dziś jeszcze, *(ściska ją)* poczciwa Antosieczka!

SCENA II.

Dawni i feldwebel **Ruciński**.

RUCIŃSKI.

(Salutując) Posłał mię tu pan radny Laszkiewicz z nakazem, żeby się pan prezydent gdzie schował, albo uciekł, bo lada chwila będzie burza w mieście.

LICHOCKI.

Burza? Jaka burza?! Zkąd burza?!

RUCIŃSKI.

Ja tam nie wiem, ale widziałem, jak batalion generała Czapskiego osadził bramy i nikogo prócz kobiet za miasto nie wypuszcza — zaś pana Kasparego z poczty aresztowano i zaprowadzono na obwacht.

LICHOCKI.

Idź mi wasze do sto djabłów z takiemi nowinami! Precz! Precz!

RUCIŃSKI.

Większa moc boska, niż złość ludzka. Wypędza mię pan prezydent, tém lepiej. Zaciągnę się do wojska narodowego — wolę podlegać jenerałowi, aniżeli prezydentowi, którego obwiesić mogą a mnie przy nim. Panu Bogu oddaję. *(salutuje i odchodzi).*

SCENA III.

Lichocki i Lichocka.

LICHOCKI.

Żywo Anteczko, zabieraj jejmość Andzię i wyjeżdżajcie co żywo, dopóki kobiety za miasto wypuszczają. Zaczekajcie na mnie w Niezwojowicach, już ja się wykradnę za wami, razem trudniej się wymknąć.

LICHOCKA.

Zmiłuj się Filipku, tylko ostrożnie, najlepiej ukryj się, a gdy się zmierzchnie, przywdziej moje suknie, to przebędziesz bramy. *(ściska go)* Niechże cię Bóg ma w swojej opiece! mój kotku! *(odchodzi).*

SCENA IV.

Lichocki, potem **Laszkiewicz**.

LICHOCKI.

(Ociera czoło) Pocę się jak mysz — ukryć się — ukryć ale gdzie? Ot, najlepiej przemknę się nieznacznie do Laszkiewicza, on mnie między towarami ukryje.

LASZKIEWICZ.

(Wpada zadyszany) Na miłość boską pan prezydent jeszcze tu?!—a przecież prosiłem i zaklinałem, żebyś się schował, albo uciekł!..

LICHOCKI.

Ależ w jednej chwili umknąć nie mogę... zresztą może to strachy na lachy.

LASZKIEWICZ.

Ja sam, chociaż Bogu ducha winien, czuję koło szyi łaskotki, tożto insurekcya, najniewinniejszego mogą powiesić.

LICHOCKI.

(Z trwogą) Ot, ot, za cóżby zaraz wieszali?

LASZKIEWICZ.

Za co? za szyję... Madaliński...

LICHOCKI.

Rozbity?...

LASZKIEWICZ.

Ale rozbity? strzepał pruskich czarnych huzarów i stoi już w Bronowicach i lada chwila wkroczy do miasta. Wodzicki wystąpił na rynek z swoim pułkiem, a plebs na potęgę się zbroi.

LICHOCKI.

Pomóż mi waćpan włożyć mundur, *(ubiera się)* wystąpię i nakażę spokojność.

LASZKIEWICZ.

Panie Filipie, czyś zmysły stracił?... zmaltretują cię!...

LICHOCKI.

(Przerażony) Ależ na miłość Boską, zacóżby mnie mieli maltretować? Cóż ja tym łykom zawiniłem?!

LASZKIEWICZ.

Nie miałeś ich prezydent za Boże poszycie... Teraz też sobie wetują, wymyślając na jegomości, żeś moskiewski duch.

LICHOCKI.

Mój Boże! Waćpan najlepiej wiesz, jak ja kocham Moskali; ale trudno mości panku, oni mają siłę, a my co? Głową muru nie przebijesz — król ich słucha, a cóż ma robić prezydent; gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleźć. *(po chwili)* A gdybyś mię tak waćpan gdzie u siebie przechował?...

LASZKIEWICZ.

Dla waćpana wszystko zrobię, ale musimy przejść ostrożnie, żeby zaś subiekci i praktykanci nie widzieli, bo to wszystko buntownicze duchy.

(Chcą wychodzić, we drzwiach spotyka ich Kaspary).

SCENA V.

Dawni, Kaspary.

KASPARY.

(Wpada blady i pomięszany) Uf... ach... dla Boga. *(rzuca się na krzesło)* Poczciwy Wo... Wodzicki.

LICHOCKI.

A cóż się to waszmości stało?

KASPARY.

Wystawcie sobie... ten infamis Gawroński... wpada ze zgrają hultajów do kancellaryi pocztowej i wrzeszczy, że z Moskalami trzymam, że im listy oddaję. Zabrali wszystkie korespondencye, a mnie poszturchali i zawlekli na obwacht. Pospólstwo stryczkiem mi odgraża, wrzeszcząc: „na szubienicę, poczciarz zdrajca!“ Wreszcie zaczynają szturmować do aresztu... już myślałem, że nadeszła ostatnia godzina. Wtem na szczęście nadchodzi generał Wodzicki, rozkazuje rozpędzić hołotę, a mnie wypuszcza.

LICHOCKI.

(Załamując ręce) Pięknych doczekaliśmy się czasów, nikt życia nie pewny.

LASZKIEWICZ.

Nie traćmy czasu na lamentach, pójdźcie prędzej do mnie, schowam was w piwnicy, a żebyście nabrali odwagi, dam wam dobrego winka.

LICHOCKI.

Poczciwy Laszkiewiczu, jakem prezydent, będziesz miał Anulkę. *(wszyscy trzej idą spiesznie ku drzwiom).*

SCENA VI.

Dawni, Dzianotty, Sztummer.

(Obadwaj ubrani wedle mody francuzkiej z 1793 r. z tą różnicą, że na głowach mają czerwone konfederatki, opuszczone na prawe ucho — pałasze i pistolety za pasem).

DZIANOTTY.

A dokąd to mości prezydencie?

LICHOCKI.

Mam... mam wyjść w urzędowym in... interesie.

DZIANOTTY.

Tem lepiej, bo właśnie przychodzimy z kolegą Sztummerem do wąćpana z rozkazem generała Kościuszki, ażebyś szedł z nami na ratusz podpisać akt niepodległości.

LICHOCKI.

A cóż mnie albo panom radnym do jakiegoś aktu, nasz obowiązek utrzymywać porządek w mieście; radzę i waszmościom trzymać się z daleka od tych buntów. Wymagam tego jako prezydent.

DZIANOTTY.

Władza prezydencka ustała. Najwyższą władzą jest pan generał Kościuszko, który stoi na Piasku w pałacyku Wodzickich.

LICHOCKI.

Jak zobaczę, że ma patent na gubernatora od króla Jegomości, to się poddam tej nowej władzy.

SZTUMMER.

Dalej mości prezydencie i panowie radni na ratusz, rozumiesz waćpan? taki jest rozkaz naczelnika!

LASZKIEWICZ.

(Cicho do Lichockiego) Nie opieraj się panie Filipie. Kiedy rozkazują, trzeba słuchać.

KASPARY.

(Podobnież) Nie drażnij ich waćpan, bo to szalone pałki.

LICHOCKI.

(Rozpaczliwie) Nie pójdę! nie! żebyście mnie tu w kawałki posiekali—przysiągłem królowi i jego tylko będę słuchać.

SZTUMMER.

(Gwałtownie, chwytając Lichockiego za ramię) Ej, mości Lichocki, nie igraj z narodem i nie przyprowadzaj nas do ostateczności!

SCENA VII.

Dawni, Wasilewski.

(W galowym mundurze, salutując po wojskowemu) Pan generał Kościuszko wzywa pana prezydenta, abyś się natychmiast stawił z radnemi w ratuszu.

LICHOCKI.

Radbym to uczynić... ale nie mogę, na miły Bóg nie mogę. Widzisz waćpan, mości kapitanie... żem... chory.

WASILEWSKI.

Mości panie Lichocki — wszyscy wiedzą, żeś targowiczanin, żeś adherent Moskwy, pójdźże więc dobrowolnie żeby podejrzeń nie utwierdzać. *(p. k. m.)* A zresztą jeżelibyś waćpan dobrowolnie nie poszedł, mam rozkaz zaprowadzić go pod wartą.

LICHOCKI.

Ha, jeżeli mnie waćpan tak grzecznie prosisz — no... to pomimo choroby idę. *(wychodzi naprzód, a za nim wychodzą Laszkiewicz, Kaspary, Dzianotty, Sztummer, na końcu Wasilewski).*

ZMIANA.

Rynek krakowski od strony ulicy Szewskiej, jakim był w roku 1794. W tyle Sukiennice i dawny ratusz z wieżą, pułk Wodzickiego ze sztandarem uszykowany zajmuje głąb sceny. Miasto roi się od tłumów zbrojnych. Mieszczanie, szlachta, chłopi, żydzi, rzemieślnicy, przekupki, uliczniki, dzieci; w oknach i na dachach widać ludzi.

SCENA VIII.

Krauze, **Sikorski** *i paru mieszczan na przodzie z rozmaitą bronią.* **Brandyska** *w złotej czapce, obwiązanej w koło od spodu białą muślinową chustką, w jupce białem futrem obłożonej, zawieszonej na ramionach.* **Swistacki** *i gromadka chłopów i kobiet wiejskich rozmawiają na boku.*

KRAUZE.

Niech żyje wolność i niepodległość!

LUD.

Wiwat!

SIKORSKI.

Niech żyje Polska!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

Niech żyje pan generał Kościuszko!

LUD.

Wiwat!

(Dutkiewicz w długiej kapocie, przepasany polskim pasem, z toporem w ręku, w wysokiej czapce baraniej, wchodzi na czele rzemieślników, majstrów, czeladzi, zbrojnych w strzelby, piki, pałasze i halabardy).

CHÓR OCHOTNIKÓW.

Dalej bracia na Moskala,
Już ojczyzna się wyzwala.
Rzućmy warsztat, bierzmy piki,
Hej do broni rzemieślniki!

DUTKIEWICZ.

Niech się każdy ostro bierze,
Śmiało idzie, walczy szczerze,
Niechże Moskwie, mości panie,
Nasza miła Polska stanie

SIKORSKI.

W chlebie ością!

DUTKIEWICZ.

W gardle kością!

SIKORSKI.

Pniem na drodze!

DUTKIEWICZ.

Cierniem w nodze!

SIKORSKI.

Szydłem w brzuchu!

DUTKIEWICZ.

Świerszczem w uchu!

SIKORSKI.

W drodze górą!

DUTKIEWICZ.

W moście dziurą!

SIKORSKI.

I piekielną solą w oku!

DUTKIEWICZ.

I śmiertelną kolką w boku!

SIKORSKI *(wskazując na siebie)*.

Czego szewcy niedołoją

DUTKIEWICZ.

Krawcy między sobą skroją.

SIKORSKI.

Czego kowal nie dokuje

DUTKIEWICZ *(wskazując na siebie)*.

To im rzeźnik dożyłuje.

CHÓR.

Hej do broni rzemieślniki!
Rzućmy warsztat, bierzmy piki,
Już ojczyzna się wyzwala,
Dalej bracia na Moskala!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

Niech żyje pan Dutkiewicz, cechmistrz rzeźnicki!

LUD.

Wiwat!

DUTKIEWICZ.

(Wskakuje na ławkę, stojącą przed domem po prawej stronie na przodzie) Sercem ukochani bracia! Kiedy już tak padło, trzeba wojować — a chociaż człowiek tego nie nauczony, to się przecież przy pomocy boskiej nauczy. Moskal dojechał nam do dziesiątej skóry. Bije ten naród na ten przykład jak ja woły w szlachtuzie. Kręci biedną ojczyzną, jako nieprzymierzający pan majster Sikorski dratwą, a cygani na wszystkie boki, jako nieubliżający panu Krauzemu, na ten przykład kupiec. Nasz król Stanisław, niech mu pan Bóg błogosławi *(odkrywa i nakrywa głowę)*, jest, uczciwszy uszy, ciepłe piwo! Carowa powie tak! to on tak, carowa powie siak, to on siak! A wykręca królem zacna nasza obywatelka pani Brandyska kiedy miotłą przed stragą zamiata. On ci o naród dba tyle, co ja o te jelita, które wyrzucam na śmiecie. Cierpliwości narodowi nie staje i święty nie wytrzymałby takiego despetu. Więc pan jenerał Kościuszko, który już przed dwoma laty dosyć gorącego sadła zalał za

skórę Moskalowi, ulitował się nad tobą, mizerny narodzie. A jako pogany za dziesiątem morzem bijał, tak i Moskalowi nie przepuści. A więc narodzie żyj w zgodzie, bo przez niezgodę, tracą ludzie swobodę; nosił wilk owce, poniosą i wilka, a jak Kościuszko dobędzie szabli to Moskala wezmą djabli! *(schodzi z ławy).*

LUD.

Wiwat!

SIKORSKI.

(Wskakuje na ławkę) Narodzie! narodzie mówię! niby na ten przykład jako skóra juchtowa dziegciem smarowana — to jest... nie tak. Oto jak na to mówiącynie zrobisz buta przez kopyta... tak i wojna na ten przy, kład!... Ej co tam! co tu długo gadać. Bić Moskali i basta! Wypędzić z ojczyzny i kwita! Niech żyje Polska i koniec! *(zeskakuje).*

LUD.

Wiwat!

KRAUZE.

(Wchodzi na ławkę) Mości panowie! zacznijmy tylko, a wszystkie potencye przyjdą nam na pomoc: Francuz już się rusza, Anglik okrętami aż do Petersburga zajedzie, Szwed z góry, a Turek z dołu na Moskala uderzą. Prusak musi siedzieć cicho, bo mu Francuz wytrzepał skórę, Austryak przypomnie sobie Sobieskiego i przyśle nam sukurs. Amerykanie, panowie...

SIKORSKI.

(Ściągając go z ławy) Ej co tam na cudzą pomoc rachować, jak się sami nie chycimy, to nas nikt nie poratuje. Niech żyje jenerał Kościuszko!

LUD.

Wiwat!

BRAŃDYSKA.

A jak mi Maciejowa stolarka powiadała, chociaż to baba wielki cygan, to się podobno pana Kościuszka ani kulka, ani szabla nie chyta.

SIKORSKI.

Święta prawda, choćby przed samą strzelającą harmatą stanął, to mu nic nie zrobi.

DUTKIEWICZ.

(Zbliżając się do gromady włościan, mówi do Świstackiego) No, a wy gospodarze cóż na to? Pójdziecie z nami na Moskala?

ŚWISTACKI.

A cóz nam*) ta biednym chłopom mięsać się mię dzy panów. Panowie się pobiją, potem pogodzą, a chłop jak robił pańskie, tak ci i robił będzie.

DUTKIEWICZ.

Nie tak ci miły bracie; ci co nie pójdą na wojnę, będą pańszczyznę odrabiali, ale ci co pójdą i bić się będą, zostaną na wieki wieków od niej uwolnieni. Tak mi mówił nasz pan Dzianotty.

ŚWISTACKI.

Oj, żeby to jeno panowe słowa święte były. Mocny Boże, kieby choć tłoki, darmochy i daniny daro-

---

*) *a* pochylone w akcencie włościan krakowskich wymawia się jak *o*.

wali, a pańskiego trochę ulżyli, toby chłopy całemi gromadami szły na wojnę; aleć to jeno takie gadanie: jak przyjdzie co do cego, to się tam nad nami nikt nie ulituje, bo panowie okrutnie twardzi i przy swoim obstają.

DUTKIEWICZ.

Ej, dziś nie sama szlachta wojuje, ale cały naród, a jako naród rozkaże, tak będzie. Nie turbujcie się, będziemy sobie pomagać. *(słychać hałas za sceną)* A to co takiego?

SCENA IX.

Dawni, Ruciński i Perlik prowadzą **Katkowa**.

PERLIK.

Pójdźno tu wnuczku Lucypera, zaraz ci zrobimy sprawiedliwość, żebyś swoją kopyścią nie kłuł więcej poczciwego narodu.

KATKOW.

Izwinitie! izwinitie gaspada! ja nie winowat!

DUTKIEWICZ.

Puścić go! przecie nam nie ucieknie. *(do Łunina)* Co tutaj waćpan robisz, kiedy jego komenda jeszcze wczoraj uciekła z Krakowa?

KATKOW.

Izwinitie, ja zapiłsia wodku tak i zasnuł, ja nie winowat', ja pijanica, krugom durak.

DUTKIEWICZ.

Toć my nie zaprzeczamy, że aspan durak, ale jakby to być mogło, żeby komendant nie wiedział, że mu oficera brakuje. A może się tu aspan zostałeś na prześpiegi?

SIKORSKI.

Juścić nie co innego!

RUCIŃSKI.

Idę na wieżę, a tu coś w okienku siedzi, przypatruję się, a tu Moskal lustruje cały rynek.

BRANDYSKA.

To śpieg panowie, jak Pana Jezusa kocham śpieg!

KATKOW.

Och ja nie szpion, jej Bohu nie szpion!

KRAUZE.

A po coś patrzał przez okienko na rynek, hę?

KATKOW.

Kudaż mnie było smotrit?

BRANDYSKA.

To śpieg, ostawili go tutaj z umysłu, żeby wypatrował wiele jest naszego wojska: powiesić go! powiesić!

KATKOW *(do Brandyski)*.

Światyj Nikołaj czudotworec, ratuj mienia!

KRAUZE.

Co tam długo myśleć, dajcie kawał powroza i powiesić, będzie o jednego mniej!

LUD.

Powiesić! powiesić!

(Lud porywa Łunina i ciągnie w głąb, wtém wchodzą).

SCENA X.

Dawni, Lichocki, Laszkiewicz, Kaspary, Sztummer, Dzianoty, Wasilewski.

LICHOCKI.

Co się tu dzieje?

DUTKIEWICZ.

Schwytaliśmy oficera moskiewskiego, który zakradł się na wieżę ratuszną, i podpatrował naszych.

SIKORSKI.

I naród chce go powiesić.

LICHOCKI.

Nikomu nie wolno wymierzać sprawiedliwości, tylko sądowi. Odprowadzić go do więzienia.

LASZKIEWICZ.

(Cicho do Lichockiego) Na rany boskie milcz waćpan!

KRAUZE.

(Występując) Ha, kochany prezydent, wierny sługa moskiewski, poznał swój swego!

BRANDYSKA.

Jego to puszczą, a mnie za to, żem się z kumoszką pobiła, kazał wsadzić do ciupy.

KRAUZE.

A zdrajca, nie będziesz aspan tu rządził, gilotyna na takiego prezydenta!

LASZKIEWICZ.

Zmiłuj się waćpan, nie potępiaj niewinnego człowieka.

KRAUZE.

Niewinny tak jak i waćpan, coś wino Moskalom sprzedawał. Wszyscyście z jednej mąki!

SIKORSKI.

Ej co tam długo gadać, wziąść wszystkich trzech i kwita, powiesić i basta, będzie eksplikacya i koniec!

LUD.

Powiesić! Powiesić! *(rzucają się na nich — zamieszanie).*

DZIANOTTY.

(Silnie) Stójcie mości panowie! Ojczyzna się odradza, a wy chcecie się plamić zbrodnią! Katowskie rzemiosło nie przystoi wolnemu narodowi. Sądzić ma tylko prawo generał Kościuszko.

KRAUZE.

We Francyi lud wymierza sprawiedliwość.

SZTUMMER.

Znamy waćpana mości Krauze; do wieszania toś pierwszy, w gębie wielki, ale bić się za ojczyznę nie pójdziesz, boś tchórz wierutny.

DUTKIEWICZ.

Pan radca Dzianotty ma racyę. Niech żyje pan radca Dzianotty!

LUD.

Wiwat! *(słychać z daleka uderzenie w bębny i radosne okrzyki).*

WASILEWSKI.

Baczność! prezentuj broń! *(werbel).*

SCENA XI.

Dawni, **Kościuszko** *w pamiętnym historycznym stroju.* — *Generał* **Wodzicki**. — *Sztab naczelnika.* — *Kilkunastu szlachty, tłumy ludu.*

WODZICKI.

Ziemianie województwa krakowskiego i mieszkańcy Krakowa! Wiadomy wam jest stan nieszczęśliwy naszej ojczyzny. Po przerwanej wojnie targowicką zdradą, która odrodzenia narodu nie dopuściła, mniemana gwarantka wolności rzeczypospolitej, zdeptała najświętsze prawa wolności, bezpieczeństwa i własności majątków. Zdrajcy tylko u niej znajdują względy, a rozszarpawszy pomię-

dzy siebie majątek i dochody publiczne jej tylko a nie ojczyźnie służą. Ona to niedopuściła znieść i zaprowadzić sukcesyi tronu. Nie dość, że nie dozwoliła podnieść wojska do liczby stu tysięcy, przez sejm czteroletni uchwalonej, ale i to, które jeszcze istnieje, rozpuszczać każe!

Przesławna niegdyś rzeczpospolita, będąca nieprzebytym wałem dla Europy od Moskali i bisurmanów, stała się pośmiewiskiem wszystkich narodów! Nie mogąc znosić dłuższego poniżenia, wierni synowie ojczyzny postanowili albo podźwignąć ojczyznę z upadku, albo pod jej gruzami zagrzebać się. Oto generał Kościuszko, bohater z pod Dubienki, który za oceanem rozniósł szeroko sławę oręża polskiego. On nas poprowadzi do tej świętej walki i jeżeli go całemi siłami wesprzymy — zwycięży!

DZIANOTTY.

Niech żyje generał Wodzicki!

WSZYSCY.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

Witam was ziemianie — witam was mieszkańcy starej stolicy polskiej — witam was w solennym dniu, w którym ojczyzna kruszy hańbiące jarzmo. Ciężkośmy zawinili przed Bogiem, ale On żałującym przebaczy i poprowadzi zastępy nasze do zwycięstwa, jako ojców naszych prowadził. W Nim ufaj narodzie polski i w tej Królowej naszej z Jasnej-góry, która wybawiła przodków naszych z rąk Szweda.

DUTKIEWICZ.

Niech żyje pan generał Kościuszko!

LUD.

Niech żyje!

KOŚCIUSZKO.

Przybyłem tu na wezwanie starszych narodu stanąć na czele kraju i wojska. W obronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego szlachcica i mieszczanina, chłopa i żyda zarówno cenię. Niech więc wszyscy synowie tej ziemi pochwycą za oręż, a Polska będzie wolną.

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(Ujrzawszy gromadę chłopów, wyprowadza z niej naprzód Świstackiego) Otóż jeden z braci naszych, zapomniany przez resztę narodu. Że mu przez kilka wieków ojczyzna była macochą a nie matką, nie nasza w tém, ani ojców naszych wina, bo do dziś dnia w całej Europie chłopek zostaje w niewoli, a w wielu krajach stokroć gorzej niż u nas jest uciskanym, ale w tem nasze szczęście, żeśmy pierwsi tę niesprawiedliwość spostrzegli, gdy sejm czteroletni, chociaż w części wrócił prawa chłopkowi. Dokończmyż jego wielkiego dzieła: gdy mamy walczyć za ojczyznę, niechże wszyscy synowie tej ziemi będą wolnymi. Oświadczam solennie, że każdy wieśniak, który pójdzie bić się z nieprzyjacielem, zostanie na czas wojny wraz z rodziną uwolnionym od pańszczyzny. I ja przywdzieję nie złocisty mundur, ale wieśniaczą sukmanę, wierząc mocno, że lud wiejski jako najliczniejszy, może się głównie przyczynić do oswobodzenia ojczyzny!

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(Biorąc Świstackiego w objęcia) Bracie mój, stań się Polakiem, którym dotąd nie byłeś, niech ten uścisk świadczy, że wobec wyzwolenia ojczyzny niknie wszelka różnica stanów, a są tylko synowie jednej matki.

LUD.

Wiwat!

LICHOCKI.

(Na stronie do Laszkiewicza) Koniec świata, ściska chama, przepadła wolność z kretesem.

LASZKIEWICZ.

(Cicho do Lichockiego) Czyś jegomość zmysły stracił? milczże już raz przecie!

ŚWISTACKI.

(Obejmując za nogi Kościuszkę) O jáśnie nácelniku, my się na tem wsyćkiem nie rozumiewa, ale skoro nám jáśnie jednorał obiecuje, ze pańskiego robić nie będziewa, to już za jáśnie nácelnikiem choćby na kráj świata pójdziewa.

WODZICKI.

(Wysłuchawszy raportu Wasilewskiego) Generale, schwytano oficera z komendy Łykoszyna i obwiniają go o szpiegostwo.

KOŚCIUSZKO.

Jakie na to dowody?

WODZICKI.

Te tylko, że zakradł się na wieżę ratuszową i ztamtąd śledził co się w mieście dzieje.

KOŚCIUSZKO.

I cóż mógł widziec? Zapał Polaków dla sprawy wolności. *(do Katkowa)* Jak się waćpan nazywasz?

KATKOW.

(Salutując wyprężony jak struna) Michajł Antonowicz Katkow, praporszczyk nowgorodzkawo muszkieterskawo połka, moskowskaja gubiernija.

KOŚCIUSZKO.

Przypatrz się waćpan dobrze i donieś swoim naczelnikom, że naród polski poświęci wszystko, aby odzyskać wolność i swoje prawa.

KATKOW.

(Jak wyżej) Słuszaju wasze prewoschoditielstwo!

DZIANOTTY.

W imieniu mieszkańców Krakowa składam u stóp twoich naczelniku życie i majątki nasze.

SZTUMMER.

Wszystko oddamy byle tylko ojczyzna była wolną!

KOŚCIUSZKO.

(Do Katkowa) Słyszałeś waćpan, możesz odejść. *(do Wasilewskiego)* Odprowadzić go aż do najbliższej komendy moskiewskiej.

KATKOW.

(Jak powyżej) Słuszaju wasze prewoschoditielstwo! *(odchodzi ze strażą).*

KRAUZE.

(Występując) Jaśnie Wielmożny naczelniku! Moskalowi nie dziwię się, że trzyma ze swoimi, ale są tu rodacy dalcko gorsi od niego, bo ojczyznę zdradzają. *(wskazując)* Oto pan prezydent Lichocki, który zaprzedał się Łykoszynowi, a nas zmuszał, żebyśmy moskalom kwatery dawali. Oto pan Laszkiewicz, który im wino sprzedawał. Oto jest pan Kaspary, który będąc pocztmistrzem, listy im oddawał. Oto...

WODZICKI.

Przestań waćpan!

KOŚCIUSZKO.

Cóżeś waćpan uczynił, że go oskarżają?

LICHOCKI.

Dawałem Moskalom kwatery i podwody, bom od tego prezydentem miasta, a słuchać muszę tego, który ma siłę.

SIKORSKI.

Ale wymyśla na patryjotów i nas nazywa łykami!

LICHOCKI.

Nie moja w tem wina, że w wojowanie szewców i rzeźników nie wierzę, ani też nie mam najmniejszej wiary, żeby się udało narodowi zwalczyć ogromną potęgę Rosyi i Prus.

BRANDYSKA.

Chodził z Łykoszynem pod rękę, jak Pana Jezusa kocham.

KOŚCIUSZKO.

Że kto nie ma wiary, karać go za to nie można. Mości prezydencie, pełniłeś obowiązki względem nieprzyjaciela, spodziewam się, że jeszcze z większą skwapliwością będziesz służył ojczyźnie. Jesteś wolnym. Polska nie ma dziś zdrajców, a tylko wiernych synów.

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(Cicho do Wodzickiego) Czy namiestnik Krzycki wysłany?

WODZICKI.

Tak jest, z rozkazem aby Mangett uderzył na ustępującego Łykoszyna.

KOŚCIUSZKO.

Wzywam cię generale do odczytania aktu niepodległości.

WODZICKI.

(Rozwija akt na pergaminie spisany i czyta).

„Działo się na zgromadzeniu obywateli i mieszczan Województwa Krakowskiego dnia 24 Marca 1794 roku“.

„Przytłoczeni ogromem nieszczęścia, znękani „bardziej zdradą, aniżeli przemocą nieprzyjacielskie„go oręża, postradawszy ojczyznę, postanowiliśmy dla

„jej oswobodzenia poświęcić życie, jedyny skarb, któ-„rego nam przemoc wydrzeć nie zdołała. Mając nie-„złomne postanowienie, albo zginąć i zagrzebać się „w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię „ojczystą od drapieżnej przemocy i hańbiącego jarz-„ma, oświadczamy w obliczu Boga, że walczyć bę-„dziemy do upadłego“.

„Przekonani, że pomyślny skutek naszego przed-„sięwzięcia zależy od zjednoczenia wszystkich sił na-„rodu, wyrzekamy się wszystkich przesądów, które „synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły i chcemy, „aby odtąd wszyscy mieszkańcy Polski bez różnicy „stanu jednych praw używali“.

„Ażeby cel ten osięgnąć potrzeba, ażeby dzielna „władza kierowała siłą narodową. Obieramy więc „Tadeusza Kościuszkę za najwyższego i jedynego „naczelnika całego kraju i powstania naszego, de-„klarując mu bezwarunkowe posłuszeństwo we wszy-„stkiem, aż do ukończenia teraźniejszej wojny, skła-„dając w jego ręce użycie osób i majątków naszych, „i na to wszystko dobrowolnie przysięgamy“.

(Wyciąga dwa palce do góry, werbel, wojsko broń prezentuje, cały lud klęka, wyciąga ręce z dwoma palcami wzniesionemi do góry).

LUD I WOJSKO.

Przysięgamy!

KOŚCIUSZKO.

(Odkrywa głowę, bierze pałasz w obydwie ręce i wznosi do góry, jak na znanym obrazie Stachowicza i mówi powolnym, uroczystym głosem — podczas przysięgi muzyka gra w orkiestrze pianissimo poloneza Kościuszki).

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy, na niczej prywatny ucisk; ale jedynie dla obrony ojczyzny, przywrócenie niepodległości i ugruntowanie swobód narodu używać będę — tak mi dopomóż Panie Boże i niewinna Syna Twego Męko!

(Obraz. Kurtyna wolno się spuszcza).

KONIEC ODDZIAŁU PIERWSZEGO.

Oddział II.

RZEŹ W KOZUBOWIE.

Scena przedstawia dziedziniec dworski, w głębi którego wysokie sztachety, mające w pośrodku wrota wjazdowe. Na lewo staropolski dwór z wysokim dachem, mający przed drzwiami ganeczek na słupach — na prawo w głębi stodoła pokryta strzechą, obok stodoły na słupie dzwon — na samym przodzie po lewej stronie altanka, przed którą stoi stół i parę ławek. W tyle za ogrodzeniem wzgórze, panujące nad parkanem, a podnoszące się od prawej ku lewej stronie sceny.

SCENA I.

Lenartowicz *(siedzi po lewej przy altance)*, **Kuba** *(stoi po prawej nieco w głębi).*

LENARTOWICZ.

Czy Franek jeszcze z Pinczowa nie wrócił?

KUBA.

Ale, wróci on ta chyba na sądny dzień.

LENARTOWICZ.

A cóż się u licha z nim stało, czy wiesz gdzie jest?

KUBA.

No juści że wiem, przystał do naszego wojska i poszedł z Moskalami wojować.

LENARTOWICZ.

Kuba! wiele ty dzisiaj wypiłeś półkwaterków?

KUBA.

Co prawda, to jeno dwa, ale niechze se wielmożny pan nie myśli, żebym był pijany, a co mówię to rzetelna prawda.

LENARTOWICZ.

Gdzie!? co? jaka wojna? Czyś ty oszalał?

KUBA.

Cobym ta miał osaleć? Ano tak było. Byliśwa wcoraj w Pincowie, co nas wielmożny pan posłał odwieść owies Habramkowi. Otóz zyd dał nam wódki, a jakeśmy pili, tak-ci wlazł jakisik starsy od nasego wojska, co tam stoi w Pincowie, postawił gorzałki i prawi: „Pijcie chłopcy poki mozecie, bo niedługuśko wsyćkich chłopów Moskal zabierze do swojego wojska, a baby pozeni z Kozakami i grunta im odda“. Takci dopiero powiada, ze trza się bronić i Moskala wypędzić, bo będzie źle, a jak który chłop pójdzie na wojnę, to nietylko ze siebie, babę i grunt obroni, ale mu jesce będzie darowana pańscyzna.

LENARTOWICZ.

I wyście uwierzyli?

KUBA.

Já ta nie uwiezył — wziąnem se sprâwnie câpkę pod pazuchę i uciekłem, ale co Franek, to pewnie przystajął, bo se z tym starsym tak okrutnie świâdcyli, że się jaze na câpki pomieniali.

LENARTOWICZ.

A ty czemuś nie przystał?

KUBA.

Já ta nie mâm ani baby, ani gruntu, to pocóz miâłem przystajać, a potém myślâłem se, ze ten stârsy jeno ćmi, ale jakby tak padło, a nakazowali, tobym musiâł iść.

LENARTOWICZ.

Dobrze zrobiłeś, bo tu wcale wojny nie będzie.

KUBA.

O zaś co to, to znowuj nie prâwda. Dyć na to trza ślepego, zeby nie widziâł, ze wojna będzie. Niechze wielmozny pân zwâzy, ze od łońskiego roku co się we wsi dziecko urodzi, to chłopâk. Na cózby się one chłopâki rodziły, jeśli nie na wojnę? Jesce śtery niedziele do świąt wielkânocnych, a juz ciepło i pola zielenieją — pocózby się tak wcâs wiosna robiła, jak nie na wojnę? Kiejsik wedle północka ludzie wyraźnie słyseli bębnienie w lesie, chociâz tam nijakiego wojska nie było — a stâry Jędrek nie na darmo widziâł ze soboty na niedzielę dwa wojska na niebie okrutnie się bijące, a potem wsyćko rozlâło się w krew. Oj co będzie wojna to będzie, i to już nie długo.

LENARTOWICZ.

Wszystko to są niedorzeczne baśnie. Oto lepiej idź do roboty, a nie zajmuj się głupstwami.

KUBA.

Ja ta idę do roboty, ale co będzie wojna to będzie.

SCENA II.

Dawni i Maciek.

MACIEK.

Proszę wielmożnego pana Habrámek przyjechał.

LENARTOWICZ.

Niechże tu zaraz przyjdzie. *(Maciek odchodzi)* A ty załóż konie, będziecie wozili ziemniaki do gorzelni, a wojnę wybij sobie z głowy, bo i tak bić się nie będziesz.

KUBA.

Albo będę, albo nie będę, któż ta wie jak padnie? *(odchodzi).*

SCENA III.

Lenartowicz sam, później **Abraham.**

LENARTOWICZ.

Dziwna rzecz, zkąd te nieustanne pogłoski o wojnie pomiędzy chłopami. Wprawdzie Madaliński nie dał

się rozbroić, ale go wkrótce rozbiją, a kraj cały ani drgnie; a zresztą czyż podobieństwo zwalczyć dwie takie potęgi jak Moskwa i Prusy? Toż i ja biłem się pod Bierzyńskim i Zarębą — jednemu nie mogliśmy dać rady, a tu dwóch. Kto dziś będzie się bił? Szlachta się nie ruszy, wojska nasze w znacznej części rozpuszczone, na obcą pomoc liczyć nie można. Ot, głupstwo, szkoda sobie plotkami zajmować głowę.

ABRAHAM.

(Wchodzi) Kłaniam wielmożnemu panu.

LENARTOWICZ.

A, dobrze żeś przyjechał Abramku, bo muszę dziś jeszcze wyprawić przez umyślnego pieniądze do Warszawy panu ordynatowi.

ABRAHAM.

Nu, to trudno, bo ja pieniędzy wcale nie przywoziłem.

LENARTOWICZ.

Jakto? przecież dzisiaj termin.

ABRAHAM.

Abraham wie, że dziś termin i o terminie nigdy nie zapomina, nu, ale ja pieniędzy nie przywoziłem.

LENARTOWICZ.

(Z gniewem) Cóż to, czy przyjechałeś stroić sobie ze mnie żarty?

ABRAHAM.

Jakżebym ja śmiał żartować z wielmożnego pana komisarza. Czy wielmożny pan myśli, że stary Abraham

głupiec albo szachraj? Ja nie przywiozłem pieniędzy, bo ja wolę niech sobie oni u mnie poleżą jeszcze przez tydzień dłużej, aniżeli żeby ich Kozaki mieli zabierać.

LENARTOWICZ.

Kozaki? a to znowu co? czy oszalałeś? Jakież oni mają prawo do pieniędzy JWgo ordynata?

ABRAHAM.

A jakie oni mieli prawo Polskę zabierać, a przecież zabierali.

LENARTOWICZ.

Co innego w czasie wojennym, ale przecież teraz mamy pokój.

ABRAHAM.

Owa! jaki to pokój, kiedy lada dzień bić się zaczną, a może już się bija.

LENARTOWICZ.

Co ty pleciesz?

ABRAHAM.

Wielmożny komisarz siedzi na wsi, to o niczem nie wie. Toć przecie w Krakowie wczoraj ogłosili insurrekcyę. Generał Kościuszko naczelnikiem, jest tam przy nim i generał Wodzicki i Czapski, i Madaliński i całe wojsko i wszystkie mieszczany. Nu, to się już pewnie wojna musiała zaczynać.

LENARTOWICZ.

Na miłość Boską, Abrahamku, zkąd wiesz o tem?

ABRAHAM.

My żydki wszystko wiemy. Jak mnie moi donieśli, to ja tu zaraz z Działoszyc prosto przyjechałem prosić,

żeby wielmożny pan zaraz uciekał do Pinczowa, bo Moskale dziś tu jeszcze przyjdą i tu będą nocować. Pan generał Mangett tam stoi i ma podobno napaść na Łykoszyna, idącego z Krakowa. Nu, toby wielmożny pan mógł powiedzieć panu generałowi Mangettowi, że oni tu będą nocować.

LENARTOWICZ.

Ani myślę wyjeżdżać, trzeba pańskiego dobra pilnować.

ABRAHAM.

Nu, a jak Moskale wielmożnego pana zabiją, to kto będzie pilnować pańskiego dobra? Oni są okrutnie rozgniewani, że musieli wychodzić z Krakowa, to się będą mścili.

LENARTOWICZ.

Ja im przecie nic nie zawiniłem, to zacóżby się na mnie mścili.

ABRAHAM.

Niechże wielmożny pan pamięta, że Abraham ostrzegał. *(słychać turkot za sceną)* Co to jest — przecież jeszcze nie Moskale?

SCENA III. ½

Dawni, **Kuba**, potem **Lichocka** i **Anna**.

KUBA.

(Wpadając) Wielmożny panie, jaśnie siostra przyjechała z panienką.

LICHOCKA.

(Wchodzi i ściska Lenartowicza) Kochany braciszku!

ANNA.

(Całując go w rękę) Kochany stryju!

LENARTOWICZ.

Na miłość boską, zkądżeście się tu wzięły?

LICHOCKA.

Ach! mój drogi — wystaw sobie, w Krakowie rewolucya. Pospólstwo niczego nie szanuje i odgraża się Filipowi. Lękałam się o jego życie, więc namówiłam go, żebyśmy tu wszyscy do ciebie wyjechali. Wyprawił nas przodem i miał zaraz przybyć za nami. Czekałyśmy na próżno — umieram z trwogi.

LENARTOWICZ.

Ach, moja droga! jakżeż było można na taki czas puszczać się w drogę.

ANNA.

Chciałyśmy uniknąć niebezpieczeństwa.

LENARTOWICZ.

I wpadłyście z deszczu pod rynnę, bo i tu nie lepiej.

ABRAHAM.

Niech państwo na gadaniu czasu nie tracą, trzeba uciekać. Kuba, zaprzęgaj prędko do bryczki.

KUBA.

Aha, moze ciebie będę słuchał.

LENARTOWICZ.

Zaprzęgaj natychmiast!

KUBA.

Teraz to zaprzęgnę, bo mi pan kazał, ale nie ty! *(odchodzi)*.

LICHOCKA.

Ale cóż znowu? dopiero cośmy przyjechały i już mamy odjeżdżać? Gdzie? dokąd?

LENARTOWICZ.

Do Pinczowa, tam stoi wojsko polskie, więc będziecie bezpieczne, ja miałem tu zostać, ale teraz pojadę, bo nie puszczę was samych.

LICHOCKA.

Ależ dlaczego?

ABRAHAM.

Bo tu Moskale idą z Krakowa, a oni nikomu nie przepuszczą.

ANNA.

Mamy uciekać, a cóż się stanie z wujem Lichockim?

LICHOCKA.

Nie, nie, ja się ztąd nie ruszę, dopóki Filip nie przybędzie.

LENARTOWICZ.

Moja droga, nie bądź dzieckiem, mężczyzna da sobie radę; ale pomyśl, coby się stało, gdyby Andzia

z twej winy wpadła w ręce wroga, który nikogo nie szanuje.

LICHOCKA.

(Tuląc Annę) Ah! nie mów tego bracie. O moja Aneczko, niechże Bóg broni, jadę już jadę!

ABRAHAM.

Muszę iść po Kubę, żeby prędzej zajechał. *(odchodzi — za nim Anna idzie w głąb, oczekując na bryczkę).*

LICHOCKA.

Ah, mój braciszku, miałam ci tyle do powiedzenia, a tu znów wyjazd — mam jeszcze i inne zmartwienie. Wyobraź sobie, że Filip się uparł i nie pozwala Andzi iść za Krzyckiego.

LENARTOWICZ.

Ej co tam Filip — Krzycki ma moje słowo i wolę ś. p. mego brata, więc będzie ją miał — ale teraz nie pora o tem myśleć.

KUBA.

(Za sceną) Prosę siadać.

LENARTOWICZ.

(Odprowadzając kobiety za wrota) Jedźcie z Bogiem, ja w tej chwili konno was dopędzę: muszę tylko zabrać kasę, żeby mi jej nie zrabowano.

LICHOCKA.

Do widzenia, kochany braciszku. *(odchodzi z Anną poza stodołę. Lenartowicz patrzy za niemi — słychać turkot wozu).*

SCENA IV.

Lenartowicz, potem **Abraham**.

LENARTOWICZ.

No, przecież pojechały, jeden kłopot z głowy. *(woła)* Maciek! osiodłaj siwkę i powiedz Ciurowskiemu, żeby przyszedł po klucze od śpichlerza, bo ja odjeżdżam.

ABRAHAM.

(Wchodząc) Chwalić Boga, już ich niema. Niechże się teraz wielmożny pan spieszy, żeby nie było za późno.

LENARTOWICZ.

Natychmiast jadę. *(odchodzi do dworu).*

ABRAHAM.

Co to będzie? co to będzie. *(słychać za sceną tentent konia)* Aj waj! już są. *(biegnie w głąb i patrzy w lewo)* Nie... nie... to polski oficer... pan Krzycki... on jeszcze tu?!

SCENA V.

Abraham, **Krzycki**.

KRZYCKI.

(Wpada spiesznie) Ah, to ty Abrahamie, czy jest pan Lenartowicz?

ABRAHAM.

Zaraz tu przyjdzie — ale jak się tu pan namiestnik dostał, kiedy na gościńcu krakowskim idą Moskale.

KRZYCKI.

Ominąłem ich, pędząc bocznemi drogami.

ABRAHAM.

To wielkie szczęście, że pan potrafił ich mijać, bo ja wiem, że Kozaki rozlecieli się na wszystkie strony.

KRZYCKI.

Fortel na fortel, mój kochany, od czegóż jestem żołnierzem? Wojna to mój żywioł. Ale ty Abramku musisz być zmartwiony, że insurrekcya wybuchła, handel zatamowany.

ABRAHAM.

Nu, choćby Abraham przez całe życie już ani jednego korca zboża nie sprzedał, mniejsza o to, niech tylko tak będzie, jak dawniej buło.

KRZYCKI.

Co ja słyszę? Wszakże was żydów nic nie obchodzi, tylko handel i zyski. Wam wszystko jedno, Moskal czy Polak, byle były pieniądze.

ABRAHAM.

Pan namiestnik myśli, że żyd to już nie człowiek. Ja wiem, że są takie szapszeświniki, co im wszystko jedno, byle tylko zarobić, nu, ale są i tacy żydkowie, co Polskę kochają, bo się tu urodzili!

KRZYCKI.

(Podając mu rękę) Nie wiedziałem, żeś taki zacny człowiek.

ABRAHAM.

Nu, pan namiestnik nie wiedział, *(tajemniczo, oglądając się w około)* ale ja wiem, że jak pan namiestnik dłużej tu zabawi, to Kozaki wpadną i złapią, a co wtedy będzie z ordynansem od naczelnika do pana brygadiera Mangetta?

KRZYCKI.

(Zdziwiony) A ty zkąd wiesz o tem?

ABRAHAM.

Nu, na co panu tego. *(oglądając się)* Ja obiecowałem panu brygadierowi, że się dowiem, gdzie Moskale idą, wiele ich jest. Niechże mu pan namiestnik powie, że jest 600 jegrów, 130 dragonów i 160 Kozaków, niech jemu pan powie, że Moskale będą z pewnością nocowali w Kozubowie, że ich można podejść, bo las prawie do samego dworu dotyka, a jak się będą te stodoły palić, *(wskazuje na prawo)* to wtedy będzie najlepszy czas, żeby ich napadnąć. Nu, proszę pana, niech się pan spieszy.

KRZYCKI.

Natychmiast, ale chciałem się widzieć z panem komisarzem, bo podobno pani Lichocka...

ABRAHAM.

Jedź pan prędzej do Pinczowa, panna Andzia już tam pojechała z ciotką.

KRZYCKI.

Także mi gadaj! *(wybiega na prawo).*

SCENA VI.

Abraham, Lenartowicz.

ABRAHAM.

(Patrząc za Krzyckim) Już pojechał.

LENARTOWICZ.

(Wchodząc opasany trzosem) Jedziesz ze mną?

ABRAHAM.

Nie, ja tu zostanę, ten komendant od Moskali, to mój znajomy z Krakowa — może go uproszę, żeby zbytków nie robili. Niech tylko pan komisarz każe wytoczyć z lamusa parę beczek okowity dla sołdatów, a dla oficerów wina. Ja ich tu będę częstować, to może dworu nie zrabują. Niech pan już jedzie.

LENARTOWICZ.

(Dając mu klucze) Masz klucze od wszystkiego. Weź sobie do pomocy Ciurowskiego, bywaj zdrów, Abramku! *(idzie ku wrotom, wtem słychać z daleka bębny i piszczałki)* Co to jest...

ABRAHAM.

Już za późno, już pan nie może jechać. *(patrzy na lewo)* Na drodze we wsi widać wielkiego kurzu, to

Moskale, niech pan wrzuci ten trzos do studni, ja tu na nich zaczekam.

LENARTOWICZ.

Boże! zmiłuj się nad nami. *(odchodzi za dwór).*

SCENA VII.

A b r a h a m sam.

Boże Izraela, który Daniela wyratowałeś od głodnych lwów, wybaw Twojego sługę z rąk tych Babilończyków. *(Trąby i bębny ustają, natomiast słychać zdala dziki śpiew sołdatów).*

CHÓR.

Aj dumali raz Paljaki
Z Maskalami wajewat'
Eee hi! he he he he ha, cha cha hi hi, hiij!

ABRAHAM.

(Podczas przygrywki na pikolinie i bębnach) Oh! jaki to okropny śpiew. *(po chwili)* Nu, Abraham, czego się boisz, sześćdziesiąt lat przeżyłeś, czy to nie dosyć?... bez woli Boga nic ci się złego nie stanie... Abraham, nie bój się.

(Chór o wiele bliżej).

Z Maskalami wajewat'
Swaju Polszu adnimat'
Eee hi! i t. d.

ABRAHAM.

(Usuwając się na prawo) O Adonaj! już są.

SCENA VIII.

Łykoszyn, Grabiennikow, Nikiforow, *a za nimi szeregi muszkieterów w uniformach ze schyłku XVIII wieku — głąb dziedzińca napełnia się wojskiem.*

CHÓR SOŁDATÓW.

Swaju Polszu adnimat'
I wsiech ruskich wywieszat'
Eee hi! etc. etc.

ŁYKOSZYN.

(Komenderując) Dierżyś! *(zsiada z konia, którego Kozak wyprowadza za scenę, piechota ustawia broń w kozły, jeden z karabinem chodzi przy wrotach na warcie)* Addachniom rebiata, zdieś budiem noczewat'.

NIKIFOROW.

Sukinsyny Paliaki, na koj czort ani zbuntowali sia! Nie bud' tawo, da tiepier szumieł by ja po Krakowu, a tam djewki, czort woźmi, samyja krasawicy.

GRABIENNIKOW.

Durak ty! kuda twai Krakawianki?!.. Ja żył dołgo w Warszawie. Wot tam djewki, tak prosto czudo! *(żołnierze rozpalają na środku sceny w głębi ognisko, powoli zaczyna się zmierzchać).*

NIKIFOROW.

(Szydząc) Lubujsa Warszawoju, kak tiebia miateżniki ubijut po dorogie, budjet tiebie i Warszawa!

GRABIENNIKOW.

Ty dumajesz, szto ja polskich buntowszczykow nie znaju? Wied' ja z Lachami pod Derewiczom wojewał, a raz czut', czut' samawo Puławskawo nie pajmał w plen! znajesz?

NIKIFOROW.

Nu! szto Pułowskij, eto nie Kastiuszko!

GRABIENNIKOW.

Nu! szto Suwarow, eto nie Derewicz.

ŁYKOSZYN.

(Który przez ten czas zaglądał to przez okno, to przez drzwi do dworu) Da szto eto! Nikto k' nam nie wychadit... Kuda pan szlachticz? Ach! sukinsyn, dołżen znat' szto siuda pryszoł russkij pałkownik, katorawo sama gasudarynia pałkownikom sdiełała, da, i chrestami ukrasiła. Kuda szlachticz?

ABRAHAM.

(Wysuwając się naprzód i kłaniając jarmułką) Tu proszę pana generała dziedzica niema, tylko komisarz.

ŁYKOSZYN.

(Ostro) A ty kto takoj!

ABRAHAM.

Nu, co to jest, pan generał nie poznał starego Abrama? co w Krakowie dostawiał owies dla panów Kozaków. *(ciszej)* Co to my robili dobry gieszeft.

ŁYKOSZYN.

(Poznając go) Ah, da! eto ty! *(klepiąc go po ramieniu)* Kak pożywajesz jewrej? A jest' zdjeś Paljaki?

ABRAHAM.

Byli w Pinczowie, może z tysiąc, takie na koniach z pałaszami, ale dziś raniuteńko przez Wodzisław pojechali do Krakowa, bo ich tam zawołał Kościuszko, nu i teraz na kilka mil w koło niema ani jednego.

GRABIENNIKOW.

Nu, sława Bohu! znaczyt do samoj Warszawy dojdiom w pakoje.

NIKIFOROW.

A znajesz Kastiuszku, wyszoł uże iz Krakowa?

ABRAHAM.

Już, już, i podobno maszeruje do Częstochowy.

ŁYKOSZYN.

(Szydząc) Pamolit'sia w kastiole polskoj krołowoj. *(ciszej do Abrahama)* Idi w jewo łagier i posmotri skolko ich tam, za szto pałuczysz diengi.

ABRAHAM.

(Cicho) Niech tylko pan generał dobrze zapłaci, to ich policzę.

ŁYKOSZYN.

Nu, tiepier że idi k' komisaru i skaży jemu, sztoby nam prynios jest' i wina, a dla sałdat wodki.

GRABIENNIKOW.

A dla mienia dienieg, panimajesz?

ABRAHAM.

Pan pułkownik lubi pieniądze, będą i pieniądze.

NIKIFOROW.

Tak idi paskarieje.

ABRAHAM.

Zaraz! zaraz! *(odchodzi do dworu).*

SCENA IX.

Dawni, Katkow, potem **Abraham.**

KATKOW.

(Wchodząc z głębi) Zdrawia żełaju waszym błahorodjam.

ŁYKOSZYN.

Ah, Michaił Antonowicz, a szto paljaki tiebia nie sjeli?

KATKOW.

Czort biery ich mat'. Padlecy, sukinsyny, miateżniki! Chatjeli mienia pawiesit'.

NIKIFOROW.

(Ze śmiechem) No, a paczemu tiebia nie pawiesili?

KATKOW.

Pawiesiliby, da Kastiuszka nie dopustił. *(śmieje się)* Wot durak. Kak ja jewo naduł! Cha, cha, cha! Pustitie jewo, grit, eto sławnyj oficer, grit, prawieditie jewo do russkawo łagiera, grit, sztoby jewo buntowszczyki nie ubili, grit.

ŁYKOSZYN.

Mnoholi buntowszczykow w Krakowie?

KATKOW.

Wzdor! sałdat tysiacz, a eto wsio swołocz: Sapożniki, partnoje, da parikmachiery.

GRABIENNIKOW.

A puszki u nich jest'?

KATKOW.

Ni adnoj nie widieł.

ABRAHAM.

(Który wszedłszy przed chwilą, słyszał co mówią) Puszki, cha, cha, cha, zkąd by takie buntowniki wzięli armatów!? to same szewcy i krawcy, oni się tak boją harmatów, że jak jednę zobaczą u panów, to będą zaraz wszyscy uciekali.

NIKIFOROW.

(Wali go po ramieniu) Z tiebia sławnyj żyd! Dawaj wina, znajesz, ja tiebia zabieru w kastromskuju gubierniu!

KATKOW.

A dła mienia wodki! wina tierpiet' nie magu!

GRABIENNIKOW.

A dla mienia i wina i wodki, russkomu czeławieku wsio idiot!

ABRAHAM.

Zaraz tu będzie i wina i wódki. *(patrzy na lewo)* Oho, już idzie komisarz i wszystkiego niosą.

SCENA X.

Dawni, Lenartowicz, Parobcy.

(Parobcy nakrywają stół, stojący przed altaną po lewej stronie. Ustawiają na nim półmiski, nakrycia i butelki z winem. Inni wtaczają wielką beczkę okowity i ustawiają na kozłach po prawej stronie pod stodołą, poczem odchodzą. Sołdaci tłoczą się około beczki, toczą z niej wódkę za pomocą kurka i piją).

LENARTOWICZ.

(Z przymusem do oficerów) Proszę siadać, jeść i pić. Co mam w domu, to daję.

ŁYKOSZYN.

(Do oficerów) Nu! sadit'sa. *(do Lenartowicza)* Nu, pan komisar, sadities' s nami, budiem pit' w miestie.

LENARTOWICZ.

(Stojący z daleka po prawej stronie) Dziękuję panom, nie jestem głodny.

ŁYKOSZYN.

Nie tałkawat', no sjej czas pit', jesli tiebia prosit russkij pałkownik. *(idzie do niego i mówi podejrzliwie)* A może pan komisar polskij buntowszczyk? nie lubit russkich, szto?

ABRÁHAM.

(Cicho do Łykoszyna) Ah, jaki on buntownik, to dziad. Niech jego pan generał nie przymusza, bo on dzisiaj przez cały dzień nic nie je, jemu nie wolno, bo on

robi pokutę, jemu tak ksiądz kazał. *(bierze szklankę)* Za to, jeżeli pan generał pozwoli, to Abraham wypije za zdrowie pana generała.

ŁYKOSZYN.

Małczy żyd! on musit pit'. *(podaje Lenartowiczowi szklankę; sam bierze inną i wznosi w górę)* Zdarowije jeja wieliczestwa, Matuszki Impieratricy Ekatieryny wtoroj! Urra!

OFICEROWIE i SOŁDATY.

(Zrywając się i wyprężywszy, wołają) Urra!

ŁYKOSZYN.

(Widząc, że Lenartowicz nie pije) A paczemu pan komisar nie pijot? Szto?

LENARTOWICZ.

(Wznosząc szklankę w górę) Niech żyje najjaśniejszy król Stanisław August! *(chce pić).*

ŁYKOSZYN.

(Wyrywa mu szklankę i ciska o ziemię) Augusta niet! on nie krol! On takoj poddanyj jeja wieliczestwa kak ja i wy! On zbuntowałsja, budiet jemu „niech żyje!"

ABRAHAM.

(Usiłuje ułagodzić Łykoszyna, chodzącego z gniewem po scenie) Po co się pan generał gniewa? to bardzo zdrowiu szkodzi. Niech pan generał *(ciszej)* da pokój temu kapcanowi, on ma rozum popsuty. *(podsuwa mu stołek)* Lepiej niech pan generał siędzie i pije winko takie rarytne, fein. *(Oficerowie się śmieją, Łykoszyn siada)*

Po co się gniewać, lepiej sobie trochę zaśpiewać. *(bierze szklankę i śpiewa).*

Ah waj mir!
Pan generał kawalir!
Pan generał będzie pił!
Buntowniki będzie bił!

ŁYKOSZYN.

(Śmieje się) Cha, cha, cha! Szelma żyd, poet!

ABRAHAM.

(Nalewa oficerom obficie wina) Niech się panowie śmieją, niech sobie wino naleją, bo wino dodaje zdrowie i wesołość. *(bierze szklankę)* Niech jaśnie panowie piją! Niech russkie oficery żyją. Niechaj chresty dostają i pieniędzy dużo mają! Wiwat!

GRABIENNIKOW.

Pasłysz jewrej! *(klepie go po ramieniu)* primi prawosławie, da ja tiebia sdjełaju markietanom.

NIKIFOROW.

(Wali go z drugiej strony) A ja tiebia sdjełaju padrjadczykom kastromskoj gubiernii.

SOŁDATY.

(Nie mogą zakręcić kurka, wódka leje się na ziemię) Wodka tieczot! wodka tieczot!

KATKOW.

(Biegnie do nich i płazuje, poczem zakręca kurek) Ah, wy skatiny, dam ja wam rozliwat' wodku! Takoj wodki *(pije)* i sam Suworow napiłsaby!

ABRAHAM.

(Do Katkowa) Na co pan kapitan pije taką prościuchę, to dobre dla sołdatów. Niech pan łepiej pije wino!

KATKOW.

(Pijany) Paszoł won, jewrej! Wino poszłyj napitek, nie idiot w gołowu! *(rąbie flaszki)* Wot wam! Wot wam!

LENARTOWICZ.

(Do Katkowa) Ależ mój panie!

KATKOW.

(Wywijając mu szpadą nad głową) Małczy, stierwa miateżnik, a to i z taboju tak budiet!

ŁYKOSZYN.

Michaił Antonowicz! wy pijan!

KATKOW.

(Salutując) Da wasze wysoko błahorodje! pijan! *(śpiewa).*

1.

Jezdił, jezdił biełyj car,
Prawosławnyj gasudar,
Da objechał ciełyj świet,
I wsiech zabył, ruskich niet!
(tańczy kozackie prysiudy)
Hee, eeii, ha, ha, hi, hi, } bis
Hee, eeii, ha, ha, hi, hi.

2.

Jezdił, jezdił biełyj car,
Prawosławnyj gasudar,
I ciełyj świet zwajewał,
I Jewropu w karman wział!
(jak wyżej).

3.

Jezdił, jezdił biełyj car,
I prykazał gasudar,
Hej ty sałdat Lachow bij,
Skolko choczesz, wodku pij!
(jak wyżej).

SCENA XI.

Dawni *i dwaj Kozacy wprowadzają* **Lichocką** i **Annę.**

KOZAK.

(Do Łykoszyna, salutując) Assauła Tymoszko, zławił eti dwie Laszki.

LENARTOWICZ.

(Do kobiet) O mój Boże, schwytano was!

LICHOCKA.

Nie daleko ztąd, za wsią koło się złamało, Kozacy dognali nas, Kubę zbili nahajkami, a nas zabrali.

LENARTOWICZ.

(Do Łykoszyna) Panie pułkowniku, to moja siostra i siostrzenica, proszę pozwolić, ażeby odjechały do Pinczowa.

ŁYKOSZYN.

Niet pan komisar, nielzja.

NIKIFOROW.

(Wpatrując się w Annę) Nie puskaj pałkownik, budiet nam wiesjeleje.

LENARTOWICZ.

Jadą do chorej siostry!

ŁYKOSZYN.

(Oburkliwie) Da szto mienia siestra?! niczewo!

NIKIFOROW.

(Przystępując brutalnie do Anny) Prekrasnaja Laszka, a szto panna, budiesz mienia lubit'?

ANNA.

(Usiłuje się wyrwać) Stryjaszku!

NIKIFOROW.

(Ciągnąc ją do siebie) Niet' stryjaszka, ja pannu wzjał w plen! *(chce ją objąć).*

LICHOCKA.

(Odpychając go) Precz!

NIKIFOROW.

(Odtrąca Lichocką) Paszła wied'ma, da łob rozbiju. *(zamierza się).*

LICHOCKA.

(Zasłaniając się) Ratujcie! ratujcie!

LENARTOWICZ.

(Odtrąca Nikiforowa) Precz, rozbójniku!

NIKIFOROW.

Ah! ty miateżnik!

ABRAHAM.

(Chwytając Nikiforowa za rękę) Daj mu pan pokój! on ma pieniądze.

NIKIFOROW.

Paszoł won! ja dienieg nie chaczu, tolko jeja! *(kiegnie do Anny).*

GRABIENNIKOW.

(Wstrzymując go) Durak! wozmiesz i diengi i diewku!

NIKIFOROW.

(Odtrąca Grabiennikowa) Idi k' czortu!

ABRAHAM.

(Do siebie) Teraz czas. *(porywa głownię z ogniska żołnierskiego i rzuca na dach stodoły, który w jednej chwili ogarniają płomienie).*

ŁYKOSZYN.

Szto ty diełajesz, niesczastnyj!?

ABRAHAM.

Będzie nam widniej, niech się wszystkie polskie dwory palą, tak jak ten dzisiaj!

NIKIFOROW.

(Wyrwawszy się Grabiennikowi, chwyta Annę i ciągnie) Pajdiom! pajdiom, duszeńka maja!

LICHOCKA.

(Wbiega pomiędzy Nikiforowa i Annę, chwyta go za ręce i woła) Uciekaj Andziu!

NIKIFOROW.

(Nie mogąc wydrzeć się Lichockiej, woła na Katkowa) Michaił Antonowicz, strelaj w niejo!

KATKOW.

Haraszo!... *(strzela — Lichocka pada).*

NIKIFOROW.

Pajdi Laszka! *(ciągnie ją do dworu).*

LENARTOWICZ.

(Uderza w dzwon, na słupku będący) Chłopcy do mnie! *(Parobcy wpadają i razem z Lenartowiczem odbijają Annę).*

NIKIFOROW.

Bunt! bunt! sałdaty! wiażytie ich!

(Sołdaty rzucają się na parobków i po krótkiem szamotaniu wiążą. Nikiforow przebija Lenartowicza).

SCENA XII.

Dawni, Krzycki *i żołnierze polscy.*

KRZYCKI.

(Na czele żołnierzy zajmuje całe wzgórze za parkanem) Baczność! cel! pal!

(Żołnierze dają ognia całym szeregiem, Nikiforow i kilku sołdatów pada — Anna mdleje).

(Obraz oświetlony łuną palącego się dworu).

KONIEC ODDZIAŁU DRUGIEGO.

ODDZIAŁ III.

BARTOSZ GŁOWACKI.

Teatr przedstawia plac przed kościołem w Rzędowicach: głąb zajmuje front kościółka wiejskiego, którego drzwi w samym środku sceny podniesione na trzech wschodkach. Na przodzie po lewej stronie widzów kuźnia, na której ognisku żarzą się węgle, przed kuźnią kowadło, o które są oparte młoty i kleszcze, po obu stronach w głębi chałupy wiejskie, z których pierwsza na prawo, Bartosza. Przed chatą, obok przedniej kulisy z prawej strony, rozłożysta lipa, pod nią ławeczka.

SCENA I.

Grzegorz i Szymek.

(Za podniesieniem kurtyny Szymek podsyca miechem ognisko).

ŚPIEW.

I.

GRZEGORZ.

Ledwie zrana błysną zorze,
Już się w ogniu żarzy stal;
Do roboty w imię Boże,
Ostro chłopcze młotem wal!

SZYMEK.

Walmy oba, majstrze miły,
A robota pójdzie w lot.
Toć nie braknie człeku siły,
Niech ognisko bije młot!

(Grzegorz kładzie szynę rozpaloną na kowadle, biją w takt).

OBADWA.

Łupu cupu, łupu cupu
Skrzącą stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Młotem wal!
Dalej, dalej!
Niech młot wali,
Ostro, żwawo,
W lewo, w prawo,
Z całej siły
Bracie miły
Skrzącą stal
Młotem wal!
Łupu cupu, łupu cupu
Skrzącą stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Młotem wal!

GRZEGORZ.

(kładzie szynę w ogień).

Źle mój bracie, w polu, w chacie,
Gnębi naród Moskal zły,
Dufa jeno w swoim bacie,
A lud Boży ma za psy.

SZYMEK.

Toć kowalu, kiej tak padło,
Nie pomoże próżny żal,
Bierz Moskala na kowadło
I ogniście młotem wal!

(Grzegorz kładzie szynę, obadwaj kują).

OBADWA.

Łupu cupu, łupu cupu
Jako stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Wroga wal!
Dalej, dalej!
Wal Moskala,
Ostro, żwawo,
W lewo, w prawo,
Z całej siły
Bracie miły
Kieby stal
Ostro wal!
Łupu cupu, łupu cupu
Kieby stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Młotem wal!

SZYMEK.

(Opuszczając młot) Powiedzcie mi kowalu, zkad wám przyszła dziś taka zawziętość na Moskala. Dyć ich tu we wsi ludzkie oko nie widziało, ani wám tez nic złego nie zrobili.

GRZEGORZ.

Toć wiesz Szymku, zem wcoraj był w Prosowicach, spotkałem tam organistę z Minogi od pana Wę-

zyka i pytam o moją siostrę, co jest tam za młynarzem, a on mi prawi: biedne ludziska, Moskale wcora ciągli bez wieś z Krakowa ku Skalmiezowi i poceni zabierać ludziom chudobę, tak ci chcieli tez zabrać wasemu swakowi krowy i ludzką mąkę ze młyna, a ze on bronił swego, tak ci go Kozaki zbili okrutnie batogami, ze ledwie dyse.

SZYMEK.

O Matko Boska! a mało to chłopów we wsi, ze go nie zbronili.

GRZEGORZ.

Głupiś, a bo to takiej ćmie poradzi? Niechze ich tez Pan Jezus skaze za naszą kzywdę.

SZYMEK.

Ej kowalu, kowalu, kiebyśwa gromadą się ześli, a okazyja się trefiła, to bym im za te zbytki zapłacił.

GRZEGORZ.

Cosik prawią ludzie, ze ich pono mają bić, ale to ta jeno ślachta, bo chłopy na wojackę nie chodzą.

SZYMEK.

Nie chodzą, bo nie chodzą, ale kieby tak padło, zeby pośli, toby moze jesce lepiej prali jak ślachta.

SCENA XI.

Dawni, Bartosz.

BARTOSZ.

(Z krzywą kosą od siana) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

GRZEGORZ.

Na wieki wieków amen. Cóz mi powiecie Bartosu?

BARTOSZ.

Przysedłem tez tu do was kowalu, cobyście mi naprostowali kosę.

GRZEGORZ.

(Bierze kosę i ogląda) A cóz wy chcecie od tej kosy, kiedy dobrze osadzona i wyklepana jak brzytwa.

BARTOSZ.

A no chcę, żebyście mi ją osadzili na kosisku prosto do góry, kieby widły.

GRZEGORZ.

(Z wielkim zadziwieniem) Prosto do góry?... Kieby widły? a cóz wy będziecie robili z taką wyprostowaną kosą?

BARTOSZ.

Gąsienice chyciły się drzewiny w moim sadzie. Otóz będę sobie kosą obcinał gałązki, a plugactwo tępił.

GRZEGORZ.

(Patrzy mu bystro w oczy, a potem odprowadza na bok i mówi ciszej) Nie ćmijcie mię Bartosu, boć to głupiemu gadać, ze to kosa na liski.

BARTOSZ.

Cóz wy się tak dopytujecie, wyprostujciez mi ją, dyć ja wam zapłacę.

GRZEGORZ.

Ej, Bartecku, cy wy tez nie zamyślacie golić Moskali, bo ano słuchy dochodzą, ze okrutnie zbytkują po wsiach, Powiedzcie prawdę, bo i ja nie od tego.

BARTOSZ.

(Chwyta go za rękę) Grzegozu! Sam Pan Jezus przemówił przez wase usta. Tak bracie, jakby przysło co do cego, to ja będę kosił, a wy będziecie kuć!

(Słychać lirę z daleka, wszyscy trzej nadsłuchują).

JAN *(za sceną).*

Dręczy lud biedny Moskal okrutny.
Pociesz o pociesz! naród Twój smutny,
W swoją opiekę weź nas na nowo
Polska Królowo!

BARTOSZ.

To stary Jan!

GRZEGORZ.

A no!

BARTOSZ.

Nie przez racyje on tu idzie, dowiema się czegoś nowego. *(idzie w kulisę na przeciwko Jana).*

SCENA III.

Dawni i Jan, *siwy żebrak w łachmanach, z torbą przewieszoną przez plecy, kosturem, lirą i wielkim różańcem u pasa. Przed nim biegnie kilkoro dzieci, za nim tłum włościan obojej płci, gospodarze, kobiety, parobczaki, dziewuchy, między niemi* **Bartoszowa**, *wszyscy z ciekawością otoczają starego.*

BARTOSZ.

A zkąd Pan Jezus prowadzi, Janie?

JAN.

Od Krakowa, od Krakowa moi ludkowie.

GRZEGORZ.

Pocóżeście tak daleko chodzili?

JAN.

Ofiarowałem się do grobu św. Stanisława, patrona Polski, pochowanego w srebrnej trumnie na zamku krakowskim. Chciałem się też pomodlić przy grobach naszych kochanych królów, którzy spią pod marmurowemi głazami, a nie wiedzą, jak w ich dziedzictwie źli sąsiedzi gospodarują.

SZYMEK.

Mocny Boze! toście się tam dopiero napatrzyli!

JAN.

O moi ludzie, gdyby mi przyszło opowiedzieć, com ja widział i słyszał w Krakowie, tobym nawet i za trzy dni nie skończył. *(klęka, zdejmuje kapelusz i wznosi ręce do góry)* O! Najświętsza Panienko! Królowo Polska, dziękuję Ci, żeś mi dozwoliła oglądać takie cuda.

BARTOSZOWA.

I cóżeście to tam widzieli i słyseli, Janie?

JAN.

Com widział, tego mowa ludzka wypowiedzieć nie potrafi, *(jakby wieszcząc)* ale przyjdzie taki, co to prześlicznie dla naszych prawnuków wyśpiewa, jako on zaś to złoży, niechaj wam moja stara lira opowie.

GRZEGORZ.

(Prowadzi go i sadowi na kanapce darniowej pod lipą) Siadajcie tu, będę pilnie słuchał, a jak się Grzegorz z pod Racławić zestarzeje, to swoim dzieciom kiedyś pod tą samą lipą wszystko opowie.

(Jan siada, lud grupuje się do koła niego, dzieci u stóp, niewiasty po prawej stronie i poza lipą. Gospodarze i parobcy po lewej stronie na przodzie aż w głąb sceny w licznej gromadzie. Muzyka cicha towarzyszy opowiadaniu).

JAN. *).

Nad obszarem, rankiem starem wschodzi jasna zorza,
Zorza wschodzi po nad światem, Kościuszko z za morza.
Ptak szczebiota, zorza złota pobudziła ptaki,
A Kościuszko budzi ludzi, krakowskie wieśniaki.

*
* *

A w Krakowie tłumy ludu przed Panną Maryą,
Trąby grają, serca tają, straże w bębny biją...
A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopek pośledni,
Polak dzielny! wódz naczelny... w koło ludzie biedni.
(wzruszenie między ludem).
I przystanął przed kościołem — i przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu!
Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę:
Podpisali Krakowiacy, radne Pany stare...
(zwracając się do ludu, z uczuciem).
I chłopi się zapisali krzyżem na ofiarę.
(wzruszenie i szepty między włościanami).

---

*) Ustęp z „Bitwy Racławickiej" *Teofila Lenartowicza.*

I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży,
Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży.
Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą,
Będzie wojna z Moskalami! w Polsce wielkie święto.

BARTOSZ.

(Nalegając) Mówcie dalej Janie!

WSZYSCY.

Mówcie! Mówcie!...

JAN.

Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy,
Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz prawdziwy!
A lud za nim z przyśpiewaniem, jak za matką pszczoły,
Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski, wesoły.

GRZEGORZ.

Ej, Najświętsa Panienko, kiej tez i chłopy idą na wojnę! a jakąz oni mają broń?

JAN.

Na wojenkę kosa w rękę, kobiałka przez ramię,
A na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię.

GRZEGORZ.

(Zwracając się ku Bartoszowi) Bartosu! *(ściskają się, pomiędzy ludem szmer i żywe, ciche rozmowy).*

JAN.

Przed narodem ludzie przodem dwie chorągwie niosą,
Na czerwonej wyrobiony srebrny snopek z kosą,

A na białej, srebrnej całej, czystem złotem tkana,
Matka Boska Częstochowska, Panienka kochana.
I wiatr wiewa koło drzewa, chorągwią przewija,
To snop świeci w oczy kmieci, to Matka Maryja!
I głos bieży na wiatr świeży w oddaloną stronę,
Jak łza dziecka, pieśń nie świecka „Pod Twoją Obronę!“

(Jan wznosi ręce do góry, mówiąc ostatnie wyrazy, wszyscy włościanie zdejmują czapki, rozrzewnienie między ludem, niewiasty płaczą).

Przyciągnęli pod kościółek, aż ksiądz stoi w progu,
„Mili bracia“, rzekł Kościuszko, „pokłońmy się Bogu!“
Jakby nagły wicher powiał pośrodkiem dąbrowy
Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.
Przed obrazem sam najpierwszy naczelnik przyklęknie
I pokłoni się do ziemi, ręce złoży pięknie.
A lud Boży dobrze wróży, uważają swoi,
Że Moskala ten pobije! kto się Boga boi!

GRZEGORZ.

Święta prawda: kto z Bogiem; Bóg z nim.

BARTOSZ.

(Niecierpliwie) Nie przeszkadzajcie Grzegozu — mówcie Janie dalej.

JAN.

I wysunął się Kościuszko na środek szeregu
I zawołał: Dalej wiara, od brzegu do brzegu.
A najpierwiej wy włościany, polski ludu rolny!
Sroga Moskwy to niewola! bij! a będziesz wolny.
Niech da przykład całej Polsce ta ziemia krakowska,
Czyż nie miła nasza wiara i rola ojcowska?
Czyż nie miły wam ten zagon uznojony pracą?
Żeby Moskal go zabierał, jeden Bóg wie zaco?

Wiara! bracia! przez Bóg żywy, kto Polak prawdziwy
Niechże będzie już nie mściwy, ale sprawiedliwy.
Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.
Czyście dobrze zrozumieli? dobrze wysłuchali?
— „Zrozumielim, naczelniku, trzeba bić Moskali! —

BARTOSZ.

(Występując naprzód, z zapałem) Tak bracia! Komu Bóg miły i ta święta zponiewierana ziemia, ten pójdzie ze mną do Kościuszki.

WŁOŚCIANIE.

Pójdziewa Bartosu!

JAN.

A kto pójdzie, ten będzie na czas wojny uwolniony od pańszczyzny, tak naczelnik powiedział. Kto pójdzie, ten będzie bronił swojej własnej ziemi.

BARTOSZ.

Słysycie! Dalej ludu wiejski, chwytaj cepy i kosy. Jezus Maryá! do broni! do broni!

WŁOŚCIANIE.

Do broni! do broni! *(rozbiegają się, Bartosz odchodzi z żoną do swej chaty).*

JAN.

A wy niewiasty i dzieci pójdźcie ze mną do kościoła, pójdźmy prosić Pana Boga o zmiłowanie i ratunek.

(Kobiety i dzieci idą za Janem do kościoła).

SCENA IV.

Starościna i Filomena *(wchodzą z lewej strony).*

STAROŚCINA.

Co to za gwar?

FILOMENA.

Może chłopi zbierają się na pogonkę...

STAROŚCINA.

Ale gdzież tam, przecież teraz nikt nie poluje, wyraźnie słyszałam okrzyk „do broni“! Co się to znaczy?

FILOMENA.

Proszę pani starościny, ja pójdę do Bartoszowej, to się od niej dowiem, bo jej mąż to już herszt do wszystkiego. *(odchodzi do chaty).*

STAROŚCINA.

Jakaś trwoga mnie przejmuje, rozchodzą się pogłoski... że w Krakowie insurekcya, tu znowu jakieś zbiegowiska. Co to będzie? co to będzie?

SCENA V.

Starościna, Filomena, Bartosz, Bartoszowa.

FILOMENA.

(Dygając przed starościną) Okropności, jaśnie wielmożna dobrodziejko, nasi chłopi wybierają się na wojnę z Moskalami.

STAROŚCINA.

(Do wchodzącego Bartosza) Czy to prawda Bartoszu, co ona mówi?

BARTOSZ.

Ano juścić jaśnie dziedzicko prawda.

STAROŚCINA.

Ale zkądże wam do tego przyszło mój Bartoszu?

BARTOSZ.

Pan nacelnik Kościuszko kazał chłopom iść na Moskala, hano to idziewa.

STAROŚCINA.

Ależ żona, dziecko, gospodarstwo, nie żal wam to opuszczać?

BARTOSZOWA.

Kiej drudzy idą, to i mój nie moze ostać doma, a o dziecku i gospodarstwie, to juz ja będę myślała.

STAROŚCINA.

(Z wzruszeniem) Widno zrządzenie Boga, że maluczkich do wielkiej sprawy powołał. Idźcie w Imię Trójcy Przenajświętszej, a jeżeli który z was zginie w tej świętej wojnie, to jego wdowa i sieroty znajdą we mnie opiekunkę.

BARTOSZ.

(Rozrzewniony) Wstyd mie, jaśnie dziedzicko, zem chłop, a płacę jak baba: pójdę i rozpowiem po całej wsi, dopieroz to będzie uciecha.

FILOMENA.

Ależ wielmożna dobrodziejko, cóż pan starosta na to powie, jak wszyscy 'chłopi pójdą na wojnę, to któż będzie robić pańszczyznę?

STAROŚCINA.

To już nie asińdźki w tem głowa. *(do Bartosza)* Pójdź ze mną, poczciwy Bartoszu, mam trochę moich oszczędności, to je zaniesiesz panu Kościuszce na wojnę.

BARTOSZ.

A zawiezy mi to jaśnie pani dziedzicka?

BARTOSZOWA.

A jakby go tez, cego Boże broń, kaj Moskale z pieniędzmi uchwycą i odbiorą, toby jaśnie pani gotowa pomyśleć, ze ukradł.

STAROŚCINA.

Wstydź się Bartoszowa podsuwać mi taką myśl, znam Bartosza. Bartosz zna dobrze okolicę, to będzie unikać nieprzyjaciela, a gdyby go wyśledzili Kozacy...

BARTOSZ.

Oto niema strachu: pójdzie nas ze ćterdzieści chłopa z kosami, to się nie damy. *(do żony)* Idź Baśka do chałupy i nagotuj mi obłecenie i chleba na drogę, a śpies się!

(Bartoszowa na prawo do swej chaty, Bartosz ze starościną na lewo odchodzą).

SCENA VI.

Filomena, poźniej **Starosta** i **Abraham**.

FILOMENA.

A to skaranie boskie! Awantura! we łbach się chamom poprzewracało, a jaśnie wielmożna starościna zamiast ich skarcić, jeszcze im potakuje. Czy to słychane rzeczy, żeby chłop mieszał się do wojny?! a orać! a młócić! a kosić! Święty Antoni Padewski, świat przewraca się do góry nogami! ciekawa jestem, co też pan starosta na to powie?

STAROSTA.

(Wchodząc z głębi, z po za chaty Bartoszowej z Abrahamem) Straszne mi rzeczy opowiadasz Abrahamku, a jakże ty uniknąłeś rzezi?

ABRAHAM.

Mnie ten starszy zna, to on myśli, że ja z Moskalami trzymam — ale biedny pan Lenartowicz ciężko ranny w głowę, i kto wie, czy będzie żył. Nu, pani prezydentowa nawet nie zraniona, tylko szczęście, że się ze strachu przewróciła — ja ją tutaj przywiozłem, bo się boi do Krakowa jechać: dwór i stodoły spalone, ale ich też nasi nabili, jak Samson Filistynów!

STAROSTA.

Do czego to wszystko — nieszczęście, nieszczęście... Półgłówki, warjaty, porywać się na taką ogromną potęgę! Za konfederacyi tyle szlachty się biło, a cóż zrobili... zgubią Polskę do reszty.

ABRAHAM.

Nu, za konfederacyi, nie wygrali bo sama szlachta się biła, ale teraz generał Kościuszko zbiera i szlachtę, i mieszczan i chłopów; nu, jak oni wszyscy się ruszą!

STAROSTA.

Co chłopi? tfu! Kościuszko napatrzył się w Ameryce wojnie gminu z wojskiem i myśli, że nasz chłop będzie się bił, ho, ho, u nas nie Ameryka!

FILOMENA.

(Wysuwając się z dygiem przed starostę) Oj, proszę jaśnie wielmożnego pana starosty, będą, będą się bić bo już i w Rzędowicach wszyscy zbuntowani i idą do tego Kościuszki.

STAROSTA.

(Osłupiały) Co aśćka pleciesz? Moi chłopi?! Kłamstwo!

FILOMENA.

Oj nie kłamstwo, proszę jaśnie wielmożnego pana starosty, cała wieś się zbiera! a Bartosz najpierwszy.

STAROSTA.

Cała wieś! chybaś aśćka zmysły straciła. Dam ja im wojnerkę! Idź! zawołaj mi tu Radzika. *(Filomena dyga i odchodzi).*

ABRAHAM.

Niech się jasny pan nie gniewa, Kościuszko nakazał dziedzicom nietylko chłopów posyłać do obozu, ale ogłosił sąd kryminalny, na tych, coby ich uciskali, a ma dużo wojska, jakby się dowiedział, że jaśnie pan zabrania chłopom iść do niego, toby mogło być źle.

STAROSTA.

Jestem w mojem prawie, chłopi są moi, i nikt nie ma prawa mi ich zabierać.

ABRAHAM.

Kto ma siłę wszystko może, a przecie i jaśnie starosta za Polskę wojował.

STAROSTA.

Ale nie na czele chamów!

ABRAHAM.

Nu, niech sobie będą chamy, ale niech tylko dobrze biją — nu, a jeżeli oni pobiją? to i wygnają Moskalów to i jaśnie panu będzie lepiej, pojedzie pan starosta do Warszawy i zostanie kasztelanem albo wojewodą.

STAROSTA.

(Nieco łagodniej) Gdybyż pobili, ale gdzie tam. Chłopi za pierwszym wystrzałem uciekną, a kozactwo rozleci się po całym kraju, i będzie tak wszędzie jak w Kozubowie. Co innego gdyby cała szlachta powstała, król się przyłączył, obce potencye wsparły, ale nikt nie pomoże, a zaręczam ci, że ani jeden szlachcic na tę chłopską wojnę nie pójdzie.

SCENA VII.

Dawni, Onufry i Nicefor *(wchodzą z głębi).*

NICEFOR.

(Z ogromnym szturmakiem, kłania się staroście i mówi nie śmiało). Przyśliśmy tu z panem Onufrym, mopanku! *(Obydwa mówią wyrywając sobie z ust słowa).*

ONUFRY.

(Z szeroką karabelą i pistoletami za pasem) Podziękować jaśnie wielmożnemu staroście... mosterdzieju!

NICEFOR.

Za smaczny i dostatni kawałek chleba... Mopanku!

ONUFRY.

I prosić mosterdzieju o błogosławieństwo na drogę.

STAROSTA.

(Zdziwiony) Na jaką drogę, co? gdzie?... dokąd?!

NICEFOR.

(Zakłopotany) Śliwki mopanku, o tej porze rzecz arcyrarytna...

ONUFRY.

I kapusta mosterdzieju już na schyłku, a do nowej daleko.

STAROSTA.

(Nierozumiejąc ich) Co waszmoście bredzicie o śliwkach? o kapuście? nic a nic nie rozumiem, a ty Abramku?

ABRAHAM.

Nu, ja tu trochę miarkuję, tylko że panowie rezydenci tak z daleka zachodzą.

STAROSTA.

Toś domyślniejszy odemnie, bo ja ani słóweczka.

NICEFOR.

Zachciało się Moskwie śliwek, w marcu mopanku, nie masz nigdzie mopanku. Więc ja im z tego drzewka *(pokazując na szturmak)* do sytości natrzęsę. Dwadzieścia kul i garść siekańców mieści się w brzuchu tego starego gaduły. Od konfederacyi, ani mrumru mopanku. Otóż myślę go pociągnąć za język, żeby piękną oracyę kozactwu wypalił. *(oddycha)* Uf!

ONUFRY.

(Wskazując karabelę) I mój tasaczek mosterdzieju od konfederacyi kapusty nie szatkował. Kapusta to ulubiony przysmak sołdatów, a że u nich mosterdzieju główek nie braknie, *tandem* zamyślam kilkanaście uszatkować.

STAROSTA.

Czyście państwo poszaleli, starzy, a w głowie wichrowato.

NICEFOR.

(Z ogniem) Jako świat światem, jeszcze się to nie pokazało, żeby szlachcic polski był stary, kiedy trzeba bić się za ojczyznę mopanku!

ONUFRY.

(Podobnież) I ze śmiertelnej pościeli zerwie się mosterdzieju, kiedy trzeba za matkę dać gardło.

STAROSTA.

Zastanówcież się waszmość, to chłopska wojna, dla szlachcica hańba służyć w takiej ruchawce.

NICEFOR.

Stokroć większa hańba siedzieć z założonemi rękami, gdy drudzy giną!

STAROSTA.

Ale cóż wy nieszczęśliwi zrobicie? Imperatorowa ma ogromne siły, w puch was rozbije, i nowy podział nieszczęśliwej ojczysny nastąpi!

NICEFOR.

Gorzej było za Szweda, mopanku! — A gdzie Szwed?!

ONUFRY.

I podział po szwedzkiej imprezie nie nastąpił!

STAROSTA.

Róbcie sobie co chcecie, ja od wszystkiego ręce umywam.

SCENA VIII.

Dawni, Filomena i Starościna.

FILOMENA.

Jaśnie wielmożny dobrodzieju, po całej wsi biegałam, Radzika nigdzie znaleść nie mogę.

STAROSTA.

(Spostrzegając żonę) A, dobrze, żeś jejmość przyszła. Awantury! awantury powiadam! Panom braciom poprzewracało się w głowach; chcą iść pod komendę Kościuszki. Może ty im tę niedorzeczność wyperswadujesz.

STAROŚCINA.

Ależ mój Antosiu, jeżeli już sam iść nie chcesz, czy nie możesz, nie zabraniajże drugim.

STAROSTA.

Co ja słyszę? Więc i jejmość przeszłaś do obozu Kościuszki? Miejcież rozum na miłość boską, porywać się z motyką na słońce. Szaleństwo! gdybyż przynajmniej mieliśmy jakiego aljanta.

STAROŚCINA.

(Uroczyście wskazując niebo) A tegoż to za nic nie liczysz?

SCENA IX.

Dawni, Radzik.

RADZIK.

(Wpada zadyszany) Jaśnie Wielmożny panie! bunt w całej wsi, nikogo niema na pańszczyznie; biegam, spędzam, nikt nie słucha, jeszcze się ze mnie naśmiewają, wszyscy u kowala siedzą a on im prostuje kosy i nabija piki. Cała wieś idzie na wojnę.

STAROŚCINA.

Mój Antosiu!.. czyż to nie zrządzenie Opatrzności, pierwszy raz chłop poczuł się Polakiem.

RADZIK.

Cóż mam robić?

STAROSTA.

Prawo mamy, ale egzekutywy nie! Szaleńców niepowstrzymasz, pięknie pan Kościuszko poczyna, od buntowania poddanych.

RADZIK.

(Załamując ręce) Koniec świata!

FILOMENA.

Koniec świata.

NICEFOR.

(Zbliżając się do Filomeny, stojącej na prawej stronie) Pragnę Mości pannę pożegnać mopanku i prosić o jaką pamiąteczkę i paciorek na drogę.

FILOMENA.

(Oburzona) Cóż waszmość łączysz się z chłopami? winszuję, ale solennie deklaruję, że z naszego marjażu nic!

NICEFOR.

Jakto mopanku? po piętnastu latach wiernego affektu mopanku?

FILOMENA.

Jestem szlachcianką, i z chamskimi adherentami nie chcę żadnej paranteli, choćbyś waszmość o mnie drugie piętnaście lat konkurował. Skończyło się!

NICEFOR.

Skończyło się mopanku? no to się po wojnie znowu zacznie!

(Cała ta rozmowa odbywa się na boku).

(Słychać za sceną śpiew coraz bliżej).

STAROSTA.

Co to jest?

RADZIK.

(Patrząc za scenę). To sobie nasze chłopy tak przyśpiewują, a Bartek Głowacki dowodzi.

STAROSTA.

Bartosz Głowacki? nie zapomnę mu tego!

SCENA X.

Dawni, Bartosz, Grzegorz, Szymek i *gromada chłopów.*

Przodem idzie Szymek, niosąc chorągiew kościelną, na której po jednej stronie Matka Boska Częstochowska, po drugiej święty Stanisław. Za nim Bartosz i Grzegorz, dalej chłopi w białych sukmanach, w czerwonych krakowskich czapkach, z kobiałkami przez plecy, z kosami w ręku.

CHÓR.

Dalej chłopcy, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.

Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My parobcy, zagrodniki,
Rzućwa pługi, weźma piki.

(Maszerują w koło, wszystkie inne osoby stoją w środku).

Abośmy to jacy
Chłopcy Krakowiacy!
Harda u nas dusza,
Nie boim się Rusa,
Dość nas uciskali.
Dalej na Moskali.
Chwyćwa za obuski,
Pójdźwa do Kościuski.

(Maszerują w koło, potem stają naprzeciw starosty rzędami).

BARTOSZ.

(Występuje naprzód i kłania się czapką do nóg staroście) Jaśnie wielmozny dziedzicu, pan nacelnik Kościuszko kazał nam iść na wojackę, więc doprasamy się jaśnie dziedzica, coby nam nie zbraniał.

STAROSTA.

(Cierpko) Za późno przychodzicie mnie prosić, kiedyście się sami porządzili i idziecie bez mego pozwolenia. Jesteście moimi poddanymi, obowiązani robić i bez mojej woli nie wolno żadnemu ruszyć się z miejsca!

RADZIK.

(Na stronie) O to to! za łeb chamów, za łeb!

BARTOSZ.

(Ponuro) My ta o tem nie zapomnieli, wiemy ześwa poddani, ze musiewa robić, ale kiej nakaz to

nakáz, a kiedy juz jáśnie dziedzicowi tak o to pańskie idzie, to jak wróciwa z wojny, wsyćkie záległości odrobiewa.

GRZEGORZ.

(Występując z szeregu śmiało) Pán nácelnik ogłosił, że kto pójdzie, ten bez całą wojnę pańskiego robić nie będzie. A zresztą co tam pańscyzna, piérsá ojcyzna!

NICEFOR.

Dobrze powiedział mopanku!

ONUFRY.

Tęgi chłop mosterdzieju!

STAROŚCINA.

(Z cicha do męża) Na miłość Boską mężu, wszakże ci ludzie dobrowolnie idą na śmierć. Pierwszy raz chłop z własnego popędu idzie bić się za ojczyznę, a ty szlachcic! ty Polak! czy chcesz abym się ciebie wyrzekła?

STAROSTA.

(Przezwyciężając się) Ha, idźcie, ale jak który zginie...

BARTOSZ.

To jego dusycka pójdzie prosto do nieba.

NICEFOR.

I my z tobą Bartoszu!

ONUFRY.

Tak jest, i my mosterdzieju!

RADZIK.

(Z niezmiernem zadziwieniem) Co ja słyszę? Szlachta z chłopami?

STAROŚCINA.

(Ze łzami) Niechże was Bóg błogosławi moje dzieci, a Najświętsza Królowa Polska ma w swojej opiece. Mąż mój pozwala wam z całej duszy, *(patrząc bystro w oczy staroście)* bo u niego ojczyzna stokroć więcej waży, aniżeli wszystkie ziemskie skarby.

STAROSTA.

(Wzruszony) Tak jest, dobrze moja żona powiedziała, pozwalam wam. Idźcie z Bogiem, a wracajcie szczęśliwie.

BARTOSZ.

Dziękujewa jaśnie dziedzicowi.

CHŁOPI.

(kłaniając się nisko czapkami) Dziękujewa!

RADZIK.

Jaśnie wielmożny pan starosta pozwala iść chłopom na wojnę? A panowie Onufry i Nicefor, chociaż szlachta, idą razem z nimi? Ha, kiedy tak, *(wyjmuje batóg z za pasa i rzuca o ziemię)* niech cię wszyscy djabli wezmą na wieki wieków amen. Jaśnie wielmożny panie, suplikuję jak najpokorniej o pozwolenie pomaszerowania na wojnę z tymi chwatami.

STAROŚCINA.

Pradziadowie nasi, wybierając się na wojnę, poczynali od Boga. Dziatki! do kościoła, błagajmy Wszech-

mocnego, ażeby naszą świętą sprawę wziął w swoją świętą opiekę.

(Wszyscy idą ku kościołowi. Drzwi się otwierają, widać w głębi ołtarz, przed którym palą się świece. Kobiety i dzieci wychodzą z kościoła, wszyscy klękają po dwóch stronach sceny. Z kościoła wychodzi kapłan, staje we drzwiach i błogosławi krzyżem lud).

CHÓR.

Dręczy lud biedny Moskal okrutny.
Pociesz o pociesz! naróg Twój smutny,
W swoją opiekę weź nas na nowo
Polska Królowo!

(Zasłona spada uolno).

KONIEC ODDZIAŁU TRZECIEGO.

ODDZIAŁ IV.

RACŁAWICE.

Krótka scena, w głębi lasek, na lewo wzgórek, około którego ochotnicy sypią okopy.

SCENA I.

Lichocki, **Dzianotty**, **Sztummer**, **Dutkiewicz** *z przodu, inni ochotnicy w głębi kopią ziemię.* **Brandyska** *z koszykiem, w którym flaszka z wódką, chleb i przekąski, siedzi na kamieniu i skubie szarpie.* **Sikorski** *na samym przodzie stoi z łopatą i śpiewa, każdej zwrotki dwa wiersze ostatnie powtarza chór ochotników.*

SIKORSKI.

Na krakowskim brzegu stoją dwie mogiły,
Idź do boju śmiało Krakowiaczku miły.
Śmiało idź do boju i pamiętaj bracie,
Że pradziady twoje z grobu patrzą na cię.

*
* *

Pod krakowskim zamkiem Wisła toczy wody,
Miej w Bogu nadzieję Krakowiaczku młody.
W Bogu miej nadzieję, póki Wisła płynie,
Dopóty i nasza Polska nie zaginie.

* * *

W krakowskiej katedrze pod sklepieniem nawy
Śpią polscy królowie Krakowiaczku żwawy.
Zbudź te święte prochy, tem słowem pociechy,
Że chcesz krwią okupić ciężkie nasze grzechy.

WASILEWSKI.

Dość tego kopania, posilcie się teraz, bo zaraz pójdziemy na musztrę.

(Ochotnicy rzucają rydle, Brandyska idzie na środek i rozdaje im wódkę i żywność, które zajadają z apetytem. Lichocki zmęczony idzie z łopatą na prawo i siada na kamieniu opuszczonym przez Brandyskę).

DUTKIEWICZ.

(Do Sikorskiego) Pijcie kumie do mnie. *(Brandyska nalewa, Sikorski pije i oddaje Dutkiewiczowi, do Lichockiego)* W ręce kolegi!

LICHOCKI.

Kolegi? a gdzież ja to z waćpanem kolegowałem?

DUTKIEWICZ.

Kolegujesz wasan ze mną przy ochotnikach, bo jestem wasana sierżantem, a zdałoby się po takiej pracy, bo jak uważam, to się jegomość do łopaty wprawiasz.

LICHOCKI.

Wasan? jegomość? nie zapominaj waćpan, z kim mówisz i nie myśl, żeby lada szewc albo rzeźnik był

równy prezydentowi, bo choć i u kapucynów, co innego jest gwardyan, a co inszego furtyan.

SIKORSKI.

Skoro waszeć przystałeś do ochotników, to już wszyscy jesteśmy sobie równi: i furtyan, i gwardyan, i prezydent, i szewc.

LICHOCKI.

Przystałem, a niechże mię Bóg broni, złapaliście mnie jadącego do żony i zmusili, żebym do was przystał. Ale poczekajcie, jak się Kościuszko o tem dowie, będziecie wy mieli za swoje.

SIKORSKI.

Radzę ciszej na ten przykład, bo jak się naczelnik dowie, że pan prezydent do Moskali uciekałeś, wsadzi do kozy i basta, każe sądzić i kwita, a potem *(pociągając palcem po swojej szyi)* krr... każe powiesić i koniec!

DUTKIEWICZ.

No, już co Bogiem a prawdą, to lepiej kopać, niż dyndać.

LICHOCKI.

Do kopania nie mam ani ochoty, ani praktyki, bom u grabarza nie terminował. Dostałem reumatyzmu dla waszej fantazyi patryotycznej, i tak mię drze po kościach, że już ledwie żyję.

DUTKIEWICZ.

Jest i na to sposób: jak wielmożny prezydent powykręcasz parę razy karabinem, to i reumatyzm djabli wezmą.

LICHOCKI.

Dałby Bóg, żeby was djabli wzięli! Kaifasze!

DZIANOTTY.

(Zbliżając się) A co to waćpan tak przeklinasz?

DUTKIEWICZ.

Ano pan prezydent nie może się doczekać, żebyśmy poszli na mustrę i z niecierpliwości klnie, na czem świat stoi.

SIKORSKI.

Okrutnie zacięta sztuka z jegomości.

SZTUMMER.

(Żartobliwie) Chwalebna to rzecz, mości Lichocki, znając jego dawniejszą niechęć do wojny, nie spodziewałem się takiej rycerskiej w nim fantazyi.

LICHOCKI.

(Niechętnie) Dziękuję, dziękuję. Ale choćbym ja, dajmy na to, poszedł z własnej ochoty na wojnę, to niebyłoby jeszcze nic dziwnego, bom Polak, ale ojciec waćpana był Niemcem i prawie nie umiał po polsku, to skądże u syna taka fantazya patryotyczna?!

SZTUMMER.

(Mocno) Tum się urodził i wychował, więc nie jestem Niemcem ale Polakiem, rozumiesz waćpan?!

LICHOCKI.

(Z przekąsem) Albo i pan Onufry, Dzianotty, Włoch z dziada, pradziada, a rwie się na Moskali, którzy jego narodowi najmniejszej krzywdy nie uczynili.

DZIANOTTY.

A widzisz waćpan, jaki to pociąg ma twoja ojczyzna, cudzoziemca już w drugiem pokoleniu na Polaka przerabia.

BRANDYSKA.

(Podsuwając Lichockiemu kieliszek z wódką) A może się jegomość napije kminkówki?

LICHOCKI.

Idźże sobie wasani do kroćset...!

BRANDYSKA.

Widzicie go! On myśli sobie, że jeszcze w majstracie zasiada, co nam kazał opłacać się ze straganów, żeby miał za co po sklepach spijać winko.

LICHOCKI.

Odczep się odemnie babo, nie jesteś godna, abym z tobą się sprzeczał.

BRANDYSKA.

(Podpierając się pod boki) Godna sobie jestem! godna! godna!

WASILEWSKI.

Cicho tam! bo was oboje każę zapakować do kozy!

SIKORSKI.

A toby było dopiero zabawnie, na ten przykład, pan prezydent z przekupką w kozie.

SCENA II.

Dawni, Nicefor, Onufry.

NICEFOR.

(Do Wasilewskiego) Czołem, mości oficerze. Czy nie moglibyśmy dostąpić honoru oglądania jaśnie wielmożnego naczelnika?

WASILEWSKI.

Naczelnik zatrudniony. Czego waćpanowie żądacie!

ONUFRY.

Chcielibyśmy mosterdzieju, jako dawni konfederaci, zaciągnąć się pod jego znaki.

SZTUMMER.

(Z przekąsem) Panowie szlachta przyszli sięgnąć po oficerskie stopnie...

NICEFOR.

Ej, co tam waszmość bajesz, mopanku! przyszliśmy kiereszować Moskali, a czy umiemy wywijać szablą, to się waszmość po śmierci dowiesz, od tych, com ich *ad patres* wyekspedyował, mopanku!

DZIANOTTY.

Że waćpanowie umiecie rąbać, o to się nie sprzeczam, *(szyderczo)* ale znać licho rąbaliście, kiedy musimy po was poprawiać.

NICEFOR.

(Do Onufrego) Panie Onufry, mopanku, ten łyk szuka guza! ja go obetnę!

ONUFRY.

(Podobnież do Nicefora) A ja mosterdzieju tamtego. *(do Sztummera)* Jeszcześ wasan na czworakach chodził, a możeś i nie żył, kiedyśmy z panem Niceforem mosterdzieju płatali z kozuniów zraziki, *(dobywając szabli)* a no sam tu smyki, proszę na zraziki! stawaj mosterdzieju!

NICEFOR.

(Do Dzianottego) Stawaj, mopanku!

DZIANOTTY i SZTUMMER.

(Dobywając pałaszy) Dalej!

WASILEWSKI.

(Wpadając między nich) Hola! hola! a to co?! subordynacya! pochować szable, wszyscyśmy tu dobrzy! pochować szable! *(chowają szable, spoglądając na siebie z zawziętością).*

SCENA III.

Dawni, Bartosz, Grzegorz, Szymek i *Kosyniery.*

CHÓR.

Dalej bracia, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować kiej tak padło.
Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
Chwyćwa kosy i obuski,
Idźwa wszyscy do Kościuski.

(Stają we dwa szeregi po prawej stronie).

DZIANOTTY.

Niech żyją kosyniery!

WSZYSCY.

Wiwat!

LICHOCKI.

(Na stronie) Koniec świata! Chamy biorą się do wojowania, ciekawy jestem, kto będzie na nas robić!

(Świstacki wita się z Bartoszem, Dzianotty i Sztummer bratają się z Kosynierami).

SZTUMMER.

Witamy was, najmilsi bracia. Przychodzicie walczyć za ojczyznę. Niechże wam Bóg płaci, kochani!

DZIANOTTY.

Chłopskie i mieszczańskie ręce oswobodzą Polskę, którą szlachta zgubiła.

NICEFOR.

(Na boku do Onufrego) Słyszysz waść, mopanku! Jakem Półkozic, niepofolguję! Płatnę w łeb, mopanku!

SZTUMMER.

(Z pogardą) A co nam po szlachcie, obejdziemy się bez nich: trzeba iść za przykładem Francuzów: niech żyje lud!

ONUFRY.

(Porywczo do Sztummera) Przestań, mosterdzieju, bo ci łeb rozpłatam! *(biorą się do szabel).*

BARTOSZ.

(Występując naprzód) Wielmozni panowie! Widzę, ze wszyscy ojczyznę kochácie, ale widno źle ją kochácie, kiej zamiást z Moskalem, to się ze sobą bić chcecie!

DZIANOTTY.

Nie broń szlachty, poczciwy wieśniaku, która was od wieków uciskała!

SZTUMMER.

Niechno tylko oswobodzimy kraj, to zrobimy porządek jak we Francyi. Ziemię, ktorąście uprawiali przez wieki w pocie czoła, ich ziemię wam oddamy, a pan podkanclerzy...

BARTOSZ.

Ej, prosę wielmoznego pana, dyć tu nie Francyjá, my ta pańskiej ziemi nie pożądámy, bobyśwa zgrzesyli przeciwko dziesiątemu przykázaniu. Nie miło to, ze Moskál zabiera nam ojczyznę, a cyby to nám Pán Bóg błogosławił, jakbyśwa panom ziemię zabierali, *(do swoich)* práwda chłopcy?

KOSYNIERY.

Práwda!

BARTOSZ.

A jak będziewa wsyscy w jedności, i ślachta, i miastowi, i chłopy, to będzie Polska wolná!

KOSYNIERY.

Będzie! będzie!

SCENA IV.

Dawni, Kościuszko.

KOŚCIUSZKO.

(Który wszedł dawniej i słyszał wszystko, co Bartosz mówił, zbliża się naprzód i kładzie mu rękę na ramieniu) Bóg przemawia przez usta maluczkich. Mości panowie, ten chłopek zawstydził was.

GRZEGORZ.

(Do Szymka po cichu) Symek, patsájno. Cy to jaki starsy, bo w sukmanie, a nie wyglądá na chłopa.

SZYMEK.

Mnie sie widzi kowálu, ze starsy, bo má taką pańską gębę.

KOŚCIUSZKO.

Zkąd jesteście przyjaciele?

BARTOSZ.

Z Rzędowic, o półtore mili ztąd.

KOŚCIUSZKO.

Kto was wyprawił do obozu. Czy wasz dziedzic?

BARTOSZ.

Samiśwa przyśli.

KOŚCIUSZKO.

(Z radością) Z własnej ochoty?

BARTOSZ.

A no widzicie panie: jak nám wziął stary Ján opowiadać o Kościusce, jako on chce wygnáć Moskáli, jako jest na ludzi wiejskich miłosierny, a potrzebuje, zeby mu pomágać, takeśwa i przyśli. Nie wiema jeno, cy nás przyjmie?

KOŚCIUSZKO.

O to się nie turbujcie moje dzieci, ja wam zaręczam, że przyjmie.

BARTOSZ.

A to pán widzę znają wielmoznego nácelnika, przez urazy pańskiej, a któz pán jest, cy niby jaki starsy, cy co?

ŚWISTACKI.

(Występując) Bartosu! a dyć to sám jaśnie nácelnik!

BARTOSZ.

(Osłupiały) O Nájświętsá Panienko! *(do swoich)* a nuze chłopcy do nózek jaśnie nácelnika. *(Kosyniery cisną się hurmem do nóg Kościuszki).*

KOŚCIUSZKO.

Wstańcie dzieci! nie jestem ja ani świętym, ani monarchą, żebyście mi do nóg padali.

BARTOSZ.

O dlá Boga! mało co nie zapomniáłem. *(wydobywa trzos)* Jaśnie wielmozná starościna z Rzędowic kłania się bardzo pięknie i przysyłá jaśnie nácelnikowi te pieniądze na wojáckę.

KOŚCIUSZKO.

(Odbierając, mocno wzruszony) Zewsząd płyną ofiary, zewsząd zbiega się lud pod chorągwie narodowe. Bóg błogosławił naszym zamiarom. *(oddaje trzos jednemu z oficerów).* Jak się nazywasz przyjacielu?

BARTOSZ.

Bartosz Głowacki, zagrodnik ze Rzędowic.

KOŚCIUSZKO.

Czy chcesz służyć w kawaleryi, czy w piechocie?

BARTOSZ.

(Kłaniając się czapką do nóg) Juz bym ja tam wolał z kosą, bo się na strzelbie nie rozumię, a kosisko to mi jaze furcy w ręku.

ŚWISTACKI.

(Podobnież) I ja radbym oddać tę fuzyją, a iść razem z kumem, bo my to juz tak od małości, kaj Głowacki tam i Świstacki.

KOŚCIUSZKO.

Zezwalam.

(Onufry i Nicefor występują razem, salutując po wojskowemu).

NICEFOR.

Jaśnie wielmożny naczelniku! mopanku!

ONUFRY.

Jaśnie wielmożny mosterdzieju naczelniku!

KOŚCIUSZKO.

Czego waćpanowie żądacie?

NICEFOR.

Jesteśmy konfederaci barscy, mopanku, i chcemy...

ONUFRY.

Służyć mosterdzieju pod komendą jaśnie wielmożnego pana...

NICEFOR.

I bić Moskali, mopanku, jakeśmy przed laty...

ONUFRY.

Pod starostą wareckim mosterdzieju bijali.

KOŚCIUSZKO.

(Podając im rękę) Witam całem sercem panów konfederatów, w których ani wiek, ani rany, ani trudy nie ostudziły miłości ojczyzny. Proszę się udać do generała Madalińskiego i zaciągnąć się do kawaleryi.

NICEFOR.

(Ucieszony) Do kawaleryi, mopanku!

(kłaniają się i odstępują).

SCENA V.

Dawni, Wasilewski i Abraham *(pod strażą).*

WASILEWSKI.

(Salutując) Jaśnie wielmożny naczelniku! czaty nasze donoszą, że od Kościejowa pokazuje się nieprzyjaciel w znacznej liczbie.

KOŚCIUSZKO.

Weź waćpan swoich krakowskich ochotników, a złączywszy się z dwiema kompaniami generała Czapskiego, osadźcie las i powstrzymujcie nieprzyjaciela, dopóki ja nie przybędę.

WASILEWSKI.

Schwytano też podejrzanego żyda, który się przekradał od moskiewskiego obozu. *(wskazuje Abrahama)* Oto ten! *(do ochotników)* Formuj się! lewo zwrot! marsz! *(odchodzi z ochotnikami na lewo).*

BARTOSZ.

(Do Kościuszki) A my, jaśnie nacelniku, cy możemy iść z niemi?

KOŚCIUSZKO.

Wy chłopcy idźcie do obozu i tam na mnie czekajcie.

BARTOSZ.

(Do swoich) A no dalej! formuj się! mars! raz, dwa, raz dwa! *(odchodzi z kosynierami w lewo, za niemi Nicefor i Onufry).*

SCENA VI.

Kościuszko, Abraham *(w głębi straż).*

KOŚCIUSZKO.

Kto waćpan jesteś?

ABRAHAM.

Abraham Działoszycki, handlarz zboża.

KOŚCIUSZKO.

Co miałeś do czynienia w nieprzyjacielskim obozie?

ABRAHAM.

Moskale mają mnie za swojego. Otóż będąc w ich obozie, widziałem, jak generał Denisow wysłał Friola z trzema tysiącami do Koszyc, bo mu ktoś umyślnie doniósł fałszywie, że jaśnie wielmożny pan wyprawił tam generała Wodzickiego z Biernackim. Teraz całego wojska jest przy Denisowie i Tormansowie tylko sześć tysiąców. Otóż chciałem o tem donieść jaśnie wielmożnemu naczelnikowi i dla tego się tutaj przekradłem.

KOŚCIUSZKO.

Któż mi zaręczy, że waćpan prawdę mówisz?

ABRAHAM.

Moje sumienie.

KOŚCIUSZKO.

(Machnąwszy ręką, z niedowierzaniem) Ah...

ABRAHAM.

To dla tego, że ja żyd, nie mam wiary?

KOŚCIUSZKO.

Jego współrodacy często dają się użyć nieprzyjacielowi, aby tylko nagrodę otrzymać.

ABRAHAM.

(Gorąco) Panie generale! tu się urodziłem, tu żyję, tu umrę. *(z zaciętością)* Moskal jak Haman moich braci

uciska. Jeżeli pan generał nie wierzy, że żyd może kochać Polskę, to niech wierzy, że on nie chce, żeby jego Moskale gnębili.

KOŚCIUSZKO.

(Zatopiwszy wzrok w oczach Abrahama) A więc wierzę.

ABRAHAM.

Nu, jeśli pan generał uwierzył, to ja teraz pokażę, że mnie wierzyć można. *(wydobywa karteczkę, ukrytą w jedwabnym pasie i podaje Kościuszce).*

KOŚCIUSZKO.

(Przeczytawszy) Własnoręczne pismo generała Mangetta, żeś się ofiarował bezinteresownie służyć sprawie narodowej, i że waćpanu wierzyć można. Dobrze, jeżeli wieści, które przyniosłeś, sprawdzą się, nie zapomnę o waćpanu. *(chce odejść).*

ABRAHAM.

(Gorzko) Nu... naturalnie... Żydowi trzeba zaraz płacić, bo on tylko za pieniądze może służyć.

KOŚCIUSZKO.

(Zwraca się ku niemu i podaje mu rękę) Przepraszam cię, widzę, że jesteś uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem.

ABRAHAM.

(Mocno wzruszony) Och, panie generale, to u mnie więcej znaczy, aniżeli żebym sto tysiąców zarobił.

SCENA VII.

Dawni, Generał **Wodzicki**.

WODZICKI.

(Wchodząc spiesznie) Potrzebujemy cię generale. Nieprzyjaciel silnie następuje i widocznie chce bitwę stoczyć, lewe skrzydło zagrożone. *(Kanonada zwiększająca się coraz bardziej po zmianie).*

KOŚCIUSZKO.

A więc w Imię Boże! naprzód! *(wychodzą).*

ZMIANA.

Okolica pagórkowata, na prawo pochyłe wzgórze, na lewo odłam skały. W oddaleniu wieś i kościół Racławicki — huk dział, ręcznej broni i okrzyki wojenne z daleka.

SCENA VIII.

Lichocki, potem **Katkow**.

LICHOCKI.

(Wbiega pędem z lewej strony i ogląda się ze strachem za siebie) Jezus! Marya! Już nie mogę! uf! ani

sposób. Ten infamis Wasilewski maszeruje ze zgrają patryjotów na harce, naturalnie i mnie z sobą zabiera. Rzeźnik z jednej, szewc z drugiej strony pilnują, żebym nie uciekł — wysuwamy się z lasu, aż tu naraz Kozacy hiiii! hiiii! piechota brrrr! brrr! armaty bum! bum!... Jeden i drugi pęc na ziemię jak długi, rozpierzchamy się po polu, oglądam się, nikt mnie nie pilnuje. Drała w nogi! uciekałem jak młodzieniaszek. *(ociera pot z czoła i siada na kamieniu po lewej stronie pod skałą)* Co za czasy okropne!... lada rzeźnik, lada szewc, ma się za lepszego od prezydenta. Czwarty dzień legam na słomie, nieprzymierzający jak bydle, czwarty dzień kawy w ustach nie miałem. Ale teraz kwita z wojenki! Oho! nie złapiecie wy mnie drugi raz! Teraz tylko trzeba myśleć, jak uniknąć Kozaków i patryjotów, a dostać się do Antosi, do domeczku, do łóżeczka, pod pierzynkę!... o moja kochana pierzynka!

KATKOW.

(Wbiega pędem z lewej strony i nie widząc Lichockiego, patrzy ciągle w stronę, gdzie słychać zgiełk bitwy) A czort ich pabiery! Maszenniki! skatiny! nie smatriat russkij ili nie russkij, a strelajut kak w sobaki!

LICHOCKI.

(Nie widząc Katkowa) Gdzie mnie do wojny! i lata nie po temu, i siły nie po temu... no i odwaga nie po temu. Teraz trzeba tylko zmykać ostrożnie, żeby mnie tylko Moskale nie złapali, albo nie zabili.

KATKOW.

(Zapatrzony w stronę, gdzie toczy się bitwa) Nu, uszoł sława Bohu, tolko cztoby mienia Paljaki nie pajmali!

LICHOCKI.

(Jak wyżej) Czy rzucić ten karabin, czy nie? lepiej może nie, bo jakby mnie we wsi psy opadły, będzie się przynajmniej czem bronić.

KATKOW.

Brasit' maju sablu ili niet'? niet', niet', wsiehda łuczsze z sabloju.

LICHOCKI.

No, teraz w Imię Boże — marsz!

KATKOW.

Nu, tiepier wo imie gospodnie — marsz! *(chcąc odejść, obadwa zwracają się i spostrzegłszy się nagle, przestraszają się siebie nawzajem, padają na kolana, rzucają broń i krzyczą)* Pardon!

LICHOCKI.

(Pierwszy ośmiela się wznieść oczy, a ujrzawszy drżącego Katkowa, mówi do siebie) Zdaje mi się, że on stchórzył przedemną! *(przyciąga ostrożnie karabin i podnosi się, mając wzrok wlepiony w Katkowa)* Rzuć waćpan ten kozik... *(Katkow rzuca)* albo go lepiej schowaj do pochwy. *(Katkow chowa)* Waćpan taki?

KATKOW.

Praporszczyk Katkow, iz goroda Maskwy, russkij diezjertjer.

LICHOCKI.

(Skrada się ku szpadzie, aby ją podnieść, Katkow spostrzegłszy to, wyciąga ku niej rękę) Nie ruszaj waćpan tego! albo lepiej schowaj do pochwy... tak! — A... nie

masz tam waćpan jakiej ukrytej strzelającej broni przy sobie?

KATKOW.

Niet' jej Bohu, niet'.

LICHOCKI.

No to aspan wstań, a gadaj do mnie po polsku, bo ja rosyjskiego nie rozumiem.

KATKOW.

Pan Paljak, proszu was pakorniejsze, pustitie mienia.

LICHOCKI.

A idźże sobie aspan do wszystkich djabłów, tylko mnie nie napastuj! bo ja strzelam i rąbię jak sam Kościuszko. *(bierze karabin na ramię i odchodzi przednią kulisą w prawo).*

KATKOW.

Słuszajus. *(udaje, że odchodzi w lewo, potem nagle rzuca się z tyłu na Lichockiego i chwyta za karabin)* Nie ujdiosz Lach!

(Szarpią się, karabin wypala, Lichocki zwrócony w lewo, Katkow w prawo).

LICHOCKI.

Jezus Marya! pewnie mnie zabił! *(słychać za sceną w oddaleniu strzały).*

KATKOW.

(Wymierzając mu bagnet w piersi) Tak ty pajdiosz so mnoju buntowszczyk! Dawaj diengi! dawaj, a nie, to ubiju!

LICHOCKI.

Jaśnie wielmożny generale, klnę się na duszę i ciało, że nie mam ani złamanego szeląga!

KATKOW.

Breszysz, sukinsyn! *(spostrzega nadbiegającego Wasilewskiego)* Spasi Boh! Paljaki! *(rzuca karabin i ucieka w prawo).*

LICHOCKI.

(Zdumiony) Co to jest, uciekł... jak Boga kocham uciekł?!

SCENA IX.

Lichocki, Wasilewski.

WASILEWSKI.

Czy waćpan wystrzeliłeś na alarm?

LICHOCKI.

(Wskazując stronę, w którą Katkow uciekł) Mo... Moskal...

WASILEWSKI.

(Patrząc w prawo za scenę) Nieinaczej, pędzą tu z armatami, nie spodziewaliśmy się ich z tej strony. Natychmiast dam znać naczelnikowi. Winszuję waćpanu, ocaliłeś prawe skrzydło. *(ucieka na lewo).*

LICHOCKI.

Moskal uciekł? Ocaliłem prawe skrzydło?... cud!... prawdziwy cud! ale teraz trzeba siebie samego ocalić.

(biegnie w prawo) Jezus Marya! Moskale! *(biegnie w lewo)* Wszyscy święci! Patryjoci tu pędzą! *(biega po scenie)* Gdzie się schować? gdzie się schować! *(patrzy w lewo ua przodzie)* Aj, rów i na nim mostek, dalej pod mostek. Święty Filipie Nereuszu, wybaw swego klienta. *(odchodzi na lewo).*

SCENA X.

Grabiennikow, Denisow, *wojsko rosyjskie.*

Na wzgórzu w głębi po prawej stronie ukazuje się oddział piechoty rosyjskiej i artylerzyści, którzy zataczają armaty wylotami w lewo).

DENISOW.

(Wjeżdża z prawej strony, za nim dwóch Kozaków) Zdarowy rebiata!

SOŁDACI.

Zdarowia żełajem!

DENISOW.

Nu, dierżyś Grabiennikow! pomnij szto etaja batiereja, to kljucz pozycyi, *(do sołdatów)* bojko drat'sa! nie uchadit'! a nie, to was prykażu rassiecz pletniami! *(odjeżdża z Kozakami na prawo).*

(W orkiestrze odpowiedni melodram).

GRABIENNIKOW.

Dierżyś! Mietka z puszok celit'! *(komenderuje)* Ce-li! A-gnia! *(artylerzyści dają ognia)* Haraszo!

SCENA XI.

Wasilewski i *ochotnicy.*

WASILEWSKI.

Pal! *(ochotnicy dają ognia)* Naprzód! Naprzód! *(pędzą ku bateryi).*

GRABIENNIKOW.

A-gnia! *(powtórny wystrzał z dział, piechota rosyjska na wzgórzu także daje ognia, Dutkiewicz i kilku ochotników pada, inni się chwieją, zamięszanie).*

DUTKIEWICZ.

(Na ziemi ranny) Te harmaty rozkurzą nas!

KOŚCIUSZKO.

(Ukazując się na skale po lewej stronie) Kosyniery naprzód!

BARTOSZ.

Jesteśwa nácelniku!

KOŚCIUSZKO.

(Wskazując na baterję) Weźcie mi to dzieci!

KOSYNIERY.

Jezus Maryja! *(rzucają się na baterję, na czele Głowacki i Świstacki).*

SOŁDACI.

(Chwieją się) Spasi Boh! Kasyniery!

GRABIENNIKOW.

Dzierżyś swołocz! A-gnia! *(wyrywa lont artylerzyście i chce podpalić armatę — Głowacki odtrąca go*

i nakrywa panew czapką — krótka utarczka, kosyniery przemagają, Swistacki okracza drugie działo — baterja zdobyta).

BARTOSZ.

(Podnosząc czapkę w górę) Nácelniku, armaty nase!

(Obraz oświetlony łuną palących się Racławic)

KONIEC ODDZIAŁU CZWARTEGO.

ODDZIAŁ V.

NOBILITACYA.

Obszerny dziedziniec przed dworem rzędowickim — po prawej stronie na podniesieniu dwór staroświecki Szujskich, w głębi wieś, na lewo na przodzie krzyż.

SCENA I.

Starościna, Lichocka, Anna, Filomena, Bartoszowa, *kobiety i dzieci wiejskie.*

(Za podniesieniem kurtyny wszyscy klęczą przed krzyżem śpiewając pieśń, którą przed rozpoczęciem muzyka rozpoczęła w orkiestrze).

CHÓR.

Do ciebie Panie pokornie wołamy,
Łzy wylewając serdecznie wzdychamy:
Okaż nad nami Twoje zmiłowanie
Wybaw nas Panie!

(Wstają i idą pogrążeni w smutku na przód sceny).

STAROŚCINA.

Miejcie ufność w Bogu moje dziatki, kto mu się odda w opiekę, tego on nie opuści! Wszystko będzie dobrze.

FILOMENA.

Och! gdyby się słowa jaśnie wielmożnej dobrodziejki spełniły! ale ja nie mam najmniejszej nadziei i wiem z pewnością, że nas spotka nieszczęście. Wczoraj przez cały wieczór stawiałam kabałę. — Niżnik czerwienny to był niby Kościuszko, a pana Nicefora reprezentował król tejże maści. Otóż co postawię, to oni wciąż przy sobie, a w koło kralka, siódemka i tuz żołędny — co oznacza nagłą i niespodziewaną śmierć. *(kiwając głową)* Pewnie też obadwa porąbani, rozsiekani, postrzelani i zamordowani!

STAROŚCINA.

Eh, waśćka wiecznie stawiasz kabałę i wywodzisz wróżby, które się nigdy nie sprawdzają.

LICHOCKA.

I mnie przez całą noc straszne sny dręczyły, wszędzie widziałam krew i pobitych. I nic dziwnego, pani starościno dobrodziejko, mojego brata ciężko zranili, do mnie strzelali, Anusię chcieli porwać... a do tego wczoraj była jakaś batalja, więc się też okropności snują po głowie. Gdyby poczciwy Abraham nas nie uratował, a pani starościna dobrodziejka do domu swego nie przyjęła, byłybyśmy marnie zginęły. Nas pan Bóg ocalił, ale co się z moim biednym Filipkiem dzieje, przepadł, jak kamień w wodzie, i niezawodnie popadł w ręce Kozaków.

ANNA.

Niech się cioteczka nadaremnie nie martwi, wujaszek nie lubi się narażać, i niezawodnie sobie wyszukał jakie bezpieczne schronienie: ale co pan Stanisław, to pewnie zginął, bo mi się śnił leżący na pobojowisku, blady i cały krwią oblany.

STAROŚCINA.

Sen mara — Bóg wiara, moje dziecię.

FILOMENA.

Wczoraj jak zaczęli o trzeciej godzinie popołudniu walić z harmat, to aż się szyby trzęsły, nad wieczorem ucichło, ale nie wiadomo, jak batalja wypadła. Co do mnie, jestem pewną, że ani jedna noga nie uszła, bo gdzież tam ruchawka i chłopy mogą wojować z wojskiem, które ma harmaty!

BARTOSZOWA.

To tam i pewnie mojego Bartosa zabili, bo to okrutnie zawzięta śtuka, nie bacy na nic, jeno obces leci, pewnie tez poleciał na harmaty i dostał kulkę. — Trza ci to było tego nieboraku. *(płacze)* O ja niescęsna sierota!

STAROŚCINA.

Nie wiem dlaczego, ale waszych obaw wcale nie podzielam, i mam jakieś przeczucie, jakoby pewność, że wszyscy powrócą szczęśliwi.

ANNA.

(Z nadzieją) O mój Boże.... Wszyscy?

LICHOCKA.

Trzeba bo pani starościnie dobrodziejce wiedzieć, że moja siostrzenica Anulka, jest przez nieboszczyka

ś. p. jej ojca przyobiecana panu Stanisławowi Krzyckiemu, namiestnikowi chorągwi w kancelaryi generała Mangelta. Mój brat Lenartowicz, jako jeden z opiekunów, był za tem, ale mój mąż, drugi opiekun, ani słuchać o tem nie chciał. Więc się Anulka tem martwi. *(do Anny)* Nie martw się nadaremno kochanko, bo i tak nie poszłabyś za mąż, jeżeli pan Stanisław zginął.

ANNA.

(Z płaczem) O moja cioteczko, jakże można tak mówić.

STAROŚCINA.

Nie martw się zawczasu, moje dziecię. Miej w Bogu nadzieję, że twój ukochany żyje, a jak się wojna skończy, to będzie łatwiej uprosić wuja, a ja przyobiecuję wstawić się za tobą. *(Słychać za sceną hałas)* Co to jest?...

BARTOSZOWA.

(Patrząc za scenę w lewo) Jacyś zołnieze tutaj pędzą. *(przestraszona)* Jezus Maryja! adyć to Moskale.

SCENA II.

Dawni, Katkow i *kilku żołnierzy rosyjskich w nieładzie, w części z karabinami, w części bez broni.*

KATKOW.

(Wrzeszcząc) Hej wy skatiny baby, dajwajtie nam pajest' i wypit' *(przypatrzywszy się starościnie, idzie do niej)*, a ty dawaj dienieg!

STAROŚCINA.

Filomeno! każ im przynieść chleba.

KATKOW.

(Woła za odchodzącą Filomeną) A dla mienia wodki! *(do starościny)* Szto eto? nie panimajesz? Wied'ma. Dawaj dienieg, a niet', to *(wywijając pałaszem)* łob razbiju!

STAROŚCINA.

(Podniesionym głosem) Proszę się zachować przyzwoicie, bo zwołam chłopów, każę powiązać i do polskiego obozu odstawić.

KATKOW.

(Pokornie chowając szpadę) Izwinitie sudarynia, uże ja takoj durak, breszu kak sabaka. Izwinitie, my wczera ciełyj dień bilis, da niczewo nie kuszali, praszu was pakorniejsze sudarynia, dajtie nam tolko niemnożko pajest' i wypit', a my siejczas idiom dalsze. *(Służący wnosi na tacy flaszkę wódki, kieliszki i przekąskę).*

STAROŚCINA.

Proszę jeść i pić, ale spokojnie!

KATKOW.

(Nalewając sobie kielich wódki) Kak prykażetie, sudarynia! *(pije i daje znak żołnierzom, którzy chciwie jedzą i piją).*

STAROŚCINA.

(Ukrywając niepokój, do Katkowa) Wczoraj podobno była batalja?

KATKOW.

(Jedząc i pijąc) Da kakże niet'? użasnaja batalja.

STAROŚCINA.

(J. w.) A... któż pobity?...

KATKÓW.

(Wychylając kielich) Da ktoż?... Paljaki! Daliż my im, dali. Diesiat tysiaczy im ubili, a u nas tolko ranieny dwa sałdata, a adin Kozak propał.

STAROŚCINA.

(Niezmiernie wzruszona) A Kościuszko?

KATKOW.

Ubit, i wsie gienierały s nim!

ANNA.

O Boże!... wszyscy!...

STAROŚCINA.

Ależ to być nie może!

KATKOW.

Kak nie może byt', kak ubit, tak ubit, sa wsiom!

STAROŚCINA.

I waćpan widziałeś zabitego Kościuszkę?

KATKOW.

Da kakże nie widieł? *(pije wódkę, którą mu Filomena z dygiem nalewa)* Wyabrażitie sudarynia! Ja stajał — wot, Kastiuszka tam. *(wskazuje w głąb, i nagle spostrzegłszy wchodzącego Lichockiego, przestrasza się, upuszcza kieliszek i wrzeszczy)* Hospodi pomiłuj! Dawaj Boh nogi! *(umyka — sołdaty za nim w lewą stronę).*

SCENA III.

Dawni *prócz Moskali i* **Lichocki.**

LICHOCKI.

(Który wchodząc z prawej strony, ujrzał Katkowa, przestrasza się również i szuka miejsca gdzieby się ukryć) Mo... Mo... Moskale!

BARTOSZOWA.

(Patrząc za uciekającemi Moskalami) O Matko Boska, jakze tez te bestyje uciekają, kieby na skzydłach!

LICHOCKI.

(Wysuwając się) A nie wrócą?

BARTOSZOWA.

(J. w.) Kajzeby ta wracali, skoro już są w lesie.

LICHOCKI.

(Nabierając otuchy) W lesie?! no, mają szczęście, nauczyłbym ich. *(idzie naprzód sceny).*

LICHOCKA.

(Poznając męża) Filip! mój kochany Filip! *(biegnie do niego i rzuca mu się na szyję).*

LICHOCKI.

(Niezmiernie uradowany) Antosia! Anteczka! moja najmilsza Antoleczka! *(całuje ją)* Zkądże się tu wzięłaś koteczko?

ANNA.

(Z drugiej strony, całując go w rękę) Kochany wujaszku.

LICHOCKI.

I ty tu, dziecko moje? *(ściska obydwie)*

LICHOCKA.

A więc żyjesz mój drogi, nie zabili cię?

LICHOCKI.

Nie dałem się.

ANNA.

Co ja widzę, wujaszek zaciągnął się do wojska?

LICHOCKI.

A niechże mnie Bóg broni! zahaczyli mnie!

LICHOCKA.

Ah mój Boże, z radości zapomniałam pani starościnie zaprezentować. *(przedstawiając)* Filip Nereusz Lichocki, bywszy prezydent miasta Krakowa, a mój mąż... Pani starościna Szujska.

LICHOCKI.

(Kłaniając się) Ścielę się do stópek jaśnie wielmożnej pani.

STAROŚCINA.

Bardzo jestem rada z poznania pana prezydenta, a na wstępie wyrażam moje uwielbienie, że waćpan dobrodziej porzuciłeś wysoki urząd, ażeby walczyć za ojczyznę.

LICHOCKI.

Wiele ten czyni, co musi, mościa dobrodziejko, ale cóż miałem robić... Całe miasto poszło — więc chociaż brzydzę się wszelką rewolucyą, a wojny nienawidzę... pójść musiałem.... to jest, dla przykładu.

STAROŚCINA.

To jeszcze piękniej, że nawet wbrew przekonaniu..

LICHOCKI.

Ba! czegóżby człowiek nie zrobił dla ojczyzny!

STAROŚCINA.

Czy waćpan dobrodziej miałeś udział we wczorajszej batalii?

LICHOCKI.

Ale jaki, przez calutki dzień! pani, starościno, kawałeczka chleba, odrobinki kawy w ustach nie miałem.

LICHOCKA.

(Tuląc go) O mój biedny robaczek! zaraz ci cały imbryk ugotuję.

STAROŚCINA.

Gdzież stoczono batalię?...

LICHOCKI.

O półtorej mili ztąd, pod Racławicami.

STAORŚCINA.

Jakże wypadła, kto zwyciężył?...

LICHOCKI.

Wziąłem do niewoli oficera rossyjskiego — potem on mnie wziął i jakby zastrzelił, a potem uciekł... potem ocaliłem ochotników Walewskiego, a potem ocaliłem siebie.

ANNA.

(Niecierpliwie) Ale bitwa! bitwa! niechże wuj powie kto zwyciężył?

LICHOCKI.

Wszyscy wycięci co do nogi!

STAROŚCINA i ANNA.

Ależ kto? kto?

LICHOCKI.

Naturalnie że szewcy, krawcy, rzeźniki, Kościuszko, Wodzicki, Czapski, Sztummer, Dzianotty, Krzycki etc. etc.

ANNA.

(Załamując ręce) O mój Boże! więc pan Stanisław zabity!

LICHOCKI.

A — gdzie drzewo rąba tam trzaski lecą; a cóż on to lepszego od innych, żeby go nie zabito?

(Anna opiera się na Lichockiej.)

STAROŚCINA.

Opowiedz nam waćpan przebieg batalii.

LICHOCKI.

Przez całą bitwę aż do północy siedząc w rowie pod mostkiem ukryty *(spostrzegając się)* to jest na zasadzce... takiej wojennej *(wzdychając)* w błocie!... byłem świadkiem batalii. Najprzód strzelali, no i dopóty strzelali, dopóki było do czego strzelać — potem się uciszyło, no, jakże się uciszyć nie miało, kiedy wszyscy kaput!

(Przerażenie pomiędzy kobietami.)

STAROŚCINA.

A Moskale?...

LICHOCKI.

Rozlecieli się po całym kraju: palą, smalą, rąbią, ćwiertują, strzelają, ścinają i wieszają. *(rozmawia z żoną).*

FILOMENA.

(Idzie ku Lichockiemu, staje za nim i dyga parę razy, poczem gdy ją spostrzeże, mówi) A pan Nicefor? widziałeś pan dobrodziej pana Nicefora?

LICHOCKI.

(Namyśla się) Nicefora? *(niby przypominając sobie)* a... a... ten... młody... z wąsami... to doskonałe, jakżebym go nie widział? kulą armatnią rozerwany na dwoje!

FILOMENA.

Miłosierny Boże, daj wieczny odpoczynek nieszczęśliwej duszy!

STAROŚCINA.

Jednakże to nie może być, żeby wszyscy zginęli!

LICHOCKI.

Dla czego nie może być? na wojnie nie ma żartów, moja mościa dobrodziejko! wybili co do nogi i suponuję, że z całego wojska tylko ja sam jeden zostałem. *(kobiety płaczą).*

SCENA IV.

Dawni i Starosta.

STAROSTA.

(Wychodzi ze dworu i widzi płaczące kobiety) A to co?... wszelki duch pana Boga chwali! Cóż to za lamenty?

STAROŚCINA.

Okropne nieszczęście moja duszko — Kościuszko ze szczętem pobity!

STAROSTA.

(Mocno wzruszony) Przewidywałem to — takie szaleństwo nie mogło się inaczej skończyć — nowe nieszczęścia spadają na biedny kraj. Zkądże macie te smutne wiadomości? czy przybył kto z pola bitwy?

STAROŚCINA.

Właśnie przybył *(prezentując Lichockiego)* Imci pan Lichocki — bywszy prezydent miasta Krakowa.

STAROSTA.

(Podając mu rękę) Witam łaskawego pana;— więc waćpan dobrodziej byłeś naocznym świadkiem pogromu Kościuszki?

LICHOCKI.

To jest tak jakbym był, gdyż znajdowałem się w pobliskim lesie... wszyscy zginęli.

STAROSTA.

A zatem nie widziałeś Waćpan na własne oczy?

LICHOCKI.

No, tak jakbym widział — bo koło mnie uciekająca kawalerya przeleciała.

STAROSTA.

Jak skoro kawalerya salwowała się ucieczką, zatem nie wszyscy zginęli. Relacya jego mi nie wystarcza — muszę się sam dowiedzieć *(idzie w głąb)* Hej! osiodłać wilczata!

STAROŚCINA.

(Z obawą) Ja cię nie puszczę Antosiu — kozactwo wszędzie się rozbiegło — jeszcze cię zabiją.

STAROSTA.

Ah! przecież nie jestem dzieckiem *(idzie w głąb i spotyka się z Krzyckim).*

SCENA V.

Dawni i Krzycki.

KRZYCKI.

(Z ukłonem) Czy mam zaszczyt mówić ze starostą Szujskim?

STAROSTA.

Do usług.

KRZYCKI.

Jestem Stanisław Krzycki, namiestnik w kawaleryi generała Mangetta. *(Lichocki niezmiernie zdumiony).*

ANNA.

(Z radością do Lichockiej) O mój Boże! pan Stanisław żyje!

KRZYCKI.

Generał Kościuszko, który tu ciągnie z wojskiem, wysłał mię przodem, ażebym jego imieniem prosił waćpana dobrodzieja o chwilową gościnność dla siebie i dla wojska.

STAROSTA.

(Zdziwiony) Jakto, a więc wczorajsza batalia?...

KRZYCKI.

Zakończona najświetniejszem zwycięstwem. Dwa tysiące położyliśmy trupem i zdobyli dwanaście armat, straciwszy zaledwie pięciuset ludzi.

STAROSTA.

Cud! zaiste cud Boży? Ale zkądże nas ten honor spotyka, że zwycięzca chce odwiedzić nasz ubogi domek?

KRZYCKI.

Większy jeszcze honor zgotował Bóg panu Staroście w osobie jego poddanego, Bartosza Głowackiego. *(powszechne zadziwienie, wszyscy z ciekawością słuchają Krzyckiego, Lichocki zakłopotany usuwa się na bok).*

STAROŚCINA.

Co waćpan mówisz?

KRZYCKI.

Baterya rosyjska, będąca kluczem pozycyi, raziła nas straszliwie: kawalerya, nie mogąc wytrzymać gradu kartaczów, pierzchnęła — ochotnicy zdziesiątkowani — bataliony się chwieją, wtem Kościuszko nadbiega z kosynierami: „Weźcie mi to dzieci!“ zawołał, wskazując ziejące działa. Kosynierzy rzucają się jak burza, Bartosz Głowacki pierwszy na bateryi, zakrywa panew swoją czapką — Moskale pierzchają — armaty zdobyte, a zwycięstwo decyduje Głowacki!

BARTOSZOWA.

(Rzucając się na kolana przed krzyżem) O mój cudowny Jezusieńku, dziękuję ci.

KRZYCKI.

I naczelnik tu się zatrzyma, ażeby podziękować panu Staroście za Głowackiego.

STAROŚCINA.

(Z uniesieniem) A widzisz duszeńko, jak się nasz Bartosz popisał — a niedowierzałeś chłopskiej odwadze.

STAROSTA.

(Zakłopotany) W istocie... powtarzam, cud Boży, ale dajmy teraz pokój, trzeba się zająć przyjęciem miłych, a niespodziewanych gości. *(do Krzyckiego)* Darujcie waćpan, że go tu zostawiam z moją żoną, gdyż jako gospodarz, muszę wydać dyspozycye. *(odchodzi do dworu).*

SCENA VI.

Dawni bez **Starosty.**

STAROŚCINA.

(Do Krzyckiego) Śliczną nam waćpan dobrodziej przyniosłeś nowinę, — należy mu zatem nagroda. *(prowadzi go do Anny)* Patrzaj waćpan, kto tu na niego czeka.

KRZYCKI.

(Z radością) O mój Boże! panna Anna, jakież to szczęście.

LICHOCKI.

(Który skonfundowany wieścią o zwycięztwie stał na boku, widząc, że Krzycki Annę wziął za rękę, wchodzi pomiędzy nich) Za pozwoleniem, zdaleka... zdaleka... chcąc się zbliżyć, trzeba mieć pozwolenie opiekuna, a wojna czy nie wojna, ja się na to nigdy nie zgodzę.

LICHOCKA.

Dajno jegomość pokój — niepozwalałeś dawniej, ale teraz musisz zezwolić, żeby nie złamać wykonanej przysięgi.

LICHOOKI.

Jakiej znowu przysięgi?

LICHOCKA.

Przysiągłeś, że dopiero wtenczas zezwolisz na marjaż Andzi z żołnierzem, jak sam nim zostaniesz — jak cię zobaczymy w mundurze i pod karabinem. Otóż kiedy jesteś żołnierzem, trzeba słowa dotrzymać.

LICHOCKI.

(Na stronie) A to mnie baby osiodłały, a bodajże to wszyscy djabli wzięli! *(głośno)* No tak... jestem niby żołnierzem...

STAROŚCINA.

(Żartobliwie) I to jeszcze jedynym, pozostałym przy życiu, jak waćpan dobrodziej supponujesz.

LICHOCKI.

(Zmieszany) A więc i pani starościna życzy sobie tego marjażu? nie będę się dłużej sprzeciwiać, dobrze, żeńcie się, żeńcie, tylko mnie dajcie święty pokój.

STAROŚCINA.

Trzymam waćpana za słowo, a gdy się wojna skończy, zapraszam do Rzędowic na wesele. *(do kobiet)* Pójdźmy teraz zająć się przyjęciem bohaterów z pod Racławic

(Wszyscy, oprócz Filomeny, odchodzą do dworu).

SCENA VII.

Filomena, później **Nicefor**.

FILOMENA.

(Ciężko strapiona) Otóż się i kabała sprawdziła... kulą armatnią rozerwany na dwoje! Boże wielki! czy tylko nieboraczek dostał się do nieba? *(Nicefor wchodzi i pomału zbliża się ku niej)* Dam na egzekwie, będę wszystkie soboty, jako w dzień, w którym go zamordowali, suszyć do samej śmierci, odprawię nowennę za nieszczęśliwą duszę. Wieczne odpoczywanie racz mu dać panie. O biedny! biedny panie Niceforze!

NICEFOR.

(Stając nagle przed nią) Wasindźka mię wołasz?

FILOMENA

(Z krzykiem) Jezus Marya Józefie święty! strzygoń! upior. *(ucieka na prawo)* Wszelki duch pana Boga chwali! Czego żądasz nieszczęsna duszo?

NICEFOR.

Czy wasińdźka zmysły straciłaś? jaka dusza mopanku, przecieżem mopanku żyw i zdrów.

FILOMENA.

(Z trwogą) Ale czy tylko pewno — może zły duch przybrał postać waszmości, żeby mnie niewinną zgubić?!

NICEFOR.

(Żegnając się) W imię ojca i syna, ależ przysięgam na wszystkie świętości, jakom żyw i zdrów jak ryba mopanku.

FILOMENA.

(Uspokojona) Przeżegnał się. *(zbliża się ku niemu)* A więc waszmości kula armatnia nie rozerwała na dwoje?

NICEFOR.

Patrzajże wasińdźka, żem całuteńki mopanku i nic a nic mi nie brakuje.'

FILOMENA.

Chwała Bogu! więc waszmość nie byłeś w batalii?

NICEFOR.

Owszem, byłem i kropiłem co się dało z mej konéweczki mopanku.

FILOMENA.

A więc powiedz mi waszmość, ile armat zdobyłeś?

NICEFOR.

Ani jednej mopanku!

FILOMENA.

(Z oburzeniem) Jakto?! a więc poddany, prosty chłop, zdobył harmatę, a waszmość, szlachcic ani jednej? a więc widzę, iż cham lepszy od szlachcica.

NICEFOR.

Cham mopanku, ale animusz w nim rycerski! Cham, ale wiktoryę zdecydował. Był on ci tam drużbartem, Swistacki starką, a twój mizerny sługa *(całuje ją w rękę)* plichtą mopanku!

FILOMENA.

(Wyrywając mu rękę) Kiedy tak, to ja waszmość pana kwituję z przyjaźni i solennie deklaruję, że choćbyś o mnie drugie piętnaście lat konkurował, to ja wasindziejowi mojej ręki nie oddam.

NICEFOR.

Jakto mopanku?

FILOMENA

(Zaperzona) Degraduję waszmość pana z króla czerwiennego na tuza żołędnego, i zapowiadam, że dopóty do maści czerwiennej nie wrócisz, dopóki waszmości nie ujrzę jadącego na zdobytej harmacie. *(odchodzi z gniewem do dworu).*

NICEFOR.

(Patrząc za nią) Ot, zachciało się jejmościance armaty mopanku, a sama *(ogląda się)* wygląda mopanku jak zdemontowana haubica. *(patrzy w lewo)* Kogoś tu niosą. Babska fantazya mopanku, zkąd ja jej wezmę harmaty?...

SCENA VIII.

Nicefor, Dzianotty, Grzegorz i **Szymek** *niosący zranionego* **Onufrego, Brandyska**.

DZIANOTTY.

Postawcie nosze na chwilę, gdyż bardzo osłabł.

GRZEGORZ.

Dyć juz dwór, będzie tu jegomości bardzo dobze, bo nasa dziedzicka to okrutnie ucciwa pani.

NICEFOR.

Kogoż to waszmoście niesiecie? *(zbliża się do noszów i poznaje Onufrego)* Święty Niceforze! co ja widzę, pan brat? tak okrutnie pokiereszowany? łaska boska, że waści nie zabito.

ONUFRY.

Oj... nie zabito, ale mnie kozactwo skłóło dzidami jak sito.

NICEFOR.

Wszelki duch pana Boga chwali! a to jak mopanku?

DZIANOTTY.

Z mojej przyczyny, obskoczony od kozaków, byłbym niezawodnie zginął, gdy nagle zacny konfederat rzucił się na nieprzyjaciela, mnie ocalił, ale sam padł ofiarą.

NICEFOR.

Aha! przyszła koza do woza mopanku, wymyślałeś waszmość na szlachciców i Bóg zrządził, że cię szlachcic swoją krwią uratował.

DZIANOTTY.

(Podając mu rękę) Wybacz waćpan, zagraniczne te wyobrażenia mnie opanowały: w boju dopiero przekonałem się, że wszyscy my dobrzy, gdy idzie o ojczyznę.

ONUFRY.

Dajno pan brat pokój, widziałem pana Dzianottego w ogniu, a chociaż mosterdzieju pierwszy raz, bił się lepiej od niejednego szlachcica.

BRANDYSKA.

Niechno jegomość nie gada dużo, bo to burzy krew, gotów jegomość znowu zemdleć, jak w lesie, a ja niemam już ani bobrowych liści, ani amedyny, żeby jegomości trzeźwić.

ONUFRY.

Niech asani Bóg nagrodzi, że mię tak pielęgnujesz.

BRANDYSKA.

Ha! no, kiedy bić mi się nie wolno, to trza chociaż ranionych ratować, chociaż, prawdę powiedziawszy, wolałabym wojować. Dyć to chłop nie cuda, mój nieboszczyk był o głowę wyższy odemnie, a co się nieboszczysko nabrał po łbie, ho! ho! poradziłabym ja i kozakowi, chociaż ma pikę.

DZIANOTTY.

Odnieście rannego do dworu. *(Grzegorz i Szymek odnoszą Onufrego do dworu i natychmiast wracają. Dzianotty i Nicefor odchodzą).*

SCENA IX.

Bartoszowa, *kobiety i dzieci wiejskie,* **Grzegorz i Szymek.**

BARTOSZOWA.

(Ujrzawszy Grzegorza i Szymka, wychodzących ze dworu) Co ja widzę? Kowal i Symek? a kajze mój?

GRZEGORZ.

Co jeno go nie widno, będzie tu zaraz.

BARTOSZOWA.

Cy to prawda kowalu, ze mój zabrał harmatę?

GRZEGORZ.

Cie? jesceby nie?

SZYMEK.

Adyć kieby nie Bartos, toby nas wsyćkich wystzelali, tak okrutnie prazyło.

BARTOSZOWA.

Jakoz to było, mój złociuśki Grzegozu, mówciez, bójcie się Boga.

GRZEGORZ.

Jako było? cekajciez, zaraz wam powiem:

ŚPIEW.

Ot tak było: z wiecora,
W Racławicach stojewa,
W tem coś błyśnie z za bora,
I Moskali widziewa.

Gdy Kościusko ich zocył,
Kazał bębnić na bitwę,
W tem Głowacki wyskocył,
A miał kosę jak brzytwe.

* * *

Jak wziął machać, wywijać,
My tez obces na wrogi,
Dalej rąbać, zabijać,
Az Moskale het w nogi.
Bez góry i przepaście
Uciekali jak wściekli.
Myśma harmat dwanaście
Do Kościuski przywlekli.

* * *

Gdy się ześli wodzowie,
Bartosa przywołali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.
Młodziez kubki nalała,
Wychyliła je duskiem,
Niechaj zyje wołała,
Nas Głowacki z Kościuskiem.

NICEFOR.

Rycerski animusz mopanku, rycerski animusz! wart być mopanku herbowym *(słychać muzykę za sceną).*

BARTOSZOWA I WŁOŚCIANKI.

Nasi idą! nasi idą!

SCENA X.

Wchodzą **kosyniery** *na czele* **Bartosz, Świstacki, Grzegorz i Szymek** *z chorągwią, następnie* **Wasilewski** *na czele piechoty,* **Dzianotty i Sztummer** *na czele ochotników, pomiędzy którymi* **Sikorski.** *Obchodzą scenę, a potem szykują się, kosyniery naprzeciw dworu, za niemi ochotnicy, w głębi piechota frontem do publiczności,* **Barbara,** *włościanki i dzieci na wschodach dworu.*

ŚPIEW KOSYNIERÓW *podczas marszów.*

Wsławiły się Racławice,
Pobiliśmy wroga;
Górą kosy i kłonice
Przy pomocy Boga!
Albośwa to nie Krakusy,
Albośwa to jacy?
Nie mamy to polskiej dusy,
Dyćwa Krakowiacy.
Dana jeno dana
Ojcyzna kochana!

* *
*

Choć stzelają — cóz to znacy,
Hej w górę obuski,
Niebojewa się kartacy
Pod wodzą Kościuski!
Albośwa to nie Krakusy,
Albośwa to jacy,
Nie mamy to polskiej dusy
Dyćwa Krakowiacy.
Dana jeno dana, Ojcyzna kochana!
Dana jeno dana, Ojcyzna kochana!

SCENA XI.

W głębi okazuje się **Kościuszko** *na czele sztabu, ze dworu wychodzi* **Starosta,** *niosący na srebrnej tacy chleb i sól. Za nim* **Starościna,** *niosąca na poduszce wieniec laurowy, kilku szlachty,* **Lichocka, Anna, Krzycki, Filomena,** *werbel, okrzyki.*

WSZYSCY.

Niech żyje Kościuszko!

(Kościuszko ze sztabem zajmuje środek sceny).

STAROSTA.

(Na czele kilku szlachty, stając naprzeciw Kościuszki) Znakomita wiktorya, nad wojskami najjaśniejszej imperatorowej w dniu wczorajszym na polach Racławickich odniesiona, Ciebie, jaśnie Wielmożny naczelniku, i wojska nasze, nieśmiertelną chwałą okryły. Szczęśliwy jestem, że mnie pierwszemu jest danem złożyć ci gratulacyę imieniem krakowskiego ziemiaństwa. Starożytnym obyczajem ofiarujemy ci chleb i sól *(podaje)* jako symbol życzliwości i wierności tego województwa, a prosimy wszechmocnego Boga, ażeby błogosławił orężowi twojemu. Niechże ta strapiona, a owdowiała po Jagiellonach i Batorych rzeczpospolita, w tobie godnego ich obrońcę znajdzie, a mieczem twoim z poniżenia się dźwignie, niechaj uciemiężony naród tobie szczęśliwość swą zawdzięcza, a najpóźniejsze wieki ze czcią wspominają imię „Tadeusza Kościuszki“.

KOŚCIUSZKO.

(Skromnie) Zawczesne to pochwały, mości starosto. Początek dopiero dzieła, którego koniec Bogu tylko

wiadomy. Chwała dnia wczorajszego nie mnie, ale tym walecznym, którzy ją krwią własną okupili — należy. Ja jestem tylko narzędziem w ręku Opatrzności, a jeżeli spodoba się Najwyższemu narzędzie to zgruchotać, — niechajże po mnie pozostanie ta pamięć, żem pragnął ofiarą życia wykupić z rąk nieprzyjaciół tę ukochaną Ojczyznę!

STAROŚCINA.

(Podając wieniec) Oto skromny upominek od niewiast polskich; niechże on będzie symbolem owego nieśmiertelnego wieńca, który ojczyzna, przez ciebie zbawiona, na twojej głowie złoży.

KOŚCIUSZKO.

Obyśmy na niego zasłużyli!

(W głębi tumult, wszyscy się zwracają).

NICEFOR.

(Ciągnąc naprzód Abrahama). A tuś mi mopanku! Jaśnie Wielmożny naczelniku. Oto judasz, delator, wierny sługa Moskwy, który w Kozubowie zabudowania dworskie podpalił i wojska nasze szpiegował.

KOŚCIUSZKO.

Mylisz się waćpan. Abrahamie! w obliczu wszystkich zaświadczam, jakoś wiernie służył ojczyźnie. O! gdyby wszyscy jego współwyznawcy byli jemu podobni, o ileżby nam było łatwiej odzyskać wolność! *(Podaje rękę Abrahamowi, który ją całuje).*

ABRAHAM.

(Rozrzewniony) Boże moich ojców, dozwoliłeś mi dożyć szczęśliwego dnia, teraz mogę umrzeć spokojnie.

KOŚCIUSZKO.

Teraz kolej na bohatera wczorajszej bitwy. Bartoszu Głowacki, wystąp. *(daje znak).*

WODZICKI.

Baczność! prezentuj broń! *(werbel).*

(Bartosz występuje z szeregu i staje przed Kościuszką).

KOŚCIUSZKO.

Bartoszu Głowacki! nadludzką odwagą, okazaną wczoraj, dałeś przykład włościanom, jak za Ojczyznę walczyć należy. Wiekopomni królowie nasi nagradzali waleczność włościan wynoszeniem ich do stanu szlacheckiego. Nieśmiertelnej pamięci król Stefan Batory, za męztwo okazane pod Wielkiemi Łukami, Marcina Wielocha, włościanina, wyniósł do stanu szlacheckiego.

Ja, Tadeusz Kościuszko, naczelnik sił zbrojnych i władz cywilnych narodu polskiego, z mocy mi służącej, mianuję ciebie, Bartoszu Głowacki, porucznikiem kosynierów *(werbel)* i wynoszę cię wraz z twoim potomstwem, do stanu szlacheckiego *(werbel).* Czynię to nie dla tego, ażebym stan włościański uważał za nikczemny, ale aktem tym uroczystym pragnę wznowić piękny obyczaj ukochanych naszych monarchów, a ciebie uwolnić od pańszczyzny i ciężarów włościan przytłaczających. Nakoniec, aby cały naród wiedział o tem, że kto szlachetnie służy ojczyźnie, ten jest prawdziwym szlachcicem!

WSZYSCY.

Wiwat!

BARTOSZ.

Jasny Nácelniku, pod twoją komendą tak się będziewa bili, ze nie nastarcys robić ślachciców. Niech

zyje ten, co pierwsy uznáł, ze chłop polski moze kochać Ojcyznę i potrafi za nią ginąć!

WSZYSCY.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(uroczyście, wznosząc oczy do nieba)

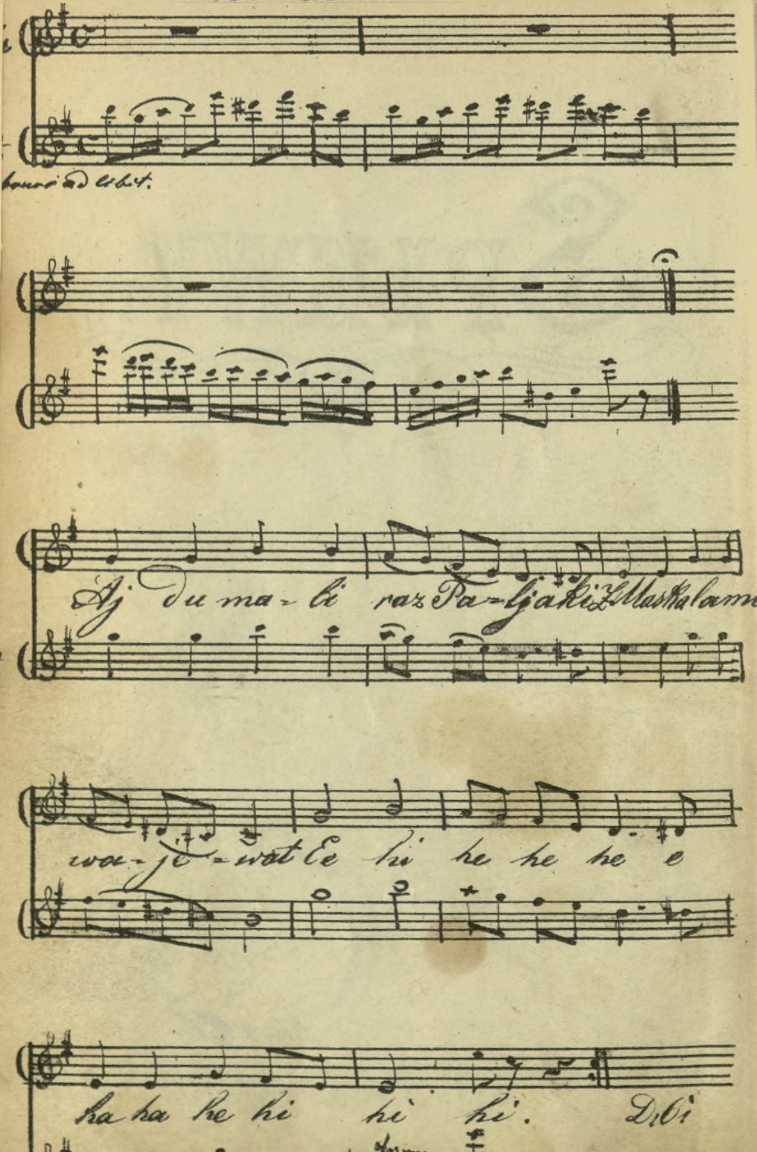
Bóg z nami!

K O N I E C.

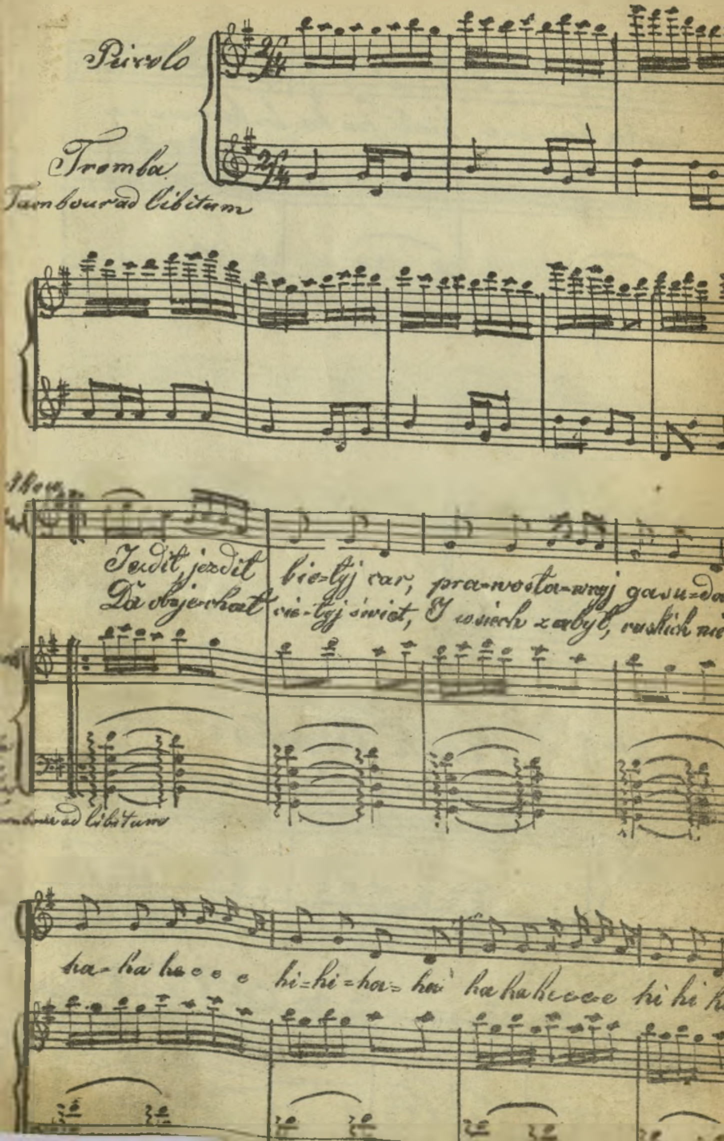
ŚPIEWY

Oddział II Scena VII.

Chór Sołdatów



Nº 2 Pieśn Katkowa

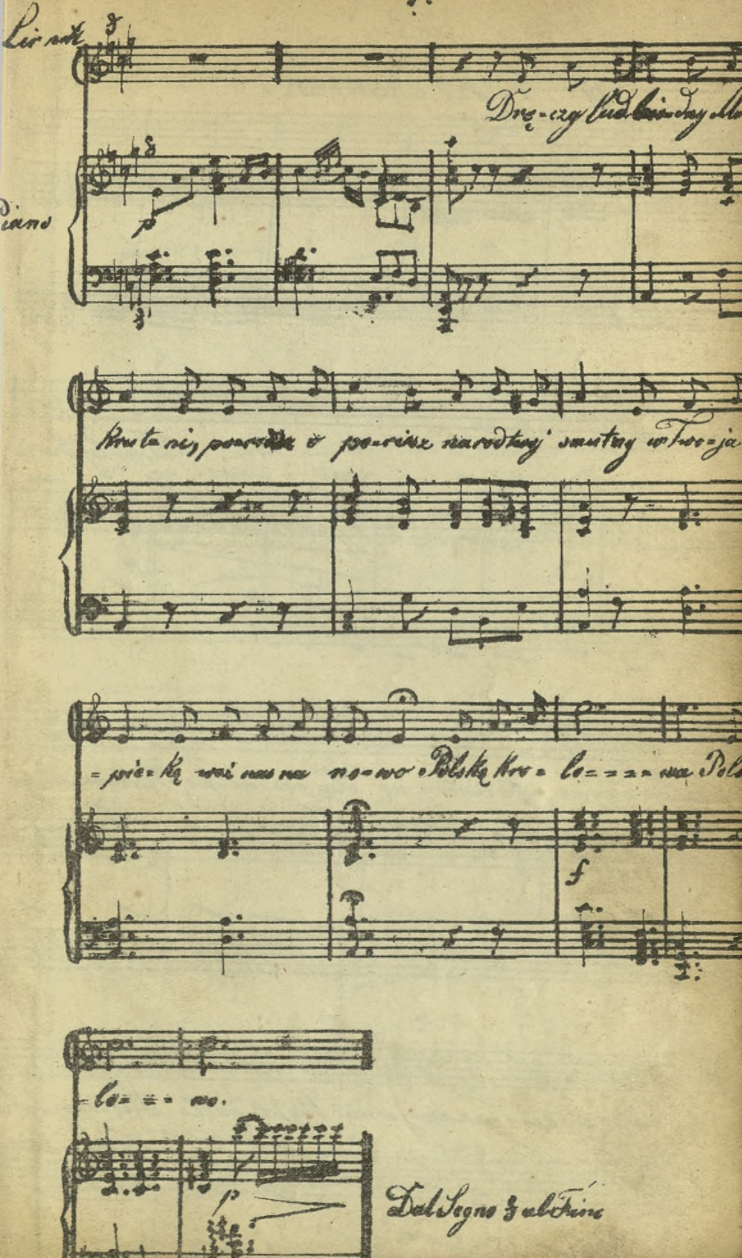




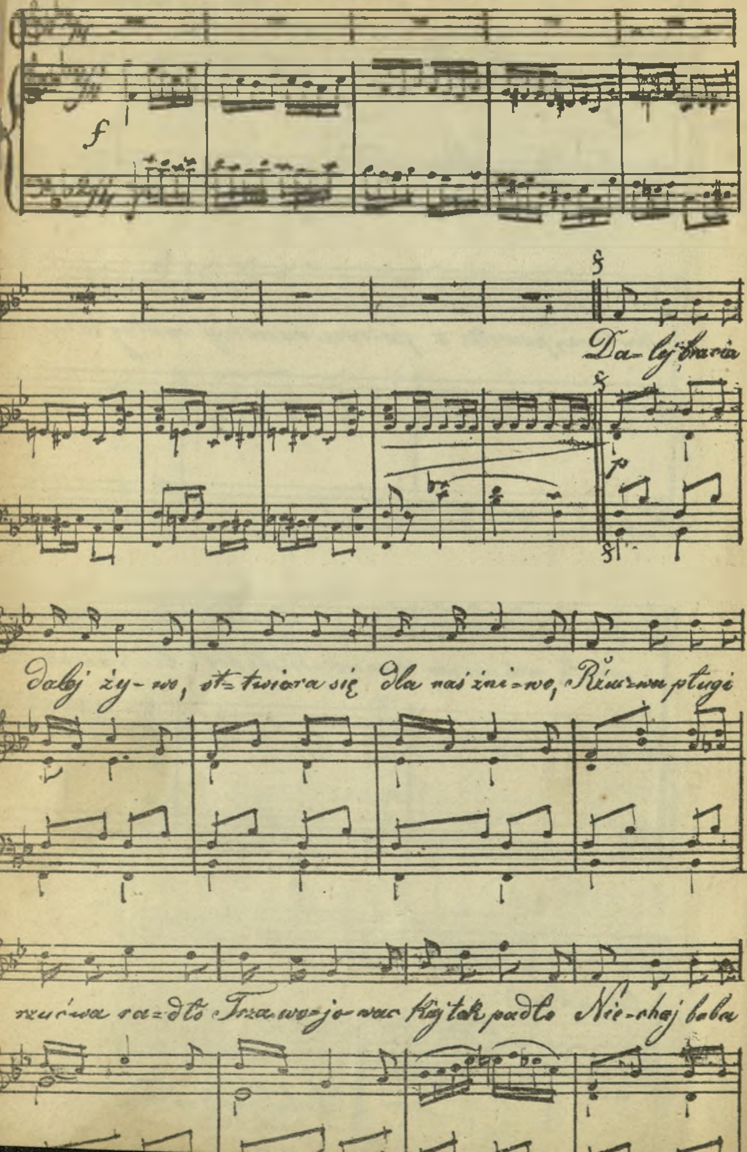


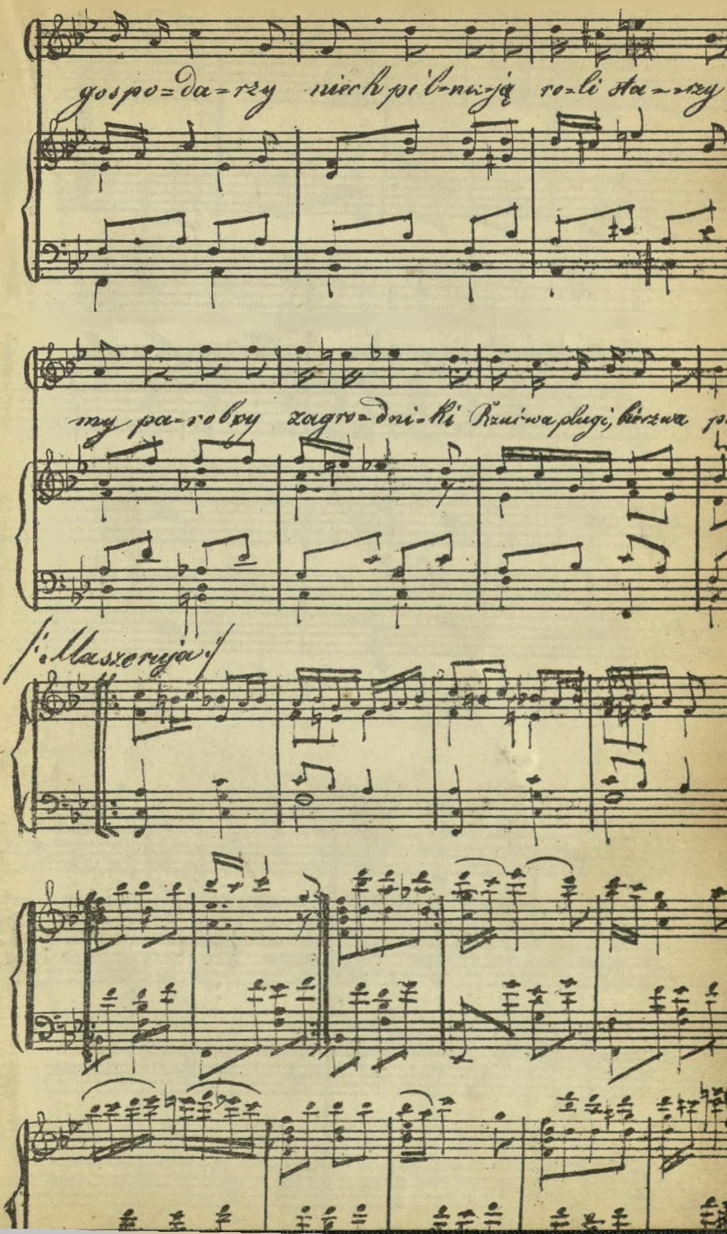
Nº 3 Pieśń lirnika.

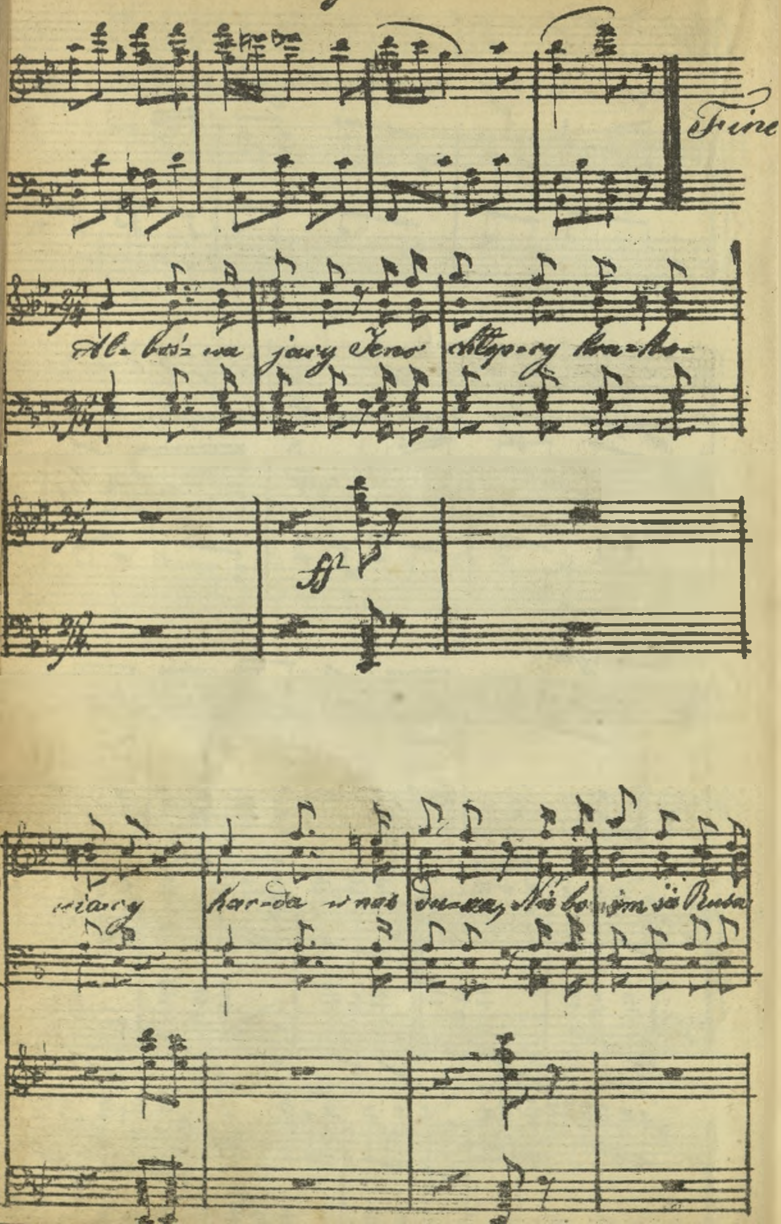


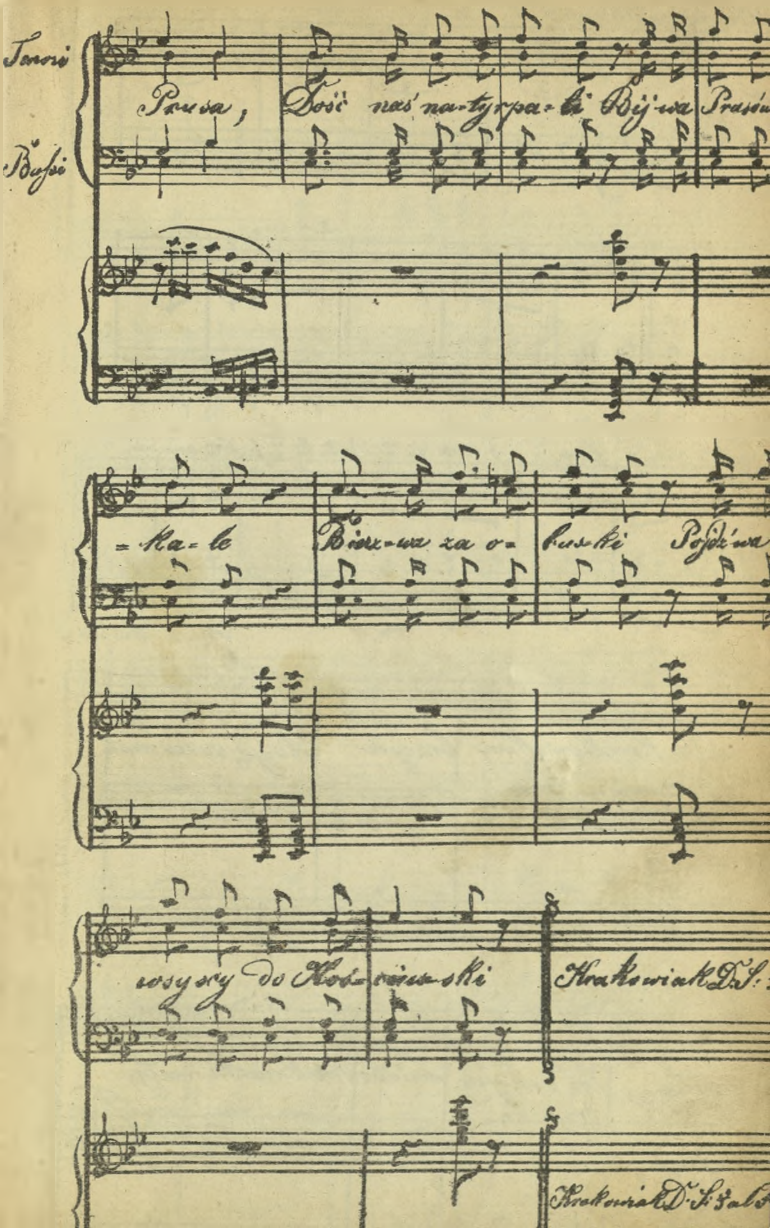

Piano
no-wo Polskę Kró- le- wa
Dal Segno al Fine

№ 4. Krakowiak.

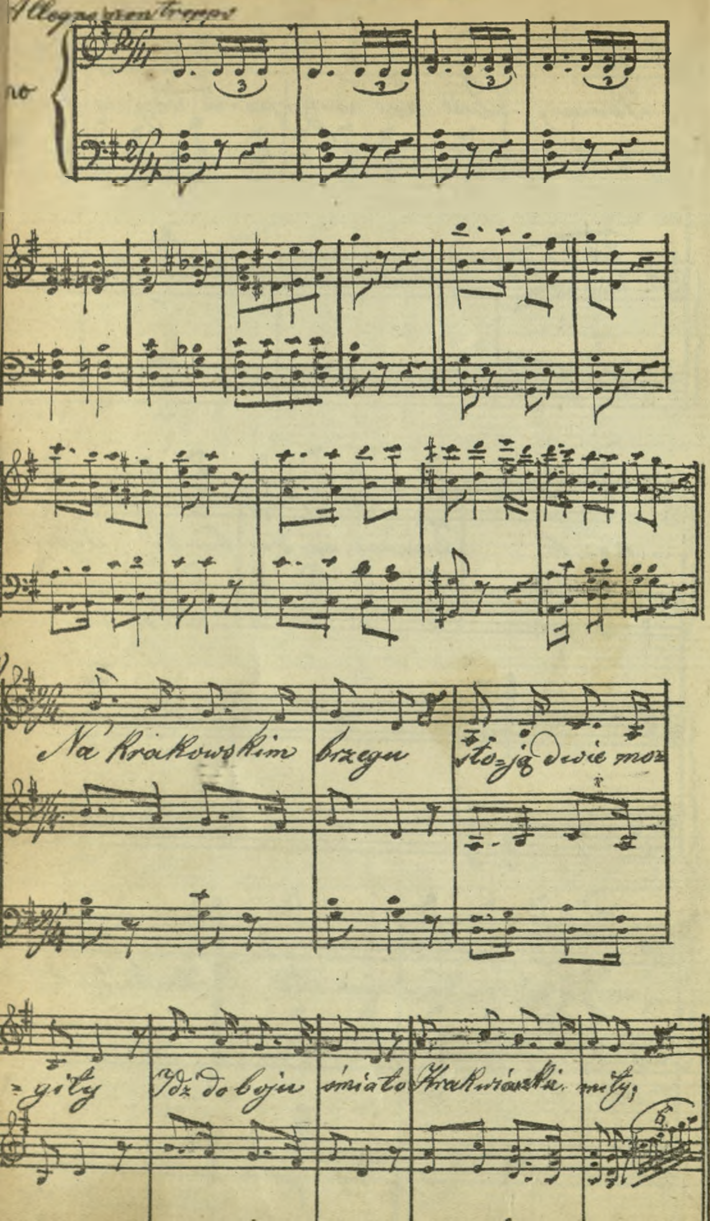

Da-lej bracia
dalej ży-wo, ot-twiera się dla nas żni-wo, Rzucaj pługi
rzucaj ra-dło Trza wo-jo-wac kajtek padło Nie-chaj baba

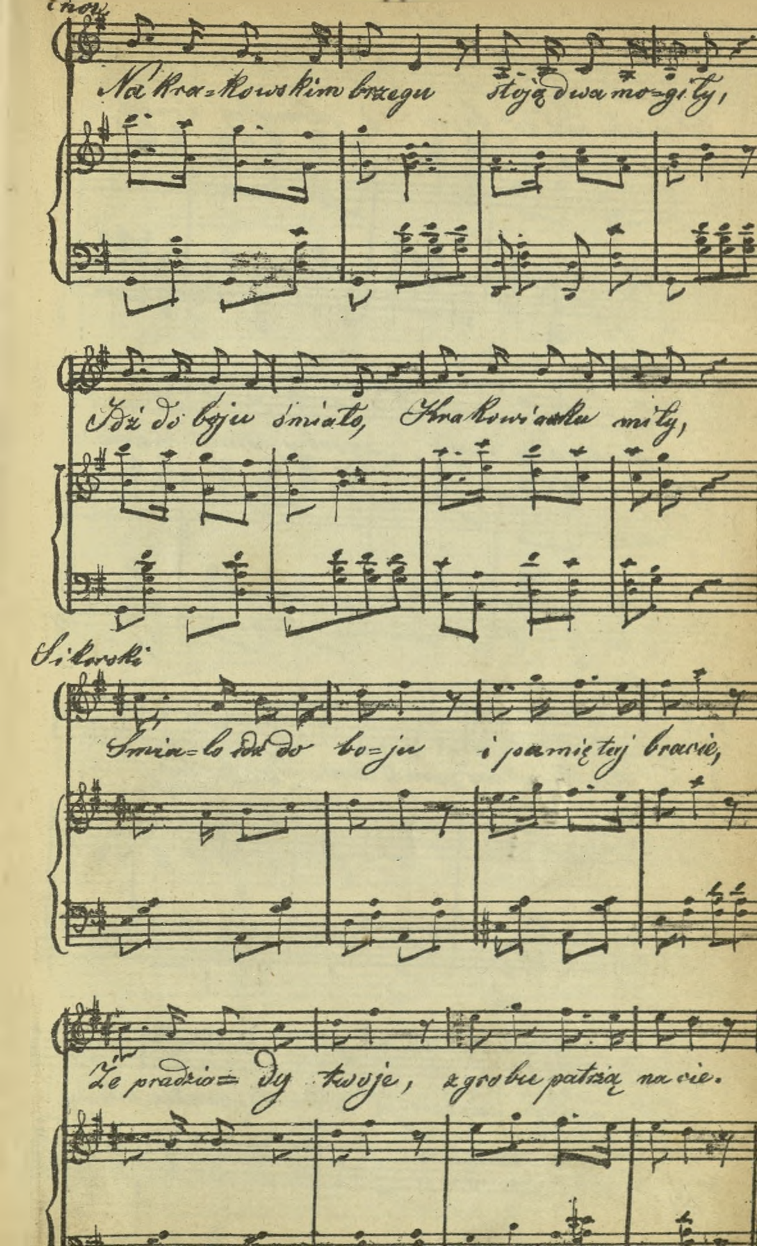

gospo=da=rzy niech pilnują roli sta=rzy
my pa=robky zagro=dni=ki Rzniwa plugi, kiirzwa p
/: Maszeryja :/


Fine

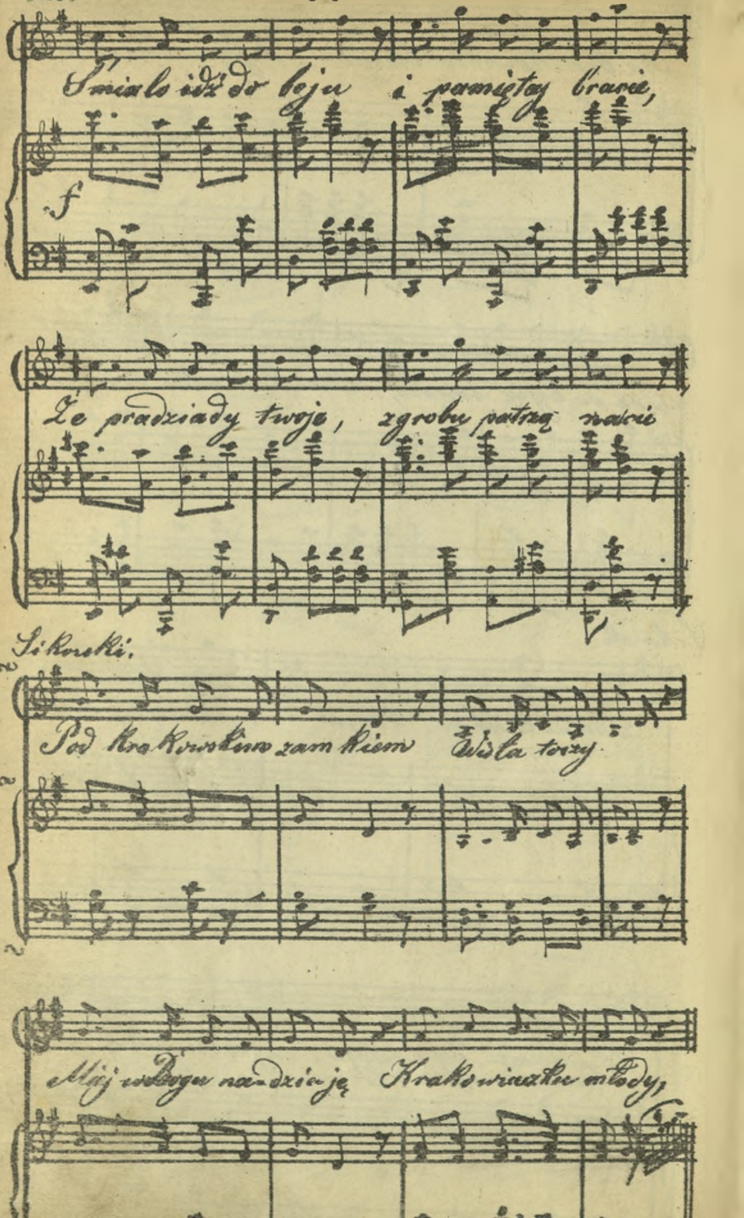

Tenori
Bassi
Prusa, Dość nas na-tyrpa-li Bij-wa
=Ka-le Bierz-wa za o- bu-ski
do
Krakowiak D:S:
Krakowiak D:S:

No 5 Krakowiak

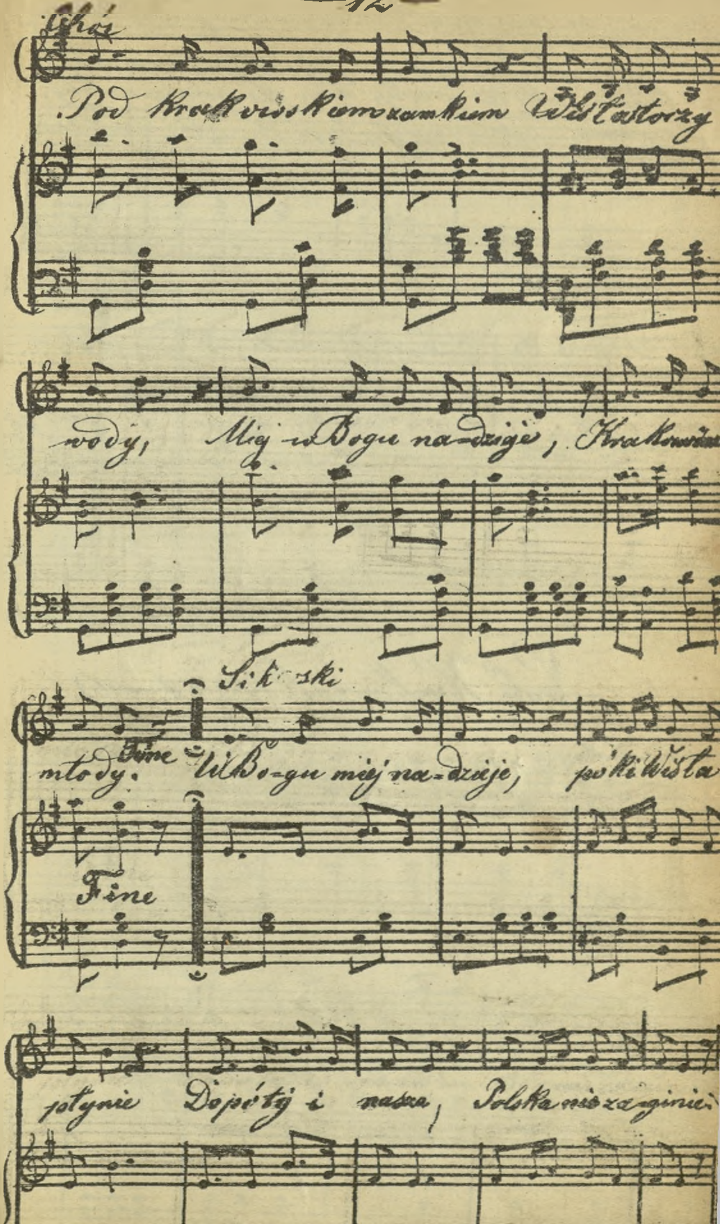


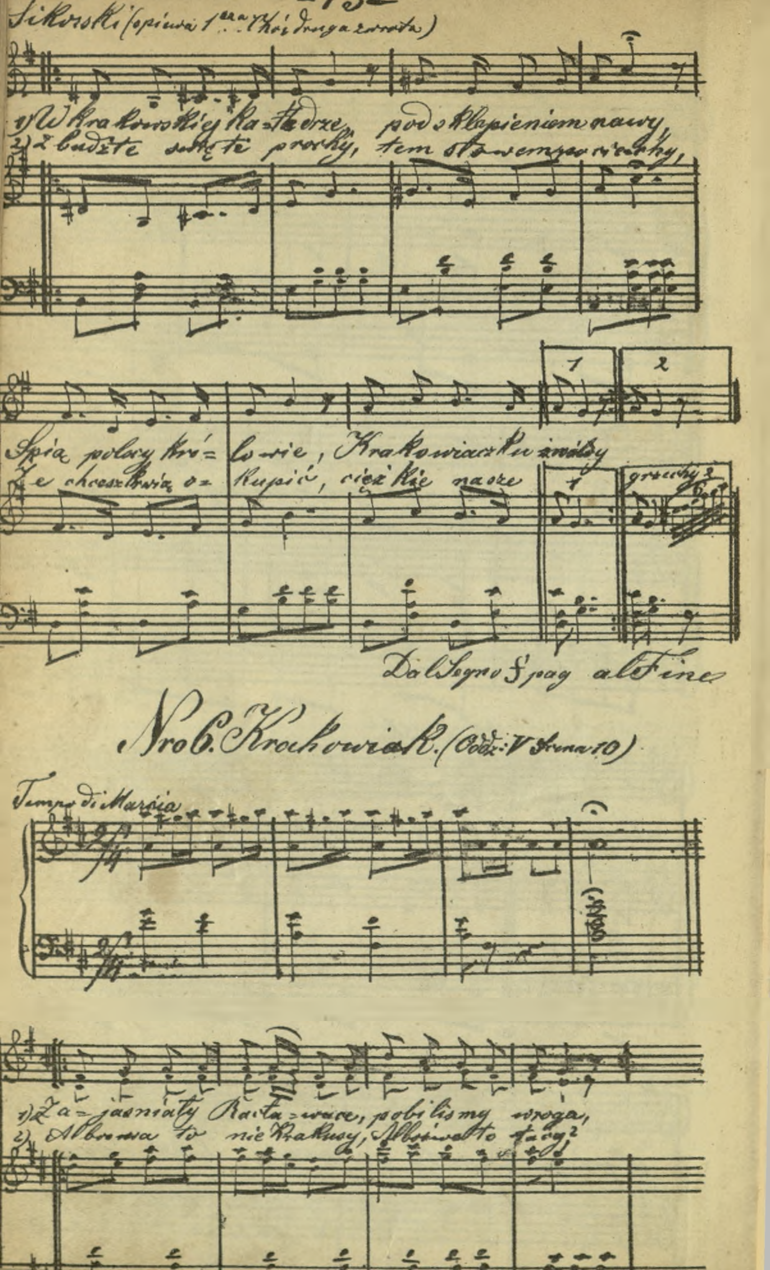

Na Kra=kowskim brzegu stoją dwa mo=giły,
Idź do boju śmiało, Krakowiaczku miły,
Sikorski
Śmia=ło idź do bo=ju i pamiętaj bracie,
Że pradzia= dy twoje, z grobu patrzą na cię.

Chór

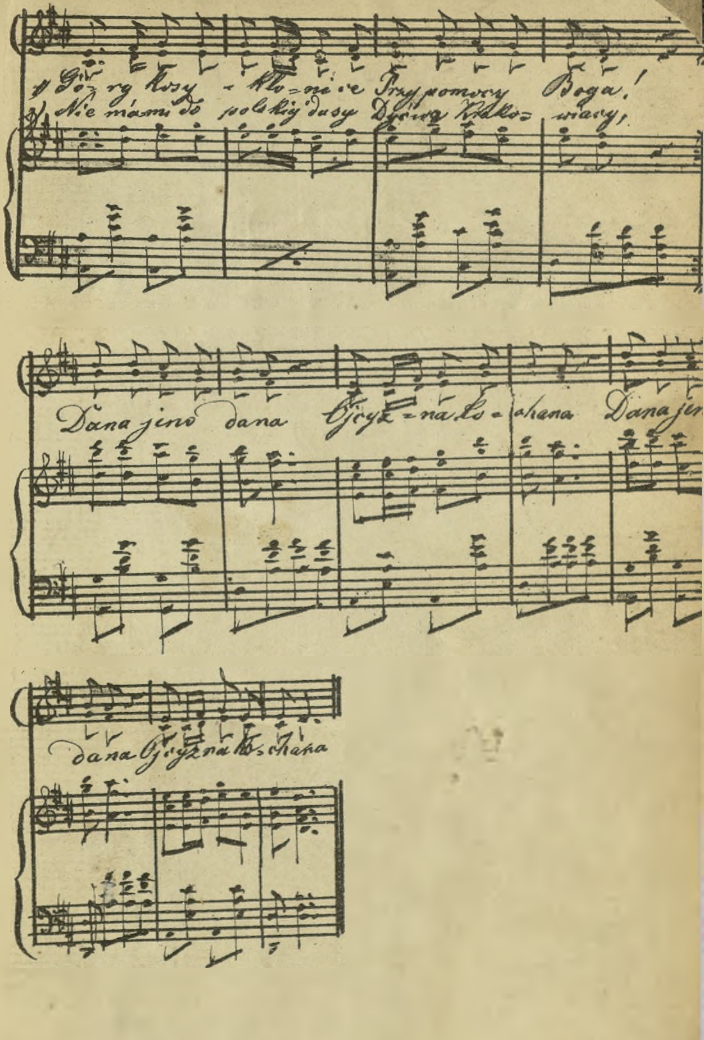


Śmiało idź do boju i pamiętaj bracie,
Że pradziady twoje, z grobu patrzą na cię
Sikorski:
Pod Krakowskim zamkiem Wisła toczy
Krakowiaczku młody,


Chór
Pod Krakowskim zamkiem Wisła toczy
wody, Miej w Bogu na-dzieję,
młody. Fine
W Bogu miej na-dzieję, póki Wisła
płynie Dopóty i nasza, Polska nie zaginie.
Fine



Sikorski (śpiewa 1szą zw. Chór drugą zwrotę)
1) W krakowskiej Ka-tedrze, pod sklepieniem nawy,
Śpią polscy kró-lowie, Krakowiaczku miły
Ze chcesz ich o-kupić, ciężkie nasze
Dal Segno § pag al Fine
Nro 6. Krakowiak. (Odsł: V scena 10)
Tempo di Marcia
1) Za-jaśniały Racła-wice, pobiliśmy wroga,


Przy pomocy Boga!
Dana jino dana Ojczy-na ko-chana Dana jen
dana Ojczyzna kochana